

**BIULETYN  
JELENIOGÓRSKIEGO STOWARZYSZENIA  
ŻOŁNIERZY RADIOTECHNIKÓW „RADAR”**

**LUTY 2007 ROKU**

**ISSN 1732-8667**

Biuletyn redaguje Kolegium w składzie członków  
Zarządu Stowarzyszenia „RADAR”.

Przewodniczący Kolegium

- płk rez. prof dr hab. inż Franciszek Mroczo

Redakcja i skład - st. chor. sztab. rez. Jan Ginowicz

Biuletyn jest wydawany dzięki nieodpłatnej pracy redakcyjnej oraz nieodpłatnie przekazywanym artykułom do publikacji.

Adres: Biuletyn Stowarzyszenia „Radar”

ul. Podchorążych 7, 58-503 Jelenia Góra

Telefon kontaktowy: kom. 606 409 774

e-mail: radar@radar.jgora.pl

Druk: Drukarnia APLA

ul. Świerczewskiego 160

58-531 Łomnica

Wydanie w lutym 2007 r., nakład 350 egz.

W numerze 8. będzie artykuł płk rez. prof. Lucjana Kowalczyka o Programie Operacyjnym „Kapitał Ludzki” i artykuły innych autorów. Będzie można przeczytać m.in. o historii Szkoły Chorążych WRt, „maszynach uczących” w OSR, pamięci żołnierzy 2 Armii WP na Łużycach, działaniach Stowarzyszenia aby zachować bramę byłych koszar CSR jako pomnik historyczny. Zamieścimy 3-4 wspomnienia radiotechników i nowy dział: „Uratowane pamiętki radiotechników”.

Prosimy o nadsyłanie prac związanych z wojskami radiotechnicznymi, szkolnictwem radiotechników, historią wojskowości w regionie jeleniogórskim i działalności naszego Stowarzyszenia. Prosimy także o listy.

Artykuły publikowane w „Biuletynie” są niezależnymi wypowiedziami ich autorów, za wyjątkiem uchwał Walnych Zebrań Członków i Zarządu Stowarzyszenia oraz innych materiałów sygnowanych informacją, że jest to oficjalne stanowisko Zarządu.

Uwaga: Przy Zarządzie utworzyliśmy archiwum gromadzące pamiętki o radiotechnikach WP, szkolnictwie radiotechników i wojskowych jednostkach radiotechnicznych. Prosimy o przekazywanie nam wszelkich dokumentów, fotografii i przedmiotów, które w przyszłości zostaną pokazane na ekspozycji radiolokacji Skansenu Uzbrojenia WP w Jeleniej Górze.

## SPIS TREŚCI

• ppłk. rez. mgr inż. Janusz Górecki <i>SŁOWO WSTĘPNE</i> _____	5
• ppłk. rez. mgr inż. Janusz Górecki <i>O RADAROWYCH DARCZYŃCACH</i> _____	6
• ppłk rez. mgr inż. Janusz Górecki <i>KALENDARIUM STOWARZYSZENIA „RADAR” ZA ROK 2006. PODZIĘKOWANIA I ŻYCZENIA</i> _____	9
• płk rez. dr inż. Jerzy Górski <i>DZIAŁANIA STOWARZYSZENIA „RADAR” WIĄZANE Z NADANIEM NAZW ULICOM W BYŁYCH KOSZARACH CSR</i> _____	23
• prof. dr hab. Tadeusz Borys <i>PARTNERSTWO DLA REGIONU KARKONOSKIEGO</i> _____	39
• prof. dr hab. Tomasz Winnicki <i>EDUKACJA SZANSĄ ROZWOJU REGIONU</i> _____	52
• płk rez. dr inż. Marek Tołkacz <i>STOWARZYSZENIE ELEKTRYKÓW POLSKICH W ŚRODOWISKU RADIOTECHNIKÓW</i> _____	63
• st. chor. sztab. rez. Jan Ginowicz <i>KALENDARIUM OSR, WQSR I CSR</i> _____	70
• płk w st. spocz. mgr inż. Roman Juskiewicz <i>TRZY OPOWIADANIA WIARUSA RADIOTECHNIKA</i> _____	80
• płk w st. spocz. dr inż. Józef Piekarczyk <i>MÓJ ŻOŁNIERSKI ŻYCIORYS</i> _____	105
• płk w st. spocz. mgr Paweł Kaliński <i>SPORTOWIEC MIMO WOLI</i> _____	128
• ppłk rez. mgr Andrzej Musiał <i>WSPOMNIENIA Z JELENIOGÓRSKIEJ PODCHORAŻÓWKI</i> _____	168
• mjr rez. mgr inż. Jan Kuźniarz <i>REFLEKSJE NAD WETERANAMI</i> _____	178
• st. chor. sztab. rez. Jerzy Pawlak <i>ZDOBYWAJMY „KORONĘ KARKONOSZY”</i> _____	180



## O RADAROWYCH DARCYŃCACH

W minionym 2006 roku do „Klubu radarowych filantropów” wstąpiło **90 osób**. Osoby te dokonały wpłaty 1% od należnego Skarbowi Państwa podatku na nasze konto ( dwie osoby uczyniły to podwójnie – raz wspólnie z małżonką i raz indywidualnie).

W ten oto sposób pozyskaliśmy na cele statutowe Stowarzyszenia **łącznie kwotę 7.257,75zł**.

Osobom, które wpłaciły po raz pierwszy, Zarząd Stowarzyszenia nadał „Dyplom Radarowego Filantropa”, zaś darczyńcom, którzy po raz drugi dokonali wpłaty (a uczyniło to 16 osób), nadaliśmy tytuł i dyplom „Członek Wspierającego”.

Wykaz członków wspierających umieściliśmy w witrynie

**[www.radar.igora.pl](http://www.radar.igora.pl)**

Wszystkich darczyńców „1%” obdarowaliśmy radarowym „Biuletynem” nr 6, w którym jest komunikat o naszych Filantropach.

Uzyskane w 2006 r. środki finansowe z akcji „1%” przeznaczyliśmy na wydatki statutowe, zwiększające możliwości działania Stowarzyszenia. Między innymi opłaciliśmy roczny abonament dzierżawy serwera, na którym jest internetowa witryna Radaru. Z tych pieniędzy dopłaciliśmy do sponsora kolejnego numeru „Biuletynu” oraz opłacamy Biuro Rachunkowe, które prowadzi nasze finanse.

Otrzymaliśmy również w minionym roku wsparcie finansowe oraz rzeczowe od następujących firm i osób:

- **Jelenia Plast - prezes Jens Kruger;**
- **Firmy Promar - prezes Andrzej Kuczkowski** (członek naszego Stowarzyszenia);
- Pan **Adam Kamiński** obdarował nas kwotą 1100 zł z przeznaczeniem na zakup sprzętu sportowego dla młodzieży szkolnej;
- Pan **Tadeusz Łuczycycki z Warszawy** wykonał nieodpłatnie usługę, polegającą na przekopiowaniu z taśmy kinowej filmu dokumentalnego pt.: „15 - lecie OSR” i zapisaniu na nośniki cyfrowe.

## Słowo wstępne

Oto już siódmy numer radarowego Biuletynu. Uważam to za kolejny sukces Stowarzyszenia w realizacji jego misji, tym bardziej, że od wydania poprzedniego numeru upłynęło zaledwie kilka miesięcy, także pozyskać pieniądze na opłatę kosztów druku nie było nam łatwo.

Zawarte w bieżącym numerze artykuły, staraliśmy się dobrać jak najlepiej do zainteresowania Naszych Czytelników. Przedstawiamy w nich najważniejsze wydarzenia z działalności Stowarzyszenia w minionym półroczu, jak również, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem wspomnienia nestorów polskiej radiolokacji i naszej jeleniogórskiej szkoły radiotechników.

Zdecydowanie i niezmiennie w Stowarzyszeniu, również na łamach Biuletynu staramy się być ponad sprawami partyjnymi. Ta sfera życia publicznego, choć każdego z nas osobiście interesuje, nie jest wprowadzana do działalności Stowarzyszenia. Dlatego pozwoliło to na indywidualne uczestnictwo naszych członków w różnych komitetach podczas ostatnich wyborów samorządowych. Cieszymy się z partnerskiego i nacechowanego wysoką kulturą zachowania się naszych członków wobec siebie w walce wyborczej. Możemy chlubić się tym, że w wyborach samorządowych jako Stowarzyszenie nie udzielaliśmy swego poparcia żadnemu ugrupowaniu politycznemu, a tym samym możemy być partnerem dla wszystkich, którzy chcą z nami współpracować. Jest to nasze pryncypium, któremu jesteśmy wierni od początku działalności Stowarzyszenia.

Biuletyn trafi nie tylko do członków Stowarzyszenia, również do instytucji naukowo- historycznych, bibliotek, związków i stowarzyszeń działających na rzecz obronności kraju. Biuletyn wysłemy do dalekiej Indonezji, do partnerskiego Stowarzyszenia „Naya II” skupiającego absolwentów Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej i do Stowarzyszenia Strzelców Jeleniogórskich w Niemczech. Egzemplarzem Biuletynu, obok dyplomu Filantropa, obdarujemy tych sympatyków, którzy kwotą 1% od ich podatku za rok 2006 wpłacą na konto naszego Stowarzyszenia.

Pragnę wyrazić głęboki szacunek i uznanie dla pracy wszystkim tym, którzy przyczyniają się do wydawania Biuletynu. Czynią to już od pięciu lat bezinteresownie, kosztem własnego czasu i pewnych świadczeń materialnych. Czynią to pro publico bono, i chwała im za to.

Dziękuję Przedsiębiorstwu „Simet” S.A. za wsparcie finansowe wydania tego numeru „ Biuletynu” Radaru.

Życzę miłej lektury.

Janusz Górecki

musimy odprowadzić , zostanie pomniejszony o kwotę wpłaty na rzecz naszego Stowarzyszenia.

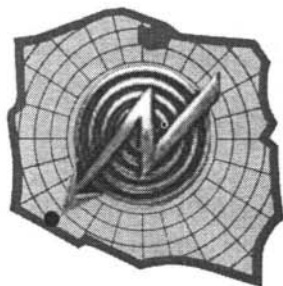
5. Zachowujemy dowód wpłaty dla ewentualnej kontroli przez US.

**O dokonanej darowiźnie informujemy rodzinę,  
przyjaciół, znajomych i zachęcamy Ich,  
aby uczynili to samo.**

### **Szanowni Państwo-Radarowi Darczyńcy!**

Pragnę serdecznie Wam podziękować, za zaufanie i wsparcie naszej działalności w 2006 r. Jestem głęboko przekonany, że uczynicie to również w 2007 r. Mając tak wielu wspaniałych przyjaciół w całej Polsce, liczę na powiększenie „Klubu radarowych filantropów” oraz na osiągnięcie z akcji „1%” jeszcze większych wpływów niż w ubiegłym roku. Pozwoli to nam, na skuteczne wypełnianie swej misji wobec całego środowiska polskich radiotechników oraz na dobre służenie sprawom obronności państwa.

Janusz Górecki  
Prezes JSZR „Radar”



Film ten (w reżyserii Grzegorza Pakulskiego) będzie naszym dodatkowym prezentem dla „Radarowych Filantropów 2007”, którzy dokonają wpłat po raz drugi i trzeci.

## Proszę Państwa

Z początkiem 2007r. ponownie sięgniemy po druki PIT, aby dopełnić obowiązku wobec Urzędu Skarbowego. Pamiętajmy przy tym, że obowiązujący w naszym kraju porządek prawny pozwala przeznaczyć z należnego budżetowi państwa podatku, do 1% na rzecz Organizacji Pożytku Publicznego. Taką organizacją jest nasze Stowarzyszenie, zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem 0000118256.

Możecie zatem, bez uszczerbku dla budżetu rodzinnego przeznaczyć wyliczoną kwotę, stanowiącą 1% z należnego podatku na cele statutowe naszego Stowarzyszenia.

Jak to zrobić?

1. Wypełniając PIT obliczamy podatek za 2006r. a z niego kwotę 1% darowizny.
2. Obliczoną kwotę darowizny wpłacamy na pocztie lub w banku (można też przez internet).
3. Wypełniając dowód wpłaty, musimy wpisać następujące dane:
  - nazwa organizacji i jej adres:  
JSZR „Radar” ul. Małcużyńskiego 64  
**58-506 Jelenia Góra**
  - numer konta:  
**PKO BP O/ Jelenia Góra**  
**47 1020 2124 0000 8002 0054 3462**
  - kwotę dokonanej wpłaty (wg. wyliczenia)
  - swoje imię i nazwisko oraz adres zamieszkania
  - tytułem:  
**1% z podatku na rzecz OPP – KRS 0000 118256**
4. Rozliczając się z US wyliczoną kwotę wpisujemy do PIT i odliczamy od należnego podatku. W ten sposób podatek, który



ppłk rez. mgr inż. Janusz Górecki

## KALENDARIUM STOWARZYSZENIA „RADAR” ZA ROK 2006

### 4 stycznia

Na członków Stowarzyszenia przyjęto podpułkowników rez. Tadeusza Betleja i Krzysztofa Sosińskiego.

### 16 stycznia

Na członka Stowarzyszenia przyjęto mjr rez. Waldemara Nowogrodzkiego.

### 24 stycznia

Zarząd podjął uchwałę o przystąpieniu Stowarzyszenia do Forum Obywatelskiego – „Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego”. O znaczeniu tego Forum można przeczytać w artykule prof. Tadeusza Borysa na str. 39 - 51 tego „Biuletynu”.

### 26 stycznia

Odbyło się Walne Zebranie Członków (WZC). Gośćmi zebrania byli:

- Prezydent Jeleniej Góry dr Józef Kusiak
- Przewodniczący Rady Miasta Jerzy Pleskot  
oraz prezesi Stowarzyszeń służb mundurowych.

WZC podjęło 11 uchwał między innymi w sprawie uhonorowania gen. bryg. rez. dr. inż. Bronisława Peikerta tytułem Honorowego Prezesa Stowarzyszenia. Z okazji WZC wydano 1. numer gazetki „Impulsy”.

### 8 lutego

Na członka Stowarzyszenia przyjęto mjr rez. Zdzisława Gazdowicza.

### **22 lutego**

Odbyła się narada Zarządu z udziałem kolegów: Tadeusza Lewandowskiego, Tadeusza Betleja, Kazimierza Stąpóra i Józefa Zdeba, w sprawie poprawy funkcjonowania radarowej witryny internetowej [www.radar.igora.pl](http://www.radar.igora.pl) Funkcję webmastera witryny powierzono kol. Tadeuszowi Betlejowi.

### **23 lutego**

Gościem „Radarowego Spotkania z Ważnymi Osobami” była Alina Obidniak („Królowa Karkonoszy” - tak wyraził się o naszym gościu minister kultury Francji). Pani Alina jest obecnie animatorem działań kulturalnych. Zapoznała uczestników spotkania z fragmentami swoich dzieł literackich. Z okazji tego spotkania wydano 2. numer gazetki „Impulsy”.

### **11 marca**

Na Polanie Jakuszyckiej, odbył się III Radarowy Piknik Zimowy dla członków Stowarzyszenia i ich rodzin. W ramach pikniku były konkursy na śniegu oraz dwa biegi narciarskie ( w konkurencji pań i panów) o „Puchar Prezesa”. Piknik zakończył się biesiadą przy kominku w chatce góralskiej. Gościem był prezydent Jeleniej Góry Józef Kusiak. Całość imprezy przygotował i przeprowadził kol. Marek Gołębiowski.

### **30 marca**

1. Gościem „Radarowego Spotkania z Ważnymi Osobami” był lider Stowarzyszenia „Wspólne Miasto”, opozycyjny rajca miejski, kandydat na urząd Prezydenta Jeleniej Góry - Robert Prystrom. Towarzyszył jemu dr Miłosz Sajnog.
2. Komendant Wojskowej Komendy Uzuppełnień ppłk Walenty Cebula użyczył Stowarzyszeniu na działalność statutową lokal w nowej siedzibie WКУ przy ul. Podchorążych 7 (część pomieszczeń dawnej warty).

### **3 kwietnia**

Przenieśliśmy meble oraz pamiątki z pomieszczeń budynku byłego Biura Przepustek do nowej siedziby Stowarzyszenia. Przez sześć godzin pracowali koledzy: Janusz Górecki, Jerzy Górski, Jan Bielski, Zenon Blukacz, Kazimierz Stachowicz, Władysław Stasienko i Jan Ginowicz.

### **3- 6 kwietnia**

Byliśmy głównym współorganizatorem na rzecz Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON „warsztatów metodycznych” dla pracowników muzeów i stowarzyszeń nt: „Tradycje oręża polskiego, rozwój techniki wojskowej, promocja obronności”. W warsztatach uczestniczyło 60 osób z całej Polski. Bezpośrednimi wykonawcami przedsięwzięcia byli: z MON starszy specjalista Krzysztof Długokęcki, a ze Stowarzyszenia - Marek Gołębiowski, Andrzej Kuczkowski i Adam Kamiński. Znaczącej pomocy udzielił dyrektor Muzeum Karkonoskiego Stanisław Firszt.

### **6 kwietnia**

Na zaproszenie szefa WКУ ppłk. Walentego Cebuli delegacja Stowarzyszenia uczestniczyła w uroczystości otwarcia nowej siedziby WКУ przy ul. Podchorążych 7, w budynku, w którym kiedyś mieściła się garnizonowa Izba Chorych „Pod Jeleniami”.

### **18-19 kwietnia**

Kol. Bronisław Peikert udzielił pomocy Ryszardowi Jaworskiemu przy realizacji filmu dokumentalnego pt.: „Chłopcy radarowy”, w oparciu o ekspozycję radiolokacji Skansenu Uzbrojenia WP w Łomnicy. Wystąpili w nim nestorzy polskiej radiolokacji. Pan Tadeusz Łuczycycki z Warszawy będący w ekipie filmowej, bezinteresownie przekopiował dla Stowarzyszenia z taśmy filmowej na nośniki cyfrowe film zrealizowany w 1967 r. pt.: „15 lat Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej”.

### **27 kwietnia**

1. W Pałacu Paulinum w Jeleniej Górze nastąpiło podpisanie deklaracji zawiązania się Forum Obywatelskiego „Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego” z udziałem przedstawicieli środowisk twórczych i naukowych oraz organizacji pozarządowych naszego regionu. Celem zawartego porozumienia jest opracowanie i monitoring realizacji tzw. „Tez Karkonoskich”. Uroczystość prowadził animator tego przedsięwzięcia prof. Tadeusz Borys z Akademii Ekonomicznej. W imieniu Radaru podpis złożył prezes Stowarzyszenia kol. Janusz Górecki, a indywidualnie jako sygnatariusze podpisy pod deklaracją złożyli nasi członkowie: Bronisław Peikert i Jan Ginowicz.

2. Podjęto jednogłośnie uchwałę w sprawie nadania tytułu Członka Honorowego Stowarzyszenia. Patenty otrzymali:

- płk dr inż. Józef Nasiadka – dowódca III Brygady Radiotechnicznej we Wrocławiu,
- płk dypl. Michał Sikora – dowódca II Brygady Radiotechnicznej w Bydgoszczy,
- ppłk. rez. mgr. Hubert Mordawski – były z-ca Komendanta WOSR, a następnie redaktor w „Wirazach”.

### **3 maja**

Koledzy Bronisław Peikert i Janusz Górecki, jako przedstawiciele Stowarzyszenia uczestniczyli w mundurach w uroczystościach Święta Konstytucji 3 Maja, które zorganizowały władze Jeleniej Góry.

### **8 maja**

Kol. Marek Gołębiowski (w mundurze) prowadził uroczystość kombatanką przy pomniku Martyrologii i Chwały Oręża Polskiego w Cieplicach. Odczytał także Apel Poległych.

### **10 maja**

Wydano w nakładzie 350 egzemplarzy szósty numer radarowego Biuletynu. Nieodpłatnie przekazaliśmy go autorom artykułów, członkom Stowarzyszenia, bibliotekom i instytucjom naukowym, „Radarowym Filantropom roku 2006” i naszym sympatykom podczas Święta Stowarzyszenia RADAR. Głównym sponsorem Biuletynu była firma Jelenia Plast.

### **13 maja**

Obchodziliśmy nasze trzecie już Święto Stowarzyszenia „RADAR”. Obszerny opis obchodów święta znajdziecie Państwo w witrynie internetowej [www.radar.jgora.pl](http://www.radar.jgora.pl)

### **20 maja**

Stowarzyszenie zaproszono do Komitetu Honorowego Festynu Sportowego Szkół Podstawowych Jeleniej Góry organizowanego w ramach Cieplickiej Wiosny przez Szkołę Podstawową nr 6. W obecności przedstawicieli władz miasta oraz przy licznie zgromadzonych dzieciach, młodzieży i rodzicach, przekazaliśmy na ręce dyrektorki szkoły dary w postaci:

kol. Jerzy Balcerkowski – osobiste pamiątki z okresu służby wojskowej,

kol. Janusz Górecki – w imieniu Stowarzyszenia - stół i sprzęt do gry w tenisa stołowego wartości 1100 zł.

### **31 maja**

Zarząd ocenił akcję pozyskiwania środków finansowych z wpłat 1% od podatku przez członków i sympatyków Stowarzyszenia. 90 osób wpłaciło 7.257,75 zł. Te pieniądze są znacznym wsparciem dla Stowarzyszenia. Podjęto decyzję o ich wydatkowaniu. Szczegółowe rozliczenie otrzymanych środków, jest zamieszczone na [www.radar.igora.pl](http://www.radar.igora.pl).

### **17 czerwca**

Pierwszy dyżur członka Stowarzyszenia kol. Jana Ginowicza i pełnienie przez niego funkcji przewodnika po ekspozycji radiolokacji Skansenu Uzbrojenia WP w Łomnicy. Następnie przez wszystkie niedziele lipca, sierpnia i września dyżury dobrowolnie i bezinteresownie pełnili koledzy: Zdzisław Baran, Zenon Blukacz, Zbigniew Deręgowski, Józef Zdeb oraz Edward Basałygo. W tym czasie ekspozycję zwiedziło 1700 osób – głównie młodzież szkolna. Muzeum Karkonoskie wydało z tej okazji okolicznościowe pocztówki.

### **23 czerwca**

W Święcie 3 Brygady Radiotechnicznej uczestniczyła delegacja kolegów: Bronisław Peikert (także jako były dowódca tej brygady), Marek Gołębiowski i Jan Ginowicz. 3 BRT otrzymała sztandar. Odbyło się również spotkanie pokoleń i żołnierska biesiada. Honorowy Prezes Stowarzyszenia gen.rez. Bronisław Peikert, wręczył dowódcy 3 BRT płk. Józefowi Nasiadce pamiątkowy medal nadany przez Stowarzyszenie.

### **29 czerwca**

Z inicjatywy Przewodniczącego Rady Miasta Jerzego Pleskota odbyło się spotkanie z nim delegacji Stowarzyszenia w składzie: Bronisław Peikert, Marek Gołębiowski i Jan Ginowicz. Omówiono sprawę zalegalizowania nazw ulic na terenie byłych koszar CSR, nadanych przez komendanta CSR na wniosek Stowarzyszenia. Problemy z tym związane opisał kol. Jerzy Górski w artykule: „Działania Stowarzyszenia „Radar” związane z nadaniem nazw ulicom w byłych koszarach CSR” w tym „Biuletynie” na str. 23 - 38.

### **12 lipca**

Z inicjatywy Stowarzyszenia odbyła się lustracja konserwatorska byłych koszar CSR z udziałem Wojciecha Kopańczyńskiego - kierownika Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, członków Stowarzyszenia: Bronisława Peikerta i Jana Ginowicza oraz przedstawiciela Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP ppłk w st. spocz. Zdzisława Kowala i Iwo Łaborewicza - kierownika Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze. Celem lustracji było określenie, które obiekty i elementy architektury wymagają ochrony konserwatorskiej. Efektem tej lustracji jest wniosek Stowarzyszenia o dokonanie wpisu bramy z posągami jeleniami do rejestru zabytków Jeleniej Góry.

### **15 sierpnia**

Przedstawiciele Stowarzyszenia, koledzy: Bronisław Peikert, Józef Piekarczyk, Franciszek Mroczko, Jan Ginowicz (w mundurach) i Zbigniew Deręgęgowski uczestniczyli w uroczystej Mszy w Kościele Garnizonowym, a na jej zakończenie złożyli wiązanekę kwiatów pod tablicą upamiętniającą żołnierzy radiotechników.

### **25 września**

Gościem „Radarowego Spotkania z Ważnymi Osobami” był kandydat na urząd Prezydenta Jeleniej Góry, lider miejskich struktur PO, pracownik naukowy Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze dr Marek Obrębalski.

### **29 września**

Odbyła się autokarowa wycieczka do Drezna zorganizowana z inspiracji i przy pomocy kol. Bronisława Peikerta. Nasi turyści zwiedzili między innymi Galerię Drezdeńską, Zamek oraz Rynek Starego Miasta. Przewodnikiem był kol. Jerzy Górski.

### **30 września**

Z inspiracji i przy pomocy kol. Janusza Góreckiego wraz z Klubem Tenisowym Jelenia Góra, odbył się Otwarty Turniej Tenisa Ziemnego o Puchar Prezesa Stowarzyszenia „Radar”. W turnieju udział wzięło wielu znakomitych zawodników. Mecze rozgrywano na czterech kortach przy ul. Noskowskiego. Sędzią głównym turnieju był znany trener-wychowawca tenisowej młodzieży - Janusz Lewiński. Zwycięzcą turnieju został Paweł

- syn kpt. Skoczka. Jest on utalentowanym zawodnikiem KT Jelenia Góra. Puchary i upominki najlepszym zawodnikom wręczał prezes Janusz Górecki w towarzystwie prezesa KT Jelenia Góra Piotra Paczóskego.

### **14 października**

Z okazji święta Wojsk Radiotechnicznych zorganizowaliśmy zawody strzeleckie o „Puchar Generała” przy pomocy Klubu Strzeleckiego „Polonia”. Klub dziedziczy tradycje klubów sportowych „Polonia” OSR, WOSR i CSR. Jego prezesem jest st. chor. sztab. rez. Henryk Ciechanowski. Uczestnicy i goście zwiedzili Salę Tradycji Klubu (dawnej sekcji strzeleckiej WKS Polonia), która obchodzi 50-tą rocznicę jej utworzenia. Za podtrzymywanie tradycji i „heroicznie” prowadzoną pracę z młodzieżą prezesowi Klubu „Polonia” wręczono Dyplom Honorowy naszego Stowarzyszenia.

W radarowych zawodach uczestniczyło 23 zawodników . Strzelano z dwóch rodzajów broni: z pistoletu pneumatycznego i pistoletu kulowego typu „Margolin”(wyniki sumowano). Zwycięzcami zostali:

1. ptk rez. Franciszek Michalik
2. kpt. rez. Jan Bielski
3. st. chor. sztab. rez. Jerzy Pawlak

Dobre wyniki uzyskali w strzelaniu zaproszeni goście: kandydat na prezydenta Jeleniej Góry Miłosz Sajnog oraz lider „Wspólnego Miasta” Robert Prystrom .

Piękne puchary i upominki wręczyli strzelcom - fundator głównej nagrody Bronisław Peikert oraz prezes Janusz Górecki.

Atrakcją był też pokaz pojazdu typu „Hummer” będącego na wyposażeniu armii USA. Ochotnicy mieli okazję usiąść za kierownicą i wypróbować w warunkach terenowych ten niebywały pojazd (choć w wersji turystycznej).

Imprezę dla uczczenia święta WRt zakończyła radarowa biesiada przy muzyce z udziałem około 50 osób. Imprezę tę zorganizowali dla członków Stowarzyszenia kol: Janusz Górecki, Jan Bielski i Adam Kamiński.

### **20-21 października**

Kol. Jan Ginowicz uczestniczył w konferencji nt. "Współpraca jednostek organizacyjnych resortu obrony narodowej z organizacjami pozarządowymi na rzecz obronności państwa" zorganizowanej przez Departament Wychowania i Promocji Obronności MON.

### **25 października**

Zostali przyjęci do Stowarzyszenia podpułkownicy rez. Jan Wituch i Czesław Mroźniewski. Kol. Jan Wituch od niedawna jest mieszkańcem Jeleń Góry.

### **30 października**

Dzięki uprzejmości rektora Kolegium Karkonoskiego prof. Tomasza Winnickiego w Sali Senatu KK odbyło się spotkanie z parlamentarzystami. Naszymi gośćmi w tym dniu byli:

- przewodniczący sejmowej Komisji Obrony Narodowej poseł Bogdan Zdrojewski;
- członek sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych posłanka Beata Sawicka.

Problematyka obronności państwa, patriotycznego wychowania młodzieży oraz procedury związane ze zwalnianiem kadry zawodowej do rezerwy zdominowały to niezwykle ciekawe i pożyteczne dla naszego środowiska zebranie. Wspólna fotografia wykonana po zebraniu będzie z pewnością miłą pamiątką w rodzinnych albumach uczestników tego spotkania.

### **6 listopada**

Tematem comiesięcznego zebrania Członków Stowarzyszenia były sprawy związane z wyborami samorządowymi. Przedstawione zostało stanowisko Zarządu w sprawie nie angażowania się Stowarzyszenia w wyborach po stronie jakiegokolwiek komitetu wyborczego. Prezes zaapelował o udział członków w wyborach i kierowanie się względami merytorycznymi przy wyborze kandydatów. Wymienił nazwiska 15 osób wywodzących się z naszego wojskowego środowiska i krótko omówił ich programy wyborcze.

### **11 listopada**

Odbyła się uroczystość odsłonięcia na placu przy Kościele Garnizonowym pomnika Niepodległości i Wolności. Uczestniczyli w niej kol. Bronisław Piekert, Marek Gołębiowski i Zbigniew Deręgowski (w mundurach) i Jan Ginowicz. Marek Gołębiowski odczytał Apel Poległych. Inicjatorem budowy tego pomnika jest ks. prałat płk. dr Andrzej Bokiej - proboszcz parafii.



### 13 listopada

Zorganizowaliśmy w siedzibie Stowarzyszenia „Radarowe archiwum”. Zostało ono ulokowane w dwóch oddzielnych pomieszczeniach i zawiera zbiór wydawnictw jawnych OSR, WOSR i CSR (Zebranych i opracowanych bibliotecznie przez kol. ppłk rez. Kazimierza Stąpóra). Zgromadziliśmy również trochę dokumentów związanych z dydaktyką i kasety VHS z filmami nagrywanymi w naszych szkołach. Archiwum także gromadzi wszystkie inne pamiątki związane ze szkołami, w tym posiadamy już ok. 500 eksponatów obrazujących rozwój elektroniki.

### 16 grudnia

Zorganizowaliśmy spotkanie opłatkowe dla członków Stowarzyszenia. Gośćmi w tym szczególnym dniu byli: ksiądz prałat płk dr Andrzej Bokiej, płk prof Adolf Stachula oraz prezes Zarządu Okręgowego Związku Kombatanatów płk w st. sp. Edward Jakubowski. O dwanaście smacznych potraw kuchni staropolskiej zadbał tego wieczoru kol. Adam Kamiński a o nastrój świąteczny, znany jeleniogórski bard Stanisław Nagajek. Gospodarzem spotkania był wiceprezes kol. Jerzy Górski.

### 20 grudnia



W tym dniu, z głębokim żalem pożegnaliśmy na starym cmentarzu przy ul. Sudeckiej członka Stowarzyszenia śp. płk dr inż. Mieczysława Baranowskiego, który odszedł na Wieczną Wartę, w wieku 76 lat. Powszechnie lubiany oficer, dydaktyk i działacz społeczny. Jego nazwisko i czyny zostały wpisane do Księgi Zasłużonych Wojsk Obrony Powietrznej Kraju i do Księgi Zasłużonych WOSR. Był autorytetem moralnym i naukowym. Wybitnie przyczynił się do rozwoju nowoczesnej dydaktyki oraz bazy szkoleniowej w koszarach „Pod Jeleniami”. Będzie nam Go w Stowarzyszeniu bardzo brakować, a szczególnie jego dowcipu i optymizmu.



# PODZIĘKOWANIA I ŻYCZENIA



LIDIA GERINGER DE OEDENBERG

EUROPEAN PARLIAMENT

MEMBER OF THE EUROPEAN PARLIAMENT

BP/208/2006

Wrocław, 29 maja 2006 r.

Szanowny Pan  
Janusz Górecki  
Prezes  
JSZR „RADAR”  
Ul. Malcużyńskiego 64  
58-506 Jelenia Góra

Szanowny Panie ,

W imieniu Pani Posel Lidii Geringer de Oedenberg serdecznie dziękuję za przesłanie Nr 6 Biuletynu JSZR „RADAR”.

Z ogromną przyjemnością przeczytałam rozdział poświęcony wizycie członków „RADARU” w Parlamencie Europejskim w Brukseli oraz wierszowaną Kronikę Podróży do Brukseli, za którą proszę przekazać gorące podziękowania Panu Jerzemu Górskiemu.

Na pana ręce przekazuję kilka egzemplarzy Nr 4 informatora „Nasz Głos w Europie” wydawanego przez Panią Posel. Mam nadzieję, że informacje zawarte w nim będą przydatne oraz zachęcam do wzięcia udziału w konkursie znajdującym się w tym wydaniu.

Z pozdaniem

Zofia Ulmowska-Rybaj

Dyr. Biura Poselskiego

BIURO POSELSKIE  
Rynek 7, 50-106 Wrocław, Poland  
Tel/fax: +48 71 / 3230821

## PODZIĘKOWANIA I ŻYCZENIA



Beata Sawicka  
Poseł na Sejm RP

Pan  
ppłk rez. mgr inż. Janusz Górecki  
Prezes  
Jeleniogórskiego Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników RADAR.

*Szanowny Panie Radzie*

W dniu Święta Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR pragnę złożyć Panu wyrazy uznania za długoletnią pracę, pełną poświęcenia i ofiarności na rzecz zarówno Stowarzyszenia, Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, jak i lokalnej społeczności.

To dzięki takim oddanym sprawie osobom jak Pan, pierwsza na naszym terenie wyższa uczelnia kształcąca oficerów Wojska Polskiego wielokrotnie była uhonorowana wieloma wyróżnieniami i medalami, zarówno przez Ministra Obrony Narodowej, jak i w uznaniu wkładu dydaktycznego oraz efektów ciężkiej, nie tylko żołnierskiej, ale i pedagogicznej pracy, przez Ministra Oświaty i Wychowania.

Pańskie zaangażowanie, determinacja i pasja związana z pracą zawodową od samego początku, tj. od pamiętnego konkursu śpiewu marszowego w 1968 roku, aż do dnia dzisiejszego w wymierny sposób przyczyniła się do podniesienia rangi oraz godnego podziwu rozwoju Jeleniogórskiej WOSK.

Tym bardziej również godnym uznania jest, że pomimo podjętych w minionych latach decyzji skutkujących likwidacją WOSK w Jeleniej Górze, jej dorobek i znaczenie oraz pamięć jest w dalszym ciągu żywa i dzięki takim osobom jak Pan, nigdy nie zaginie.

Pragnę jeszcze raz gorąco podziękować i równocześnie pogratulować wspaniałej żołnierskiej drogi życiowej i żyjąc wielu kolejnych lat pracy, oby jak najbardziej owocnych dla Stowarzyszenia, Jeleniej Góry i naszej wspólnej Ojczyzny – Polski, zapewnić o moim poparciu dla podejmowanych przez Pana i Stowarzyszenie inicjatyw.

Łączę wyrazy szacunku

*Beata Sawicka*

Jelenia Góra, 13.05.2006.

## PODZIĘKOWANIA I ŻYCZENIA



DOWÓDCA

3. KORPUSU OBRONY POWIETRZNEJ

50-961 Wrocław  
ul. Obornicka 98  
tel. (071) 766 81 00, fax (071) 766 80 80

**Pan ppłk rez. Janusz GÓRECKI**  
**Prezes**  
**Jeleniogórskiego Stowarzyszenia**  
**Żołnierzy Radiotechników**

*Wspaniałe Dzień Dobry Preze !*

Serdecznie dziękuję Panu Prezesowi za przesłane zaproszenie na VI Walne Zebranie Członków Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR, które odbędzie się w dniu 26 stycznia 2006 r. w Jeleniej Górze

Poczuwam sobie za ogromny zaszczyt uczestniczenie w tak ważnym przedsięwzięciu, wśród kolegów, z którymi zdobywałem żołnierskie i radiotechniczne umiejętności.

Niestety w związku z wykonywaniem innych obowiązków w tym samym czasie, nie będę mógł wziąć udziału w Zebraniu.

Korzystając z okazji, pragnę tą drogą przekazać na ręce Pana Prezesa, wszystkim Członkom Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz zawodowym.

*Z wyrazami szacunku*

**Zbigniew JANOŚ**  
general brygady

Wrocław, 26 stycznia 2006 r.

## PODZIĘKOWANIA I ŻYCZENIA



Jelenia Góra, 2006-10-14.

### Wielce Szanowni Członkowie Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar”

W imieniu członków i sympatyków Stowarzyszenia „Wspólne Miasto” pragniemy złożyć na ręce Pana Prezesa wszystkim „Radarowcom” najserdeczniejsze i gorące życzenia wszystkiego najlepszego z okazji Święta Radiotechnika, które przypada w dniu 15 października 2006r.

Państwa wieloletni trud i wielkie oddanie w działalności zawodowej i społecznej na rzecz Jeleniej Góry i całego regionu jest wielką wartością, która zobowiązuje nas do wytrwałej pracy na rzecz mieszkańców. Cenyśmy sobie Wasze dokonania. Pamiętamy i nie pozwolimy zapomnieć.

Pragniemy również wyrazić swoje głębokie uszanowanie dla Waszej postawy obywatelskiej. Wierzymy, że razem zbudujemy Jelenią Górę, w której ludziom będzie się żyło wygodnie i szczęśliwie.

z wyrazami najgłębszego szacunku

Mariusz Ceglarski  
SKARBNIK

Janina Hardel  
PREZES

STOWARZYSZENIE  
 **Wspólne Miasto**  
ul. Konopnickiej 1  
58-500 Jelenia Góra

## PODZIĘKOWANIA I ŻYCZENIA



Beata Sawicka  
Poseł na Sejm RP

Jelenia Góra, 10.11.2006.

Pan  
płk Janusz Górecki  
Prezes  
Jeleniogórskiego Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników  
„RADAR”  
w Jeleniej Górze

*Szanowny Panie Pułkowniku,*

W związku z mającym miejsce dnia 30 października 2006 roku spotkaniem członków Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników "Radar", na którym wraz z Panem Posłem Bogdanem Zdrojewskim miałam zaszczyt być gościem, pragnę serdecznie i gorąco podziękować Panu, tak i wszystkim byłym żołnierzom, za tak miłe, serdeczne i przepelnione troską o losy naszego kraju przyjęcie.

Wraz z Panem Posłem Bogdanem Zdrojewskim jesteśmy pod głębokim wrażeniem Państwa zaangażowania i oddania sprawie, jak i faktu, że pomimo zakończenia Państwa służby w dalszym ciągu trwają więzy koleżeńskie przyjaźni i współpracy.

Mam nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie będę miała zaszczyt gościć na Państwa spotkaniach i poznawać aktualne potrzeby i inicjatywy Stowarzyszenia.

*Z wyrazami szacunku*

POSEŁ NA SEJM RP  
  
Beata Sawicka

Jerzy Górski \*

## **DZIAŁANIA STOWARZYSZENIA „RADAR” ZWIĄZANE Z NADANIEM NAZW ULICOM W BYŁYCH KOSZARACH CSR**

Centrum Szkolenia Radioelektronicznego w Jeleniej Górze - ostatnia jednostka wojskowa w koszarach „Pod Jeleniami” - decyzją rządową została rozwiązana 31 grudnia 2004 roku. Decyzja o likwidacji CSR podjęta była jednak kilka lat wcześniej, więc Agencja Mienia Wojskowego już od 2002 roku rozpoczęła przekazywanie obiektów koszarowych nowym użytkownikom. Koszary posiadające poprzednio adres: ul. Podchorążych 1-15 zostały podzielone na dwa kompleksy zgodnie z rozdzielającą je linią kolejową. Część bliższa centrum miasta na mocy porozumienia z dnia 07.10.2002 r. pomiędzy Agencją Mienia Wojskowego a miastem Jelenia Góra została przekazana Wyższej Szkole Zawodowej - Kolegium Karkonoskiemu. Budynki z tej części koszar przyporządkowano do ulicy Lwóweckiej a utworzony „kampus” Kolegium otrzymał kolejny tj. 18-ty numer tej ulicy. Druga część koszar „przy Jeżowie Sudeckim” znajdująca się przy ul. Podchorążych, zajmuje o wiele większy obszar, na którym jest kilka wewnętrznych ulic i uliczek oraz duży dawny plac apelowy. Po podzieleniu tego obszaru na pojedyncze działki geodezyjne Agencja Mienia Wojskowego sprzedaje je poszczególnym kontrahentom. Stąd też ta część byłych koszar posiada już kilkunastu właścicieli, m.in. tak ważne instytucje jak: Wojskowa Komenda Uzupełnień, Starostwo Powiatowe, Powiatowy Urząd Pracy i Archiwum Państwowe. Dwa

\* Płk rez. dr inż Jerzy Górski jest wiceprezesem Stowarzyszenia „RADAR”. Ukończył jako prymus Oficerską Szkołę Radiotechniczną. Pracował w ÓSR i WOŚR jako wykładowca, zastępca szefa Katedry Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia i szef Cyklu Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia.

duże koszarowce zostały adaptowane na budynki mieszkalne, obecnie są one zasiedlone, a trzeci budynek jest w trakcie remontu również na cele mieszkalne. Dwa budynki zajmuje internat prowadzony na potrzeby studentów jeleniogórskich uczelni. W innych mniejszych budynkach ulokowało się kilka firm. Byłe koszary stają się integralną częścią miasta, nowym osiedlem w dzielnicy Śródmieście.

Stowarzyszenie „RADAR” na swoim założycielskim zebraniu 5 kwietnia 2002 r., uchwałą nr 8, zwróciło się do komendanta CSR gen. bryg. dr. inż. Bronisława Peikerta o nadanie ulicom koszarowym nazw związanych z tradycjami wojskowych szkół radiotechnicznych. Komendant CSR rozumiejąc znaczenie utrwalania śladów historii Wojska Polskiego i tradycji żołnierzy radiotechników w Jeleniej Górze, szybko doprowadził do realizacji tej uchwały i ulice w koszarach otrzymały nazwy zaproponowane przez Stowarzyszenie. Tablice z nazwami ulic pojawiły się przed 50-tą rocznicą utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej (obchodzonej



Rys. 1. Plan koszar z naniesionymi nazwami ulic. Odnośniki z cyframi odnoszą się do numerów budynków (wg. ewidencji wojskowej).



14 maja 2002 r.). Szczególnie uroczyście nadano nazwę „Ulicy Kadetów”. 10 maja 2002 r. podczas III Zjazdu Pierwszych Absolwentów Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych aktu odsłonięcia tablicy z nazwą tej ulicy, w obecności komendanta Centrum i zgromadzonych uczestników Zjazdu, dokonał pierwszy komendant Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych ppłk w st. sp. Zbigniew Grabski. Komunikaty o tym wydarzeniu zostały zamieszczone w prasie lokalnej i wojskowej. Po „odtajnieniu” zagospodarowania przestrzennego koszar, już we wrześniu 2002 r. nakładem jeleniogórskiego wydawnictwa „PLAN” ukazała się mapa Jeleniej Góry, na której po raz pierwszy w historii miasta pojawiły się ulice koszarowe na terenie CSR i to z nazwami zaproponowanymi przez nasze Stowarzyszenie.

Stowarzyszenie „RADAR”, aby nadać tym ulicom oficjalne nazewnictwo, wystąpiło ze stosownym wnioskiem do Rady Miasta Jeleniej Góry. Zarząd pismo w tej sprawie skierował 11.08.2003 r. do ówczesnego Przewodniczącego Rady Jerzego Pleskota.

Treść tego pisma jest następująca:

*Panie Przewodniczący.*

*Zbliża się moment zakończenia prac nad planem zagospodarowania przestrzennego nowej części miasta, do niedawna kompleksu zajmowanego przez CSR. Zarząd JSZR „RADAR” na posiedzeniu w dniu 11.08.2003 r. podjął decyzję w sprawie zaproponowania Radzie Miasta Jelenia Góra nadania ulicom znajdującym się obecnie w obrębie koszar CSR, nazw związanych z tradycjami jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych. Nazwy, które zamierzamy zaproponować Radzie Miasta, zostały ulicom koszarowym już nadane w związku z 50. rocznicą utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Szczególnie uroczysty charakter miało odsłonięcie tablicy z nazwą ulicy Kadetów. Dokonali tego uczestnicy zjazdu pierwszych absolwentów Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych, byli kadeci tej szkoły. Uważamy, że w ten sposób przyczynimy się do utrwalenia w świadomości mieszkańców Jeleniej Góry*

*tradycji Wojska Polskiego i historii jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych. Proponujemy ulicom nadać symboliczne nazwy, takie jak:*

*„Żołnierska” - ulicy obecnie znajdującej się w części koszar zajętej przez Kolegium Karkonoskie, biegnącej od ulicy Lwóweckiej przez bramę kompleksu do budynku byłego kasyna;*

*„Kadetów” - ulicy od bramy głównej z „jeleniami” do pomnika szkół radiotechnicznych;*

*„Elewów” - ulicy równoległej do ulicy „Kadetów”, biegnącej obok byłej stołówki „pod zegarem”;*

*„Pułkownika Wacława Kazimierskiego” - ulicy biegnącej prostopadle do ulicy „Żołnierskiej” i dalej pod wiaduktem drogowo - kolejowym, wzdłuż pięciu budynków koszarowych;*

*„Radarowa” - ulicy równoległej do obecnej ulicy Podchorążych. Tę ulicę przecinają ulice „Kadetów” i „Elewów”;*

*„Plac Radiotechników” - tę nazwę proponujemy dla byłego placu apelowego.*

*Gdyby plan zagospodarowania przestrzennego Jeleniej Góry, w części terenu po CSR, przewidywał utworzenie innych ulic i placów miasta, zgłaszamy gotowość inicjatywy nadania dla nich nazw nawiązujących do historii szkolnictwa wojskowego i jednostek wojskowych stacjonujących na tym terenie.*

*W załączniku:*

*Plan nadania nazw ulicom.*

*Uzasadnienie dla proponowanych nazw.*

*W podpisie Prezes JSZR „RADAR”*

*plk w st. sp. dr inż. Józef Piekarczyk.*

Na to pismo nie otrzymaliśmy odpowiedzi. W związku z tym, w porozumieniu z dwoma innymi organizacjami zrzeszającymi byłych żołnierzy zawodowych, zostało opracowane nowe pismo i wręczone osobiście przez jego sygnatariuszy Przewodniczącemu Rady Miasta Jerzemu Pleskoto-wi w dniu 14 października 2003 r.

Treść tego pisma jest następująca:

*Panie Przewodniczący.*

*Jako przedstawiciele organizacji pozarządowych skupiających głównie byłych żołnierzy zawodowych Garnizonu Jelenia Góra, w osobach: płk w st. sp. dr inż. Józef Piekarczyk - Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników „RADAR” (przewodniczący Zarządu), ppłk dypl. w st. sp. Zdzisław Kowal - Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP (prezes Zarządu Rejonowego), mjr rez. Jerzy Maron - Związek Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego (przewodniczący Koła Jeleniogórskiego), w imieniu członków wymienionych organizacji, zwracamy się do Pana o podjęcie inicjatywy uchwałodawczej i wniesienie na forum Rady Miejskiej projektów uchwał w dwóch sprawach:*

*Sprawa 1*

*Dotyczy podjęcia uchwały w sprawie nadania nazw ulicom znajdującym się na terenie koszar przy ulicach Grunwaldzkiej i Podchorążych. (Dalsza treść pisma jest taka sama jak w poprzednim piśmie z dnia 11.08.2003 r. - uwaga autora).*

Ponadto w dalszej części tego pisma podano źródła nazw wywodzących się z historii jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych, które w ogólności oznaczają:

*„Żołnierz” - obywatel w mundurze wojskowym, obrońca ojczyzny gotowy w jej obronie oddać życie;*

*„Kadet” - słuchacz szkoły chorążych, także uczeń szkoły przygotowującej do zawodu wojskowego;*

*„Elew” - słuchacz szkoły podoficerskiej lub szkoły młodszych specjalistów wojskowych;*

*„Radar” - urządzenie radiotechniczne do wykrywania i określania parametrów obiektów głównie znajdujących się w przestrzeni powietrznej i na wodzie. Zasadniczym profilem działalności jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych było szkolenie podchorążych, kadeków i elewów do obsługi urządzeń radioelektronicznych, w tym radarów;*

*„Pułkownik Wacław Kazimierski” – płk prof. dr hab. inż. - pierwszy polski komendant Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. W historii pol-*

skiego szkolnictwa wojskowego komendant szkoły oficerskiej, który tę funkcję pełnił najdłużej, bo aż przez 18 lat. Innowator nowych form i metod nauczania, w tym wykorzystania w procesie dydaktycznym telewizji i maszyn uczących. Specjalista w dziedzinie pedagogiki pracy. Dzięki jego zaangażowaniu Jelenia Góra wzbogaciła się o gmach obecnego Gimnazjum nr 3 przy ul. Grunwaldzkiej, a mieszkańcy Kotliny Jeleniogórskiej uzyskali możliwość oglądania programu telewizyjnego. Był animatorem sportu i amatorskiej twórczości artystycznej. Urodził się na Ukrainie w rejonie Żytomierza w 1920 r. Jego rodzina została deportowana do Kazachstanu. Kombatant 1 i 3 dywizji piechoty, m.in. uczestnik bitwy pod Lenino. Aktywny zawodowo do ostatnich dni życia. Zmarł w 2001 r. Został pochowany w Warszawie na Wólce Węglowej;

„Żołnierze radiotechnicy” - żołnierze należący do korpusu osobowego radiotechnicznego, utworzonego w 1957 r., pełniący głównie służbę w Wojskach Radiotechnicznych, w tym w jeleniogórskich wojskowych szkołach radiotechnicznych. Szkoły te dostarczały absolwentów przede wszystkim do korpusu osobowego radiotechnicznego.

#### Sprawa 2

Dotyczy podjęcia uchwały o nadanie bramie głównej koszar przy ul. Podchorążych statusu pomnika historii miasta Jelenia Góra - tę część pisma jako nie związaną z tematyką niniejszego artykułu pomijam (uwaga autora).

Do pisma dołączono plan lokalizacji ulic z proponowanymi nazwami.

Dokument podpisali:

płk w st. sp. Józef Piekarczyk,

ppłk w st. sp. Zdzisław Kowal

mjr rez. Jerzy Maron.

Ponieważ nie było odpowiedzi i na to drugie pismo, to podczas wszelkich oficjalnych spotkań z Prezydentem i Przewodniczącym Rady Miasta przedstawiciele Stowarzyszenia dopytywali się o stan prac nad uchwałą. Odpowiedzi były uspokajające, a uzasadnienie zwłoki brzmiało: „Jeszcze teren koszar nie jest własnością miasta”.

Sprawę nadania nazw ulicom i uznania bramy koszarowej z posągami jeleni jako pomnika historycznego Jeleniej Góry poruszono podczas Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia z udziałem Prezydenta Jeleniej Góry Józefa Kusiaka w dniu 13 stycznia 2005 r. I znowu odpowiedzi nie było.

Na posiedzeniu 2 marca 2005 r., Zarząd postanowił wystosować po raz trzeci pismo w sprawie nazwania ulic do Przewodniczącego Rady Miasta Jerzego Pleskota. Pismo to przekazano do kancelarii Rady w dniu 3.03.2005r. Tym razem odpowiedź otrzymaliśmy pismem z dnia 18.04.2005 r. o nr RM.0562/342/05.

Jego treść jest następująca:

*W załączeniu przesyłam kserokopię pisma Prezydenta Jeleniej Góry w sprawie nadania nazw ulic na terenie byłego Centrum Szkolenia Radioelektronicznego przy ul. Podchorążych. Z poważaniem. Pod spodem tego tekstu jest pieczętka i podpis Jerzego Pleskota. Natomiast treść załączonego pisma jest następująca:*

**PREZYDENT MIASTA JELENIEJ GÓRY G.BGM 7433-3/05**

Jelenia Góra 12.04.2005 r.

Nr rejestru RM: 12.04.05/322/05

Pan Jerzy Pleskot Przewodniczący Rady Miasta Jelenia Góra.

*W nawiązaniu do wniosku JSZR „RADAR” z dn. 03.03.2005 r. skierowanego do Pana Przewodniczącego w sprawie nadania nazw ulic na terenie byłego CSR przy ul. Podchorążych uważam, że w obecnym stanie prawnym dróg położonych na tym terenie nie jest możliwe podjęcie inicjatywy uchwałodawczej w tym zakresie. Przepis art. 18 ust. 2, pkt. 13 ustawy z dn. 08.03.1990 r. o samorządzie terytorialnym (tj. z 2001 r. Dz. U. 142 poz. 1591 ze zmianami) nadał radom gminy do wyłącznej właściwości podejmowanie uchwał m.in. w sprawie nazw ulic, placów publicznych. Naczelny Sąd Administracyjny - Ośrodek Zamiejscowy w Katowicach w wyroku z dn. 27.10.1997 r. stwierdził, że „rada gminy jest właściwa do nadawania nazwy tylko ulicy będącej drogą publiczną”. Ulice po-*

łożone na terenie byłego CSR są własnością Skarbu Państwa - Agencji Mienia Wojskowego, a dla omawianego terenu podjęta została Uchwała Rady Miasta o opracowaniu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W projekcie tego planu zakłada się nadanie statusu drogi publicznej dla ulicy o projektowanej nazwie: Kadetów, Elewów i W. Kazimierskiego. Dla projektowanej ulicy Radarowej nie planuje się statusu drogi publicznej, czyli będzie ona drogą wewnętrzną, natomiast ulica Żołnierska położona jest na terenie będącym własnością Kolegium Karconoskiego, co wyklucza możliwość nadania jej nazwy. Aktualnie trwają prace planistyczne nad kształtem planu zagospodarowania przestrzennego omawianego terenu. Reasumując: Wniosek JSZR będzie możliwy do rozpatrzenia po spełnieniu nsp. warunków:

*Uchwalenie planu zagospodarowania dla byłego CSR,  
Przejęcie na własność Miasta gruntów zajętych pod istniejące drogi,  
Dokonanie podziałów geodezyjnych dróg stosownie do zapisu planu, niektóre odcinki dróg nie będą miały projektowanego statusu drogi publicznej,*

*Podjęcie przez Radę Miasta uchwały o nadaniu statusu gminnej drogi publicznej.*

*Po spełnieniu wszystkich tych warunków będzie możliwe podjęcie stosownej inicjatywy uchwałodawczej w sprawie nazewnictwa.*

*Pismo podpisał Prezydent Jeleniej Góry - Józef Kusiak.*

Temat nazewnictwa ulic na terenie byłych koszar znalazł się w komunikatach lokalnej prasy. Na przykład „Gazeta Wojewódzka” z dn. 12.04.2005 r. zamieściła w tej kwestii krótki artykuł pod tytułem „Chcą żołnierskich uliczek” o następującej treści:

*Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników chciałoby, aby uliczki, które znajdują się na terenie zlikwidowanego CSR, nosiły nazwy związane z niedawną historią, np.: Żołnierska, Kadetów, Elewów lub Radarowa. Samorządowcy wyjaśniają, że nie ma szans na takie zmiany, gdyż rada miejska może nadawać nazwy tylko na drogach publicznych.*

*Tymczasem uliczki koszarowe takimi nie są i prawdopodobnie nigdy nie będą. Nazwanie ulic może się więc odbyć jedynie nieformalnie.*

W związku z tą publikacją Przewodniczący Rady Miejskiej wystosował 27.04.2005 r. sprostowanie do Gazety Wojewódzkiej, o czym również powiadomił nasze Stowarzyszenie pismem RM.0562/378/05.

W załączeniu tego powiadomienia znajduje się następująca treść sprostowania:

*Redaktor Naczelny Gazety Wojewódzkiej. Na podstawie ustawy prawo prasowe, art. 31 i in. wnoszę o publikację sprostowania do tekstu pod tytułem „Chcą żołnierskich uliczek”, niepodpisanego, emitowanego w wydaniu z dn. 12.04.2005 r.*

*Nieprawdą jest, że uliczki „koszarowe” prawdopodobnie nigdy nie będą drogami publicznymi. Nieprawdziwe jest więc zdanie „Tymczasem uliczki koszarowe takimi nie są i najprawdopodobniej nie będą. Nie ma żadnych przesłanek, by to rozstrzygać w istniejącej sytuacji formalno prawnej. Prawdą jest, że - póki co - mają status dróg wewnętrznych, a o tym, jaki będą miały w przyszłości nie można dziś rozstrzygnąć.*

W podpisie Przewodniczący Rady Miasta Jerzy Pleskot.

W dniu 24.11.2005 r. Zarząd skierował do Przewodniczącego Rady Miejskiej kolejne pismo o treści:

*W związku ze zmianą przepisów, w chwili obecnej istnieje już możliwość nadania nazw ulic na terenie byłego CSR. Obecny stan prawny pozwala na podjęcie inicjatywy uchwałodawczej w tym zakresie. JSZR „RADAR” pragnie poinformować Pana, że podtrzymuje swe stanowisko wyrażone we wniosku z 03.03.2005 r. Jednocześnie podzielamy pogląd Prezydenta miasta Jelenia Góra przedstawiony w piśmie z dn. 12.04.2005 r., że „dla wnioskowanej ulicy Radarowej nie planuje się statusu drogi publicznej, natomiast ulica Żołnierska położona jest na terenie będącym własnością Kolegium Karkonoskiego, co wyklucza możliwość nadania jej nazwy”. Inicjatywa uchwałodawcza winna zatem obejmować nastę-*

pujące ulice: płk. Wacława Kazimierskiego, Kadetów i Elewów. Ponadto sugerujemy nadanie nazwy ulicy biegnącej od ulicy Podchorążych za wiaduktem, wzdłuż torów kolejowych w kierunku lasu. Ulica ta rozdziela dwa segmenty byłych koszar. Proponowana nazwa tej ulicy to ulica Żołnierska. Panie Przewodniczący, JSZR „RADAR” wyraża pogląd, że po przejęciu na własność Miasta gruntów pod istniejące drogi, spełnione zostaną wszystkie warunki umożliwiające nadanie im nazw. Będziemy wdzięczni jeżeli stosowna inicjatywa uchwałodawcza podjęta zostanie w tym przedmiocie w rozsądnym terminie.

Kolejnym etapem w omawianej kwestii było przedstawienie przez Prezydenta Miasta w dniu 08.06.2006 r. Radzie Miejskiej projektu uchwały w sprawie nadania nazwy ulicy, położonej na terenie byłego CSR przy ul. Podchorążych w Jeleniej Górze. Treść proponowanej uchwały jest następująca:

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 13 ustawy z dn. 08.03 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity z 2001 r. Dz. U. Nr 142 poz. 1591 ze zmianami) oraz art. 8 ust. 1a ustawy z dn. 21.03. 1985 r. (tekst jednolity z 2004 r. Dz. U. Nr 204, poz. 2086 ze zmianami) Uchwała się co następuje:

#### §1

Nadaje się nazwę: ulica Kadetów - drodze określonej geodezyjnie jako działka nr 1/6 AM - 3 obręb 28 NE Szczegółowy przebieg ulicy o nowej nazwie przedstawia załącznik graficzny stanowiący integralną część niniejszej uchwały.

#### §2

Wykonanie uchwały powierza się Prezydentowi Miasta Jeleniej Góry.

#### §3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego.

Projekt uchwały podpisali Geodeta Miejski - Aleksander Ossowski oraz Radca Prawny - Sławomir Papierzański.



Do projektu tej uchwały załączono pismo z dn. 08.06.2006 r. opracowane przez Geodetę Miejskiego - Aleksandra Ossowskiego kierowane do Prezydenta Miasta Jeleniej Góry o treści następującej:

*Dla terenu byłego CSR przy ul. Podchorążych obowiązuje Miejskowy Plan zagospodarowania przestrzennego zatwierdzony uchwałą Rady Miejskiej Jeleniej Góry nr 475/XL/2005 z dn. 15.11.2005 r. W przedmiotowym planie uwzględniono zmianę przeznaczenia istniejącej zabudowy koszarowej na budownictwo mieszkaniowe i usługowe, wyznaczono także nowe tereny pod budownictwo mieszkaniowe oraz usługowe. Istniejąca numeracja porządkowa nieruchomości przy ulicy Podchorążych uniemożliwia prawidłowe nadanie numerów porządkowych budynkom byłego Centrum. Z konieczności nadawane byłyby numery porządkowe z dodatkowym oznaczeniem kolejnych liter alfabetu łacińskiego, co utrudnia lokalizację poszczególnych nieruchomości w terenie. Istniejący stan wymusza konieczność nadania nazwy dla ulicy, która dotąd jej nie posiadała. JSZR „RADAR” wystąpiło z wnioskiem o nadanie nazw ww. ulic, z podziałem na cztery odrębne ulice leżące w obrębie działki 1/6, propozycje nazw to: Radarowa, Kadetów, Elewów oraz plk. Wacława Kazimierskiego. Właściciel ww. drogi Skarb Państwa - Agencja Mienia Wojskowego pisemnie wyraziła zgodę na nadanie nazw ulic, popierając jednocześnie propozycję Stowarzyszenia „RADAR”. Proponowane nazwy związane są tematycznie z byłym CSR, powoduje to jednak konieczność dokonania podziału geodezyjnego ww. działki nr 1/6, polegającego na wydzieleniu czterech nowych działek przyporządkowanych do poszczególnych ulic. Nowelizacja ustawy o samorządzie gminnym oraz ustawy o drogach publicznych z dn. 28.07.2005 r. (Dz. U. 172 poz. 1441 z dn.09.09.2005 r.) umożliwia podejmowanie uchwał w sprawie nazw ulic nie będących własnością samorządu. Wydział Geodezji proponuje wersję uchwały o nadanie jednej nazwy „ulica Kadetów”, co pozwoli znacznie uprościć numerację porządkową nieruchomości. W propozycji Stowarzyszenia „RADAR” przy projektowanej ul. Radarowej położone są dwie nieruchomości, przy pozostałych ulicach ilość nieruchomości jest także ograniczona, ulice nie mają cha-*

rakteru rozwojowego, a ich długość nie przekracza 150 - 200 m. Proponowana nazwa „ulica Kadetów” jest powiązana z istniejącą nazwą „ulica Podchorążych” i umożliwi łatwą lokalizację. W najbliższym czasie planowane jest oddanie do użytku części budynków przeznaczonych na cele mieszkalne, dlatego też zaszła konieczność nadania nazwy dla omawianych ulic.

W podpisie Geodeta Miejski - Aleksander Ossowski.

Do projektu uchwały załączono mapkę sytuacyjną części koszar dotyczącej ww. sprawy.

Dodatkowo Wydział Geodezji wystosował do naszego Stowarzyszenia pismo z dn. 16.06.2006 r. o następującej treści:

*W nawiązaniu do prowadzonego postępowania związanego z nadaniem nazw ulic na terenie byłego CSR przedstawiam argumenty uzasadniające propozycję nadania jednej ulicy: teren będący przedmiotem wniosku jest zapisany w operacie ewid. gruntów jako jedna działka nr 1/6, nadanie nazw zgodnie z wnioskiem JSZR „RADAR” wymusza konieczność dokonania podziałów na działki odpowiadające poszczególnym ulicom. Kto zleci sporządzenie dokumentacji?. Nadanie nazw dla poszczególnych odcinków spowoduje utworzenie ulic o bardzo małej długości, np. ul. Radarowa będzie miała długość 160 m, przy której są usytuowane tylko dwa budynki (działki 1/19 oraz 1/25), ul. Elewów - 200 m, ul. Kadetów - 180 m. Omawiany teren nie ma charakteru rozwojowego w rozumieniu jednostki urbanistycznej, układ zabudowy jest już ukształtowany, nie ma możliwości przedłużenia projektowanych ulic, stan ten umożliwia opracowanie prostego i czytelnego projektu numeracji porząd-*



Rys. 2. Tabliczki z nazwami ulic Kadetów i Radarowa jak na razie przetrwały prawie 5 lat.

*kowej dla wszystkich nieruchomości położonych na tym terenie; dla budynków położonych bezpośrednio przy ul. Podchorążych zaprojektowano numerację związaną z tą ulicą, dla trzech budynków (jeden WKU i dwóch Starostwa Powiatowego) taką numerację już nadano. W sposób naturalny zmniejsza to liczbę budynków będących przedmiotem analizy. W podpisie Geodeta Miejski - Aleksander Ossowski.*

Po uzyskaniu informacji na temat projektu uchwały Rady Miasta w sprawie nadania w obrębie byłych koszar nazwy tylko jednej ulicy (ulicy Kadetów), która miała dotyczyć dotychczasowych trzech ulic wewnętrznych oraz po zapoznaniu się z uzasadnieniem Geodety Miejskiego, Zarząd skierował do Przewodniczącego Rady Miasta w dniu 03.07.2006 r. pismo przedstawiające swoje stanowisko.

Posiada ono treść następującą:

*JSZR „RADAR” w sprawie nadania nazw byłym ulicom koszarowym w kompleksie po CSR generalnie podtrzymuje swoje stanowisko zawarte w piśmie do Rady Miejskiej z dn. 14.10.2003 r. - jako sprawę nr 1 z tego pisma (podpisały go wszystkie organizacje skupiające byłych żołnierzy zawodowych na terenie Jeleniej Góry). Był to wniosek do Rady Miejskiej w związku z zapowiedzią przystąpienia do sporządzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla tego terenu. Stowarzyszenie ocenia negatywnie projekt Uchwały Rady Miejskiej Jeleniej Góry w sprawie nadania nazwy ulicy na terenie byłego CSR sporządzonej przez Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego (z dn. 08.06.2006 r.), tj. nadania ulicom równoległym do obecnego placu (dawniej placu apelowego) jednej nazwy – „Kadetów”, także z tego powodu, że takie rozwiązanie skomplikuje nadawanie numerów porządkowych poszczególnym budynkom obecnie i w przyszłości. Przy okazji zwracamy uwagę na to, że działki geodezyjne od nr 1/2 do 1/4 mają dostęp wyłącznie od strony wsi Jeżów Sudecki. Nazwy ulic proponowane przez Stowarzyszenie już funkcjonują od 2002 r. Zostały one wyeksponowane na stosownych tablicach i znakach orientacyjnych. Wydawnictwo PLAN wydało (jesienią 2002 r.) mapę Jeleniej Góry, na której po*

raz pierwszy pokazano ulice koszarowe z tymi nazwami. Nazwę „Ulica Kadetów” nadano podczas zjazdu byłych kadetów Szkoły Chorażych WRt na 50-lecie powstania OSR – tj. 10.05.2002 r. Wtedy również środowisko polskich radiotechników (żołnierzy oraz cywilnych naukowców) z uznaniem przyjęło inicjatywę nadania nazwy ulicy „Ulica płk. Wacława Kazimierskiego”. Na ten temat ukazały się informacje w prasie wojskowej i cywilnej. Uczestnicy wszystkich kolejnych zjazdów absolwentów szkół oficerskich oraz Szkoły Chorażych WRt nazwy ulic przyjmują z zadowoleniem. Stowarzyszenie po konsultacji w dn. 29.06.2006 r. z udziałem: ze strony Miasta: Przewodniczącego Rady Miejskiej pana Jerzego Pleskota i przedstawiciela Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami pana Waldemara Kurczewskiego, a ze strony Stowarzyszenia Honorowego Prezesa pana Bronisława Peikerta oraz członków Zarządu panów: Marka Gołębiowskiego i Jana Ginowicza, postanawia zrezygnować z ubiegania się o nadanie nazwy „Placu Radiotechników” dla byłego placu apelowego. Stowarzyszenie „RADAR” ponawia wnioski o nadanie ulicom publicznym wydzielonym z terenu byłego kompleksu koszarowego, a oznaczonych jako działka 1/6 następujących nazw:

W ciągu od przejścia pod torami kolejowymi i dalej do działki 1/1 - nazwy „Ulica płk. Wacława Kazimierskiego” (obecnie przy tej ulicy jest 6 dużych budynków, w tym hotel, internat i dwa budynki adaptowane na mieszkania - pierwszy z nich jest już zasiedlany. Przy tej ulicy jest 12 działek geodezyjnych);

W ciągu od ul. Podchorążych i dalej przez bramę z posągami jeleni do ul. płk. Wacława Kazimierskiego - nazwy „Ulica Kadetów” (obecnie przy tej ulicy jest budynek Archiwum Państwowego, budynek byłej sali kinowo - widowiskowej i kompleks zabudowań garażowo - warsztatowych. Przy tej ulicy jest 8 działek geodezyjnych);

W ciągu od ul. Podchorążych i dalej między działkami nr 1/20 i 1/14 do ul. płk. Wacława Kazimierskiego - nazwy „Ulica Elewów” (obecnie jest przy niej hala sportowa, budynek byłej stołówki „pod zegarem” i kompleks zabudowań garażowo - magazynowych. Przy ulicy jest 7 działek geodezyjnych).

*Niniejsze stanowisko Stowarzyszenia zostało potwierdzone przez zebranie członków w dn. 29.06.2006 r.*

W podpisie Zastępcy Prezesa płk rez. Franciszek Mroczo i Sekretarz st. chor. sztab. rez. Jan Ginowicz.

W związku z takim stanowiskiem Stowarzyszenia projekt uchwały o nadaniu nazwy ulicy w kompleksie byłych koszar CSR został wycofany z porządku obrad XLVII Sesji Rady Miejskiej, która odbywała się w dniach 27.06 i 04.07.2006 r.

Obecnie wszystkie budynki rozrzucone na znacznej przestrzeni w terenie po koszarach CSR za torami kolejowymi są przyporządkowane do ul. Podchorążych. Jest to zrozumiałe jeśli numeracja ta dotyczy budynków położonych przy tej ulicy, natomiast nadawanie nazwy tej ulicy dla budynków położonych w odległości 100 - 200 m i przy innej ulicy jest już niezrozumiałe. W mieście pojawiło się więc osiedle gdzie w związku

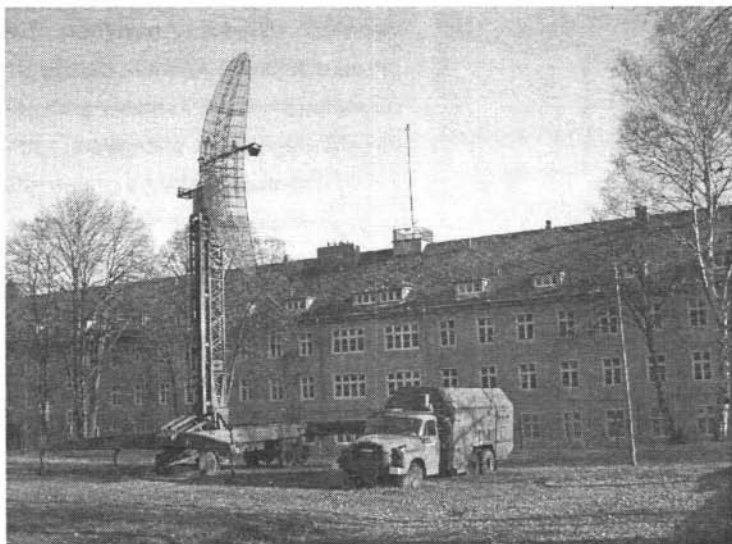
z takim oznakowaniem trudno jest odnaleźć określony budynek. Za przepaszcza się również okazję do utrwalenia w historii miasta znaczenia dla niego szkół oficerskich i żołnierzy radiotechników. W czasie gdy podejmowaliśmy pierwsze kroki w sprawie nadania nazw ulicom w byłych koszarach CSR, w mieście przygotowywano dla tego terenu założenia do wydzielenia poszczególnych działek geodezyjnych, w tym i dróg wewnętrznych. Osoby odpowiedzialne za ten podział niestety nie wykrezywały naszych propozycji. Ciekawostką w „drażonym” przez Stowarzyszenie „RADAR” temacie



Rys. 3. Fragment mapy „prezydenckiej” pokazujący były koszary z postulowanymi nazwami ulic.

nazewnictwa ulic na terenie byłych koszar CSR jest opracowanie pt. „Jelenia Góra, mapa inwestycji 2002 – 2006”. Mapę tę Przewodniczący Rady Miasta i Prezydent Jeleniej Góry przedstawili mieszkańcom miasta, jako rozliczenie mijającej kadencji władz samorządowych Jeleniej Góry. W punkcie 9. legendy wpisano: „Zagospodarowanie obiektów po Centrum Szkolenia Radioelektronicznego” i na mapie teren ten pokazano z nazwami ulic... zaproponowanymi przez Stowarzyszenie „RADAR”, z małą tylko pomyłką, co do stopnia wojskowego Wacława Kazimierskiego (podano stopień generała zamiast pułkownika).

Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników „RADAR” konsekwentnie będzie dążyć do wprowadzenia proponowanych nazw ulicom w kompleksie pokoszarowym, bazując na tym, że obecne prawo nie stawia w tej kwestii przeszkód. Mamy nadzieję, że nowe władze samorządowe wybrane w listopadowych wyborach 2006 r. (zarówno pan Prezydent Jeleniej Góry jak i Rada Miasta Jeleniej Góry) zaakceptują i w pełni zrealizują naszą inicjatywę.



W 2006 r. Kolegium Karkonoskie pozyskało radiolokacyjną stację RT-17. Ustawiono ją na placu dawnego poligonu radiotechnicznego.

Tadeusz Borys \*

## PARTNERSTWO DLA REGIONU KARKONOSKIEGO

### Dlaczego znaczenie partnerstwa trudno przecenić?

Popieramy partnerstwo, ale z realizacją jego przesłania to już mamy spore kłopoty.

Termin „partnerstwo” oznacza najogólniej „współuczestniczenie w czymś”, to w dużym stopniu przeciwstawienie ostrej rywalizacji, walki z kimś itp. Jest to więc z pewnością zjawisko niemal powszechnie pozytywnie odbierane i z taką samą pewnością przez wszystkich pożądane, ale z ogromnymi kłopotami w praktyce realizowane. Jeśli mimo tych kłopotów partnerstwo staje się żywą ideą to w wymiarze lokalnym mamy do czynienia:

- ze swoistym poruszeniem całego środowiska i ożywieniem się lokalnej wspólnoty oraz aktywizacji jej członków do działania,
- z wzajemnym poszerzaniem wiedzy o swoim regionie i jego problemach oraz sukcesach,
- z dyskutowaniem ważnych problemów i upowszechnianiem zasady konsensusu w proponowaniu konstruktywnych rozwiązań, a w efekcie do przełamywania barier nieufności wobec instytucji publicznych, które stają się jednym z partnerów dialogu na temat wizji rozwoju i jego realizacji.

---

\* Prof. dr hab. Tadeusz Borys jest kierownikiem Katedry Zarządzania Jakością i Środowiskiem AE we Wrocławiu - Członek m.in. Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomistów Środowiska i Zasobów Naturalnych, Komitetu Statystyki i Ekonometrii PAN, Państwowej Rady Ochrony Środowiska i Rady Naukowej Karkonoskiego Parku Narodowego. Od 1997 roku przewodniczy pracom ogólnopolskiego zespołu badawczego prowadzącego badania nad wskaźnikami zrównoważonego rozwoju na różnych poziomach zarządzania (krajowym, regionalnym i lokalnym). Członek wielu stowarzyszeń i fundacji.

A obywatele zaczynają powoli wierzyć, że mają lub mogą mieć realny wpływ na to co się dzieje w gminie czy regionie. Obecnie ta niewiara - to jedna z głównych przyczyn marazmu w budowie społeczeństwa obywatelskiego, przy małym zainteresowaniu samorządu, aby ten stan zmienić!!!

Niemal powszechnym syndromem samorządu w Polsce jest myślenie w kategoriach władzy (nad kim???), a nie służby publicznej!!!

Uważam - głęboko w to wierzę, że zmiana tego syndromu w Regionie Karkonoskim jest naprawdę realna poprzez uświadomienie sobie prawdziwej (nie wydumanej w euforii władzy!) misji radnego i zarządzających urzędem.

### **Czy można realizować zrównoważony rozwój bez partnerstwa?**

Jest to pytanie retoryczne. Oczywiście nie można, bowiem celem społecznym nr 1 zrównoważonego rozwoju jest właśnie budowa społeczeństwa obywatelskiego i nie pozorowana partycypacja społeczna, co jest silnie związane z takimi zasadami, jak pomocniczość (subsydiarność) i dialog obywatelski. Podstawowym narzędziem tworzenia nowej świadomości społecznej i kluczową dla nowego stulecia kategorią musi być partnerstwo różnych sektorów życia społecznego, gospodarczego i politycznego z udziałem wszystkich struktur służby publicznej, biznesu, organizacji pozarządowych, liderów lokalnych itp.

Uważam, że jednym z największych osiągnięć polityków ostatnich lat jest wprowadzenie do Konstytucji zapisu o obowiązku konstytucyjnym nakazującym myślenie o rozwoju w kategoriach zapewnienia równego dostępu do środowiska przyrodniczego również przyszłym pokoleniom, czyli w kategoriach zrównoważonego rozwoju. Powstaje kolejne pytanie - dlaczego zrównoważony rozwój jest tak różnie przyjmowany przez tzw.



władze? Sądzę, że wynika to głównie z utożsamiania zrównoważonego rozwoju z ochroną środowiska, co jest zupełnie nieuzasadnione.

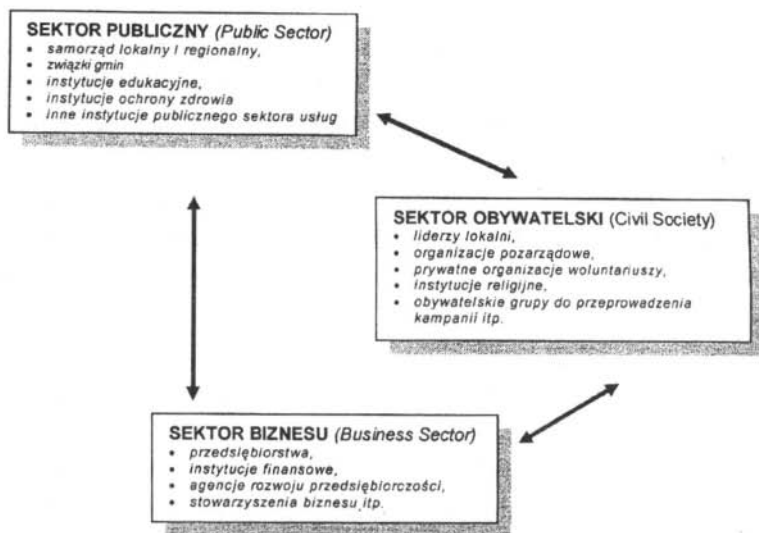
Zrównoważony rozwój to nie synonim ochrony środowiska, lecz zrównoważone podejście do rozwiązywania problemów społecznych, problemów gospodarczych, problemów środowiskowych (ekologicznych), w tym przestrzennych przy uwzględnieniu nie tylko potrzeb obecnego pokolenia, lecz także pokoleń przyszłych. To także inne - w ramach tworzenia ładu instytucjonalnego politycznego - uprawianie polityki jako przeciwności zdobywania władzy (jako celu partii politycznych), „dzielenia tortu”, walki o stanowiska i wpływy itp.

### **Czy można budować demokrację bez partnerstwa?**

Pytanie o relacje między partnerstwem różnych sektorów a dynamiką procesów budowy demokracji, zwłaszcza na poziomie lokalnym, to kolejne pytanie w dużym stopniu retoryczne. Widać bowiem „gołym okiem” jak ściśle i bezpośrednio są to związki. Partnerstwo międzysektorowe to podstawa budowy demokracji. Demokracja powinna bowiem polegać właśnie na budowie społeczeństwa obywatelskiego, czyli poszerzaniu zakresu udziału społeczeństwa w przygotowywaniu, podejmowaniu, wykonywaniu i kontrolowaniu kluczowych decyzji.

Z czym się najczęściej spotykamy gdy tzw. władze próbują oszukiwać społeczeństwo, budując fasadową demokrację, tzn. bez rzeczywistego partnerstwa (lub jego aprobowaniem pod przymusem!), z nadużywaniem relacji władczych oraz przy wyłącznie propagandowym i niezwykle rzadkim „używaniu” celu społecznego pn. „społeczeństwo obywatelskie”. Spotykamy się najczęściej z rozpaczliwą niekiedy ucieczką w kreowanie różnych koncepcji społeczeństwa „narzędziowego” (np. informacyjnego, sieciowego, czy informatycznego itp.) nie opartego na żadnym, skonkretyzowanym systemie wartości (zasad) lub z przewagą egocentryzmu i egoizmu.

## Czym jest, a czym nie jest partnerstwo?



Rys. 1. Trzy sektory partnerstwa dla zrównoważonego rozwoju.

Należy przypomnieć, że istotą partnerstwa jest współdziałanie w uzgadnianiu wspólnych celów i w skutecznej oraz efektywnej ich realizacji.

Podstawowym nieporozumieniem w definiowaniu partnerstwa jest nie zawsze konsekwentne rozróżnienie samej istoty partnerstwa od różnorodnych rodzajów i form jego funkcjonowaniu. Jego istota jest bowiem z pewnością szeroka, zaś rodzaje czy formy partnerstwa mają i muszą mieć charakter zawężający. Dotyczy to zwłaszcza trzech kwestii:

1. Pierwsza dotyczy komercyjnego czy niekomercyjnego charakteru partnerstwa. Kluczową cechą partnerstwa jest różnorodność celów, jakie mogą być realizowane w ramach współpracy. Mogą to być cele ekonomiczne, społeczne, jak i środowiskowe realizowane w sposób komercyjny lub niekomercyjny. W ostatnich miesiącach ze względu na bardzo trudną

sytuację finansową polskich samorządów coraz większy akcent kładzie się w partnerstwie publiczno-prywatnym na współfinansowanie inwestycji długoterminowych lub wysoce kapitałochłonnych o długim często okresie zwrotu nakładów. Nieuprawnione jest jednak ograniczanie istoty partnerstwa publiczno-prywatnego wyłącznie do tego typu współdziałania sektorów, która jest tylko jedną z licznych form partnerstwa;

2. Druga kwestia to dylemat - partnerstwo w ramach sektora obywatelskiego czy partnerstwo wielu sektorów, czyli chodzi tu o problem liczby sektorów współdziałających w ramach partnerstwa. Partnerstwo publiczno-prywatne często kojarzone jest ze współpracą „pary sektorów”: najczęściej - między podmiotami gospodarczymi i instytucjami rządowymi lub samorządowymi, bądź między instytucjami rządowymi lub samorządowymi i organizacjami pozarządowymi (NGO's), rzadziej - między podmiotami gospodarczymi i organizacjami pozarządowymi. Ograniczenie, limitowanie zakresu partnerstwa, czyli ilości partnerów jest nieporozumieniem i jest sprzeczne z samą istotą partnerstwa. Pojawiło się ono także w dyskusji przy tworzeniu Forum Obywatelskiego „Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego” w formie pytania: czy w partnerstwie o takiej nazwie mogą uczestniczyć być instytucje, samorzady itp.? Część przyszłych sygnatariuszy porozumienia miała wątpliwości, ale czy uzasadnione. Wątpliwości te były przejawem przywiązania do samej nazwy (Forum Obywatelskie), a nie do samej idei partnerstwa (drugi człon „Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego”). „Realizacja” tych wątpliwości musiałaby prędzej czy później wytworzyć syndrom „okaleczonego” partnerstwa obywatelskiego skierowanego przeciwko samorządowi lub innym nieobywatelskim instytucjom.

Warunkiem realizacji śmiałej wizji wysokiej jakości życia przestania partnerstwa, tj. sektory obywatelski, publiczny i biznesu, współpracujące na zasadach równouprawnienia, a nie wykazywania, który sektor jest ważniejszy. Przyjęcie, że sektory życia społecznego, gospodarczego i

politycznego to układ hierarchiczny niszczy sama istotę partnerstwa, a próby jego tworzenia skazuje z góry na niepowodzenie!!!

3. I w końcu trzeci problem to formalizować czy nie formalizować współpracę partnerską. Formalizacja nie jest cechą konstytutywną partnerstwa z oczywistych względów, choć z pewnością w niektórych formach współpracy jest konieczna (wymogi prawa). Wszystkie poziomy partnerstwa mogą bowiem działać przy elastycznym wykorzystaniu korzyści z wszystkich trzech form współdziałania o bardzo zróżnicowanym stopniu sformalizowania partnerstwa, a mianowicie:

- „sieci” (sieć kontaktów),
- koordynacji,
- ścisłej współpracy,

lub przy preferowaniu tylko jednej z wymienionych form współpracy sektorów.

W pierwszym okresie działania struktur partnerskich szczególnie zalecaną, praktycznie niesformalizowaną, formą współdziałania jest „sieć” partnerstwa, charakteryzująca się przede wszystkim następującymi cechami:

- nadrzędnym celem jest wymiana informacji,
- forum współdziałania sektorów nie jest kolejną superorganizacją; strony partnerstwa nie tracą swojej autonomii i niezależności,
- formalna strona współpracy nie ma istotnego znaczenia,
- podstawą są kontakty między ludźmi, a nie między organizacjami i instytucjami,
- ponadpartyjność jako niesłuchanie ważna cecha przy współczesnym sposobie uprawiania polityki (agresja, walka o władzę, „kolesiostwo”, wąskie interesy grupowe „partyjnych”).

Bardziej sformalizowany układ towarzyszy partnerstwu, którego celem jest np. współfinansowanie inwestycji infrastrukturalnych. Uważam, że Porozumienie Sygnatariuszy Partnerstwa (przez złożenie podpisanej

deklaracji Sygnatariusza akceptującej cele porozumienia partnerskiego (chęć uczestniczenia w ich realizacji) jest wystarczającą formułą dla osiągnięcia celów partnerstwa.

## **Jakie są korzyści i bariery partnerstwa?**

Korzyści z partnerstwa międzysektorowego na rzecz rozwoju regionu są oczywiste, bowiem wynikają jakby z samej pozytywnej natury zjawiska partnerstwa. Należy wśród nich wymienić przede wszystkim:

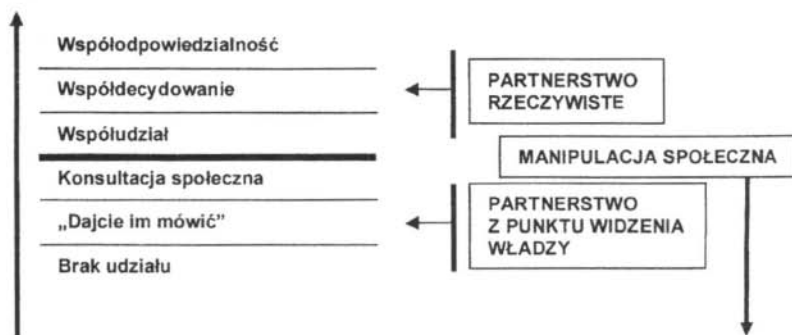
- rozwój najwyższych form aktywności społecznej, tzn. współudziału, współdecydowania i współodpowiedzialności obywatelskiej,
- rosnąca wiedza o rzeczywistych relacjach między sektorami obywatelskim, publicznym i biznesu,
- synergizm korzyści wynikających z partnerstwa itp.; celem tej współpracy jest zawsze osiągnięcie wzajemnych korzyści,
- zwielenokrotnienie szans na zrównoważony rozwój lokalny i poprawę jakości życia społeczności lokalnych zarówno wymiarze „mieć”, jaki „być”,
- REGIONY, które doceniają partnerstwo w systemie zarządzania budową i realizacją strategii mają zdecydowanie lepszą sytuację w pozyskiwaniu środków finansowych Unii Europejskiej; rzeczywiste uspołecznienie zarządzania to najwyższe szczeble „drabiny” udziału społecznego w UE!!!

Powstaje zatem pytanie: skoro partnerstwo międzysektorowe jest z natury rzeczy wartością pozytywną, dlaczego na poziomie kraju, regionów i na poziomie lokalnym rozwija się z takimi oporami? Dlaczego próbuje się je ograniczać do sfery komercyjnej (inwestycyjnej)?

Wszystko wskazuje na to, że podstawową barierą jest bariera mentalnościowa. Przejawia się ona m.in. w:

trudnościach zaakceptowania samej idei partnerstwa, polegają cej na równoprawności stron tworzących partnerstwo. Budowa partnerstwa między różnymi sektorami jest procesem bardzo trudnym ze względu na tendencje do dominacji jednego z sektorów nad innymi. Próby dominacji jednej ze stron niszczą ideę współdziałania partnerskiego i sprowadzają powołane między sektorowe forum (radę lub komitet) najczęściej do roli organu doradczego (opiniodawczego) dominującego sektora (syndrom rada lub Forum przy...). W Polsce takimi sektorami są z pewnością sektor rządowy czy samorządowy, które z trudem akceptują partnerski charakter pozostałych sektorów (organizacji pozarządowych, biznesu, liderów lokalnych itp.). Z tego powodu udział społeczny przy tworzeniu różnych dokumentów strategicznych (strategii, programów itp.) sprowadza się często do tzw. zasięgania opinii, co niewiele ma wspólnego za wyższymi formami udziału społecznego, a zwłaszcza współodpowiedzialnością, współudziałem i współdecydowaniem (por. rys. 2).

ograniczaniu reprezentatywności sektorów (ograniczania liczby reprezentowanych sektorów) pod różnymi, najczęściej pozame-rytorycznymi, pretekstami.



Rys. 2. Drabina udziału społecznego.

## **Jakie są szansę rozwoju partnerstwa w Regionie Karkonoskim - czyli o tym - czy jesteśmy „skazani na sukces”?**

Sądzę, że mniej więcej jest tyle samo atutów co niebezpieczeństw zagrażających realizowanej inicjatywie - FORUM OBYWATELSKIE „Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego”.

### ***Nasze atuty:***

#### **Tezy Karkonoskie.**

Czy tworzenie Tez to rzeczywiście dobry pomysł? Uważam, że jest to pomysł znakomity, bo może faktycznie skonsolidować społeczność tego regionu wokół najważniejszych priorytetów rozwojowych. Uzgodnienie i międzysektorowa realizacja celów i zadań polityki zrównoważonego rozwoju Regionu Karkonoskiego, których uporządkowanym wyrazem są TEZY KARKONOSKIE to główna misja POWSTAŁEGO PARTNERSTWA. Jest jasno sprecyzowana i ma za sobą dobre tradycje „Tez Jeleniogórskich”. Łączenie Tez zgłaszanych przez mieszkańców z celami i zadaniami strategii gmin i powiatu zostało już rozpoczęte.

#### **Sprawdzone koalicje.**

W Regionie Karkonoskim były już tworzone skuteczne koalicje sektorów w celu rozwiązania kluczowych problemów; dobrym przykładem jest tu realizowana przez wiele lat szeroka koalicja liderów lokalnych, organizacji pozarządowych i samorządów na rzecz rozwiązania konfliktu ekologicznego związanego z funkcjonowaniem Celwiskozy.

#### **Ogromny potencjał regionu.**

Region Karkonoski dysponuje ogromnym potencjałem naturalnym (unikalne zasoby środowiskowe), instytucjonalnym (ogromna ilość organizacji pozarządowych), środowisk twórczych (kultura, nauka), specjali-

zacji gospodarczych (turystyka, działalność uzdrowiskowa) oraz ogromną rzeszą ludzi zakochanych w tym regionie (ludzi nie tylko mieszkających w Regionie Karkonoskim) -autentycznych liderów lokalnych, wspaniałych ludzi szukających formuły współpracy z innymi partnerami, często jednak rozgoryczonych lub zniechęconych, nie znajdujących dostatecznego zrozumienia lub wsparcia partnerskiego;

### **Wielkie społeczne oczekiwanie na pozytywne, widoczne zmiany w Regionie.**

Jak już wspomniałem, istotą partnerstwa jest współdziałanie w uzgadnianiu wspólnych celów i w skutecznej oraz efektywnej ich realizacji. Jako obywatele tego regionu nie możemy co cztery lata wysłuchiwać „płomiennych” obietnic wyborczych i często mizernych ich realizacji przy ciągłym wmawianiu społecznościom lokalnym, że jednym powodem takich efektów jest brak pieniędzy. Partnerstwo różnych sektorów to określona propozycja wyjścia z tego kręgu niemożności, to podstawowe narzędzie tworzenia nowej świadomości społecznej i podstawowe wyzwanie dla tych, którzy rzeczywiście wierzą w misję tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. A takich ludzi w regionie jest wielu, lecz niewielu z nich jest niestety w samorządach. Nie ma ich tam, bo nie chcą się stykać z brutalną, bardzo często zakłamaną formą uprawiania polityki.

### ***Niebezpieczeństwa:***

#### **Bariera mentalnościowa.**

Podstawową barierą w rozwoju partnerstwa w regionie (podobnie jak w innych polskich regionach) jest ta właśnie bariera, która przejawia się najczęściej m.in. w trudności zaakceptowania samej idei partnerstwa, polegającej na równoprawności stron tworzących partnerstwo. Żadna strona partnerstwa nie może „zawłaszczuć” Forum, a dotyczy zwłaszcza grupy inicjatywnej przekształconej w grupę koordynacji Forum. W grupie tej należy zachować reprezentatywność sektorów i pracę zgodną z zasadami osiągania konsensusu.



## **Bariera konieczności rywalizacji sektorów w dostępie do władzy.**

Jest to jedna z bardziej destrukcyjnych barier. Z trudem uświadamiane jest to, że idea partnerstwa w Polsce wymaga nowych impulsów, które muszą być związane z radykalną odnową etyczną życia społecznego, a zwłaszcza politycznego, w którym tzw. walka o władzę musi być zastąpiona posłannictwem służby publicznej, I chyba z tego powodu obserwuje się bardzo zróżnicowane podejście samorządów do inicjatywy powołania Forum - od akceptacji, czego dowodem jest akces do porozumienia partnerskiego Związku Gmin Karkonoskich po nieufność do tej inicjatywy powiązana bądź z lekceważeniem lub obojętnością (znowu jakaś kolejna mętna, „przejsciowa” inicjatywa, zapaleńcy, szybko się wypalą, przejdzie im), bądź też pewnym poczuciem niepokoju i zagrożenia czy nie wyłania się jakiś kolejny „obywatelski” rywal w walce o miejsce w nowych samorządach. Pierwsza i druga reakcja - to niestety kompletne niezrozumienie idei partnerstwa, które nie może być - bo samo siebie niszczy - płaszczyzną do załatwiania swoich interesów, „trampoliną” w czasie wyborów samorządowych czy parlamentarnych. Ludzie tak nastawieni do partnerstwa pierwsi z niego wychodzą bo w istocie rzeczy nie są zainteresowani działaniem na rzecz regionu, lecz osobistą karierą i obracaniem się w „orbicie władzy”;

## **Bariera niechęci do współdziałania, konstruktywnych wniosków, zamiłowanie do jałowych dyskusji.**

Ta obszernie opisana bariera to całkiem realne niebezpieczeństwo wynikające z naszych skłonności do „słomianego zapału”, krytykowania bez konstruktywnych propozycji rozwiązania problemu, niechęci do włączenia się w realizację postulatów, częstego przyjmowania wyłącznie pozycji recenzenta i rozliczającego. Sposób pracy Forum - każda dyskusja i debata kończy się sformułowaniem lub potwierdzeniem jednej z Tez Karkonoskich, sformułowaniem lub potwierdzeniem skutecznego spo-

sobu jej realizacji (utworzenie problemowej koalicji na rzecz jej realizacji) i systematyczny monitoring postępów realizacji Tezy - może też barierę usunąć lub mocno osłabić. Jałowe, długie dyskusje (klub dyskusyjny w najgorszym jego wydaniu) bez jasnych konkluzji „zabiły” nie jedną inicjatywę partnerską.

### **Bariera narastającego zmęczenia towarzystwem „wzajemnej adoracji”, braku wytrwałości oraz szybkiego zniechęcania się.**

To kolejne, bardzo realne niebezpieczeństwo. Zawsze powtarzam tezę, że bez „satelitarnych” partnerstw sektorowych (samorządowych, organizacji pozarządowych, itp.) i sprawnie działających grup problemowych (Forum Społeczne, a w jego ramach Forum Kultury, Forum Nauki i Oświaty, Forum Zdrowia itp., dalej Forum Gospodarcze, Forum Środowiskowe, Forum Gospodarki Przestrzennej) - formuła partnerstwa ulega zmęczeniu i powoli wyczerpaniu. Na każde spotkanie zaczyna przychodzić ta sama wąska grupa ludzi, zaczyna przekonywać ludzi już przekonanych przy nieobecności ludzi i instytucji rzeczywiście problemem zainteresowanych i posiadających możliwości lub wpływ na jego rozwiązanie. Uniknięcie i tego syndromu jest możliwe jeśli się przyjmie podstawowe założenie, że siłą Forum nie jest siła grupy koordynującej (rola tej grupy jest oczywiście ważna, lecz nie kluczowa), lecz **siła wszystkich sygnatariuszy porozumienia partnerskiego i ich potencjał skutecznie i efektywnie wykorzystywany dla rozwoju regionu**. Szansą regionu jest więc synergia współdziałania partnerskiego ciągle poszerzającego się grona sygnatariuszy.

### **Bariera braku tolerancji i skłonności do wykluczania z partnerstwa.**

Ta bariera wynika wprost z pewnych słabości naszych charakterów. Jeśli partnerstwo ma przetrwać, musimy maksymalnie ograniczyć nasze (na pewno nie wrodzone) skłonności do braku tolerancji, a przede do

wykluczania kogokolwiek z partnerstwa, jeśli proponowane przez osobę lub instytucję działanie służy realizacji celów - czyli rozwojowi Regionu zgodnie z zasadami rozwoju zrównoważonego.

### **Bariera - niebezpieczeństwo „Konia Trojańskiego”.**

To niebezpieczeństwo, które niestety zrealizowało się już w niejednym nie działającym już w Polsce partnerstwie polega na rozbijaniu partnerstwa od środka, poprzez intrygi, skłócania, ciągłe sianie niewiary itp. Można powiedzieć, że i w karkonoskim Forum Obywatelskim mogą się pojawić ludzie o wielkich talentach w destrukcji i w tworzeniu z celów partnerstwa ich przeciwieństw. Forum powinno „zaszczepić się” przeciwko takiej destrukcji lub pozyskać tych ludzi dla partnerstwa, wykorzystując pozytywną stronę ich osobowości.

### **Bariera skłonności do formalizacji partnerstwa.**

Nie jest cechą konstytutywną partnerstwa z oczywistych względów, choć z pewnością w niektórych formach współpracy jest konieczna, Większość międzysektorowych koalicji partnerskich, która „umocowała” się przy radzie gminy lub powiatu, co wydaje się najlepszym rozwiązaniem organizacyjnym szczególnie w pierwszym okresie działania przy zachowaniu najważniejszej zasady działania partnerstwa: równoprawności stron (partnerów). W niektórych przypadkach rady działają pod patronatem silnej organizacji pozarządowej lub przekształcają się w stowarzyszenia lub fundacje.

**FORUM OBYWATELSKIE „Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego”** to wielka szansa, to inicjatywa otwarta, która nikomu nie zagraża i nikomu nie czyni konkurencji. Forum stwarza - przewidzianą do realizacji w skali wielu lat - możliwość przełamania w praktyce barier budowy lokalnego społeczeństwa obywatelskiego, nie poddającego się manipulacji oraz świadomego swoich praw oraz współuczestniczenia w tworzeniu wizji Regionu Karkonoskiego i jej realizacji. ■

Tomasz Winnicki \*

## EDUKACJA SZANSĄ ROZWOJU REGIONU

### WSTĘP

Region Karkonoszy, wyróżniający się wyjątkowymi cechami krajo-  
brazu oraz zasobów mineralnych, został w dużej mierze oszczędzony  
przez II Wojnę Światową, dzięki położeniu geograficznemu. Ze względu  
na położenie polityczne miał już mniej szczęścia, znajdując się na rubie-  
żach kraju, a zwłaszcza Dolnego Śląska - dzielnicy, która sama przez  
powojenne dekady nie miała dostatecznej siły przebiccia, w zawsze nie  
dofinansowanych planach inwestycyjnych państwa.

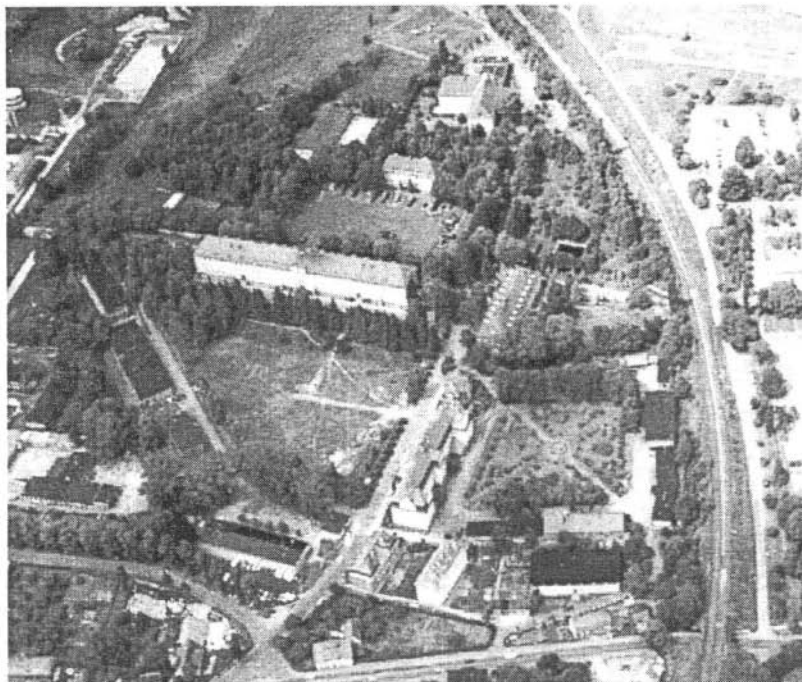
Ten atrakcyjny turystycznie, rekreacyjnie i uzdrowiskowo region, stał  
się nieoczekiwanie najbardziej centralną europejską częścią Polski, po-  
łożoną w bezpośredniej bliskości takich metropolii jak stołeczne Praga i  
Drezno, zyskując zupełnie nowe szanse po przystąpieniu naszego kraju  
do Unii Europejskiej.

Przełom polityczny i społeczny 1989 roku zrewaloryzował oceny opła-  
calności wielu działań gospodarczych i łącznie z chwilowym załamaniem  
ekonomiki, uporządkował lokalny przemysł, pozwalając upaść niektó-  
rym branżom i nie podnosząc, tych ich składowych, które w drastyczny  
sposób stały w konflikcie z wartościami przyrodniczymi tych gór i ich  
podgórze.

Powstanie pierwszego, w tej części Europy, trójstronnego eurore-  
gionu, z polską stolicą w Jeleniej Górze, pozwoliło na kolejny istotny krok  
w przewartościowaniu miejscowych priorytetów. Musiały się w nich poja-

---

\* Autor jest rektorem Kolegium Karkonoskiego, profesorem Aka-  
demii Ekonomicznej we Wrocławiu, wydziału w Jeleniej Górze i emery-  
towanym profesorem Politechniki Wrocławskiej oraz prezesem Karko-  
noskiego Towarzystwa Naukowego.



Rys. 1. Widok zabudowań Kolegium Karkonoskiego, części dawnych koszar Centrum Szkolenia Radioelektronicznego.

wić lub przesunąć na czołowe miejsca w hierarchii celów strategicznych, zadania związane z edukacją, jako oczywistą podstawą wszelkich form i kierunków rozwoju nowoczesnego społeczeństwa.

W kilkunastoletnim okresie od rozpoczęcia transformacji ustrojowej, Polska dokonała istotny postęp w rozwoju cywilizacyjnym, głównie za sprawą wzrostu tak zwanego *stopnia scholaryzacji*. Postęp ten zaznaczył się szczególnie na wyjątkowo edukacyjnie zaniedbanych terenach peryferyjnych - oddalonych od centrów wielkomiejskich. Istotnymi elementami tego skoku wyższego kształcenia stały się kolejne ustawy z 1990 roku - otwierająca przestrzeń wyższej edukacji dla sektora prywatnego, z 1997 roku - powołująca do życia wyższe szkoły zawodowe obu sektorów własnościowych, wreszcie nowa ustawa **Prawo o szkolnic-**

**twie wyższym** z 2005 roku - dostosowująca nasz system do standardu ujętego w tak zwanym **Procesie Bolońskim**, a co ważniejsze, wprowadzająca nowoczesny ład prawny do tego systemu.

W okresie III Rzeczypospolitej zaczęły się też zmieniać wymiar i zasięg wyższej edukacji w regionie. Coraz szersza oferta, pozwalająca studiować w nowych kierunkach, u najlepszej profesury, w dużej części tej samej, która wykłada w akademickich uczelniach Wrocławia, pozwoliła miejscowej młodzieży, również ze środowisk najuboższych, na podjęcie studiów wyższych, przelamując w ten sposób złą rodzinną tradycję poprzestawania na edukacji podstawowej lub co najwyżej średniej.

W ostatniej dekadzie w istotny sposób poprawiła się również sytuacja edukacyjna szkolnictwa podstawowego i średniego, ale to może w mniejszym stopniu za sprawą zmian systemowych, a bardziej dzięki „rozrzedzeniu” populacyjnemu spowodowanemu przez postępujący niż demograficzny.

## **STRATEGIA ROZWOJU JELENIEJ GÓRY W SFERZE EDUKACJI**

Rola Jeleniej Góry, przez ćwierćwiecze miasta wojewódzkiego, jest silnie dominująca w Regionie Karkonoszy, zwłaszcza w obszarze edukacji, a w niej w szczególności wyższego kształcenia. Dlatego zasadne jest posłużenie się dokumentem **Strategia rozwoju Jeleniej Góry na lata 2004 - 2015** jako podstawą do dyskusji niektórych bliższych i dalszych zadań z tego zakresu. Oto zapisy z obszaru szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego (w sekwencji oryginału):

### **Wspieranie i umacnianie akademickiej pozycji Jeleniej Góry:**

- a. wspieranie rozbudowy bazy materialnej uczelni wyższych,
- b. wspieranie rozwoju transgranicznej współpracy akademickiej,
- c. fundowanie stypendiów i nagród dla najzdolniejszych studentów

- jeleniogórskich uczelni wyższych,
- d. wsparcie utworzenia miejsca działalności studenckiej,
  - e. wsparcie utworzenia czasopisma jeleniogórskich uczelni wyższych,
  - f. wspieranie naukowej i dydaktycznej działalności uczelni wyższych,
  - g. dążenie do utworzenia samodzielnej uczelni uniwersyteckiej.

**Rozwój systemu edukacji podstawowej, średniej oraz zawodowej:**

- a. podnoszenie merytorycznej i technicznej jakości kształcenia w szkołach wszystkich szczebli,
- b. kontynuacja restrukturyzacji sieci placówek szkolnych,
- c. wspieranie procesu podnoszenia kwalifikacji nauczycieli,
- d. zwiększenie zakresu i dostępności zajęć pozalekcyjnych,
- e. usamodzielnienie i rozwinięcie działalności Centrum Kształcenia Ustawicznego,
- f. utworzenie Centrum Kształcenia Praktycznego,
- g. rozwój szkolnictwa integracyjnego,
- h. zapewnienie dzieciom i młodzieży nielimitowanego dostępu do Internetu w godzinach pozalekcyjnych we wszystkich miejskich placówkach szkolnych,
- i. stworzenie systemu stypendialnego dla uzdolnionych uczniów. (*zadanie strategiczne nr 26 i 27 - strona 71 strategii rozwoju Jeleniej Góry*).

Autor nie specjalizuje się w dydaktyce szkolnictwa niższych szczebli, dlatego w tym zakresie ograniczy komentarz do kilku refleksji, pozostawiając tę tematykę do szerszej dyskusji.

Poziom szkolnictwa wyższego, stanowiącego podstawę rozwoju społecznego, jest, poza własną kadrą i bazą, zależny głównie od przygotowania podejmujących studia. Jest to oczywisty banał, ale wagi zjawiska, o którym mówi, nie można przecenić. Dlatego tak istotny jest poziom zaplecza dydaktycznego szkoły, zwłaszcza informatycznego, a w szczególności nowoczesne, stale uaktualniane przygotowanie nauczyciela. W tych sferach jest jeszcze ogrom pracy do wykonania na miejscu, nie

zależnie od koniecznych i powoli postępujących ogólnopolskich zmian systemowych.

Drugą sferą, o której będzie szerzej mowa na poziomie studiów wyższych, jest integracyjna nauka dzieci i młodzieży, niepełnosprawnych. Należy możliwie najwcześniej ujawniać ich niedobory, zapewnić stałą, kompetentną, opiekę psychologiczną obejmować je indywidualnym tokiem nauki i pilotować do podjęcia studiów, a także objąć szczególną opieką lekarską i rehabilitacyjną. W tym zakresie region ma szczególne warunki i powinien generować modelowe rozwiązania.

## JELENIOGÓRSKIE SZKOLNICTWO WYŻSZE

### - WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

W różnych latach powojennego okresu na terenie Jeleniej Góry sadowiły się, różnej rangi, filialne jednostki wrocławskich szkół akademickich. Najdalej w tym procesie zaszła posiadająca obecnie samodzielny Wydział **Gospodarki regionalnej i turystyki**, o silnej miejscowej kadrcze, z uprawnieniami do doktoryzowania i bliski pełnych akademickich uprawnień habilitacyjnych.

Piękną kartę w historii regionu zapisała Politechnika Wrocławska, prowadząc ponad 30 lat *Filię w Cieplicach*, przekształconą ostatnio, w wyniku nowych regulacji prawnych, w Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny. Te przepisy spowodowały dalej, niż w nazwie, idące negatywne zjawiska, z których najistotniejsze to całkowite wycofanie się z prowadzenia studiów magisterskich oraz systematyczne kurczenie się oferty studiów inżynierskich - wszystko za sprawą zwiększonych rygorów w zatrudnianiu nauczycieli akademickich. Politechnika ponadto utworzyła w latach 70. na terenie Jeleniej Góry (*Zakład Badawczo Wdrożeniowy Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska*) i w Kowarach (*HYDROMECH*) - wartościowe jednostki badawcze, funkcjonujące bezpośrednio lub w postaci spółek, do dziś. W latach 80. utworzyła pierwszą w kraju międzynarodową spółkę uczelnianą KOWARY - produkującą komputery osobiste.



Krócej i w skromniejszym wymiarze działały jednostki filialne *Uniwersytetu oraz Akademii Wychowania Fizycznego* i zostały wchłonięte, a ściślej ich dydaktyka, przez lokalne kolegia nauczycielskie, które w tych obszarach wyższej edukacji promowały absolwentów pierwszego stopnia studiów za pośrednictwem wspomnianych akademickich uczelni Wrocławia. Najdłużej, jako jednostka zamiejscowa, utrzymał się punkt konsultacyjny Uniwersytetu.

Pierwszą, w pełni samodzielną, publiczną wyższą uczelnią stało się, powołane z dniem 1 lipca 1998 roku, Kolegium Karkonoskie - jedna z pierwszych sześciu, utworzonych w kraju, państwowych wyższych szkół zawodowych. Inkorporowało ono na początku Kolegium Nauczycielskie z edukacją polonistów i pedagogów oraz nauczycieli wychowania fizycznego, a w drugim kroku (2000) również Kolegium Nauczycielskie Języków Obcych, przekształcając, w tym samym roku, zespół szkół medycznych w *Instytut Edukacji Medycznej KK*. Aktualna oferta edukacyjna, po przejściu od przyznanych specjalności na obowiązujące obecnie kierunki studiów to, w obszarze humanistyki: filologie polska, angielska i niemiecka oraz pedagogika opiekuńcza i resocjalizacyjna, (w aplikacji edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych); w zakresie przyrodniczym: *pielęgniarstwo i fizjoterapia* oraz wychowanie fizyczne (w toku aplikacji o *rolnictwo ze specjalnością rolnictwo ekologiczne i agroturystyka*); a w sferze techniki: *elektronika i telekomunikacja* oraz *edukacja techniczna i informatyczna* (w aplikacji *zarządzanie i inżynieria produkcji*).

Nowo powstała uczelnia może działać w tak obszernym zakresie dydaktyki, tylko korzystając z kadry, zwłaszcza profesury, pobliskich szkół akademickich, podejmując równocześnie, długotrwały, trudny i kosztowny proces rozwoju całkowicie własnej kadry, rozpoczynając od poziomu doktorskiego. Jest kilka dróg przyśpieszenia rozwoju kadrowego - znaczące środki finansowe na „kupienie” profesury lub skorzystanie z części, w pełni intelektualnie sprawnych, profesorów emerytowanych.

Nowa ustawa zrównała wszystkie szkoły wyższe pod względem rozwoju

„pionowego”, uzależniając akredytację studiów magisterskich głównie od spełnienia warunku minimum kadrowego. Oczywiście jest przy tym, że z pozycją indywidualną nauczyciela akademickiego łączy się poziom stojącego za nim warsztatu naukowego. To wszystko pisze się łatwiej i szybciej niż urzeczywistnia i w praktyce przekształcenie szkoły licencjackiej w magisterską to co najmniej dziesięciolecie, a tej w akademicką nawet najniższą w hierarchii >akademię<, to proces wielodekadowy.

Dlatego ambitne plany strategiczne utworzenia lokalnego uniwersytetu (uprawnienia do doktoryzowania w co najmniej 12 dyscyplinach naukowych!) w horyzoncie prognozy strategicznej do 2015 roku, należy uznać za niestety całkowicie nierealne i nie wolno ich powtarzać, aby nie narazić się na posądzenie o megalomanię lub utopię.

Możliwe jest natomiast dążenie do utworzenia w Jeleniej Górze uczelni akademickiej o uprawnionej nazwie **Akademia Karkonoska** (doktoryzowanie co najmniej w dwóch dyscyplinach naukowych). Są tu możliwe dwie drogi: **rewolucyjna** - przez połączenie istniejących miejscowych jednostek szkolnictwa wyższego i dalszy rozwój ich wydziałów oraz **ewolucyjna** - przez powolny rozwój wydziałów Kolegium Karkonoskiego (przechodzi na strukturę wydziałową od roku akademickiego 2007/2008) i w pierwszym etapie pozyskiwanie uprawnień do prowadzenia studiów magisterskich (o pierwsze KK zamierza aplikować również w najbliższym okresie).

Ścieżka „rewolucyjna” jest oczywiście uzależniona od woli miejscowej kadry wydziału AE oraz gotowości władz tej Uczelni zezwolenia na pozytywnie rozumianą secesję. Przymiarką do takiego rozwiązania mogłoby być „małżeństwo na kocią łapę” - wykreowana przez nową ustawę możliwość związania związku uczelni. Miałby on sens tylko wtedy, gdyby dopuszczano ewentualność drugiego, fuzyjnego kroku, w dalszej przyszłości. Autor może dziś o tym mówić znacznie łatwiej, jako rektor KK, kończący za rok, ostatnią biologicznie dopuszczalną, kadencję, bez posądzenia o interes własny.

O pewnych rozwiązaniach edukacyjnych, mogących też stworzyć przyczółek przyszłych bliższych związków, dyskutują władze Wydziału AE i KK. Szkoła chciałaby stworzyć swoim absolwentom jak najszerszy dostęp do miejscowych studiów magisterskich. Rozważa się wprowadzenie w KK kursów wyrównawczych (na zasadach fakultatywnych) pozwalających, płynnie podjąć studia drugiego stopnia na wydziale AE.

Należy też zwiększyć zainteresowanie studiami magisterskimi naszych absolwentów, w partnerskich uczelniach ERN - *Technicznym Uniwersytecie* w Libercu i *Szkole Wyższej Nauk Stosowanych* w Zittau/Goerlitz, co oczywiście wymaga znacznie głębszego przygotowania językowego.

Oferta filologiczna KK może i powinna natomiast stać się pierwszym obszarem internacjonalizacji studiów po polskiej stronie Euroregionu Nysa. KK powinno zakończyć w najbliższym roku przejście na pełne prowadzenie obu lingwistik w ich języku i wejść do informatora KRASP - *Study in Poland*.

## **REHABILITACJA NIEPEŁNOSPRAWNYCH STUDENTÓW**

### **- LOKALNA SPECJALNOŚĆ**

W ewolucji tej idei doszło już 1 maja 2003 roku do powołania przy KK jednostki w organizacji o roboczym akronimie *ERNEDUCENT* (akredytowanej przy *Akademickim Centrum Koordynacyjnym Euroregionu Nysa - ERN*). Od tego czasu trwają nieskuteczne próby pozyskania finansowania tego przedsięwzięcia, których historia nie będzie tu relacjonowana.

*ERNEDUCENT* ma spełniać zadania w dwóch sferach związanych z okresami życia dzieci i młodzieży niepełnosprawnej: (1) oświatowym i (2) edukacji wyższej. W pierwszym zakresie powodzenie całego projektu ma docelowo wymiar krajowy i od początku nie może być realizowane bez włączenia systemu kuratorskiego oraz pokonania barier w gromadzeniu informacji, wynikających z ochrony danych osobowych.

(1) W tej sferze do wykonania są następujące zadania:

=> stworzenie bazy danych o dzieciach i młodzieży z możliwie pełną informacją o rodzaju i stopniu niedoborów oraz o warunkach życia;

=> stworzenie systemu możliwie najbardziej indywidualnej opieki nauczycieli specjalnie przeszkolonych w pokonywaniu bariery psychicznej i wyrównywaniu braków edukacyjnych do podjęcia studiów, w tym specjalne szkolenie tych nauczycieli w systemie kształcenia podyplomowego (KK jest przygotowane do tego typu kształcenia);

=> wyprzedzające podjęcie studiów zapoznanie potencjalnego kandydata z warunkami studiowania i rehabilitacji (Dni otwarte KK i Uzdrawiska Cieplice).

(2) W tym zakresie należy:

=> utworzyć własną bazę zabiegową: gabinety odnowy biologicznej, kabina kriogeniczna, sale ćwiczeń wspomaganych, specjalne laboratoria, płytki basen wód termalnych, inne;

=> zapewnić dostęp do usług *Uzdrawiska Cieplice Sp. z o. o.*;

=> włączyć kadre i studentów Pedagogiki i Edukacji Medycznej KK (głównie Fizjoterapii) do pracy nad studentami niepełnosprawnymi;

=> zapewnić zakwaterowania w domach studenckich w systemie integracyjnym (dostępne pokoje dwuosobowe na parterze, z pomocą koleżeńska współmieszkańca);

=> zapewnić pełną dostępność wszystkich obiektów dydaktycznych KK osobom niepełnosprawnym.

Aby projekt mógł rozpocząć działanie niezbędne są środki inwestycyjne oraz ustalenia systemowe, wśród nich szczególnie:

=> wyposażenie bazy rehabilitacyjnej;

=> uzgodnienie z NFZ systemu finansowania opieki zdrowotnej oraz rehabilitacyjnej studentów niepełnosprawnych;

=> uzgodnienia systemowe dotyczące finansowania stałej działalności *ERNEDUCENT* (UM WD?);

=> uzgodnienia z systemem oświatowym w sprawach ujętych w (1)

=> pozyskanie środków na windy oraz pozostałą infrastrukturę dla niepełnosprawnych na powojсковym kampusie KK.



Rys. 2. Trwa przebudowa dawnej stołówki nr 1 na bibliotekę Kolegium Karkonoskiego.

## INFORMACJE DODATKOWE

- KK dysponuje generalnie wyremontowanym obiektem na siedzibę *ERNEDUCENT* i bazą rehabilitacyjną (po byłym Rektoracie), z pełną infrastrukturą niepełnosprawnych, położonym na działce parkowej (200 m od Domu Zdrojowego oraz ujęcia wód termalnych) nadającej się do posadowienia basenu.

- Uczelnia zleciła *Wstępne studium wykonalności projektu*, ale na podstawie własnych badań szacuje koszt wyposażenia na 5 - 6 mln zł

(bez kosztu basenu wód termalnych), mając jednak trudności z zapewnieniem wkładu własnego do ewentualnego projektu UE (wobec kilku innych projektów w toku).

- KK ma stałe porozumienie o współpracy z *Uzdrowiskiem Cieplice, Sp. z o.o.*

- *ERNEDUCENT* będzie dostępny w systemie stacjonarnym studentom wszystkich uczelni z siedzibą w Jeleniej Górze oraz w systemie okresowym (miesiąc, semestr, rok) studentom uczelni dolnośląskich oraz z całego kraju. Przewiduje się też szybką internacjonalizację tego typu studiów, w pierwszej kolejności przez struktury *ACK ERN*.

- KK może już zaferować edukację niepełnosprawnym studentom zagranicznym w trzech filologiach: polskiej, angielskiej i niemieckiej.

- Baza rehabilitacyjna *ERNEDUCENT* powinna również pomieścić dzieci i młodzież szkół miejscowych.

### **Podsumowanie**

**Powyższe rozważania stanowią zbiór informacji i refleksji o różnych wagach oraz głębi traktowania, w oczywisty sposób zależnych od kompetencji oraz zaangażowania autora.**

**Wydaje się jednak, że mogą być zarodzić dyskusji o rozwoju prac w obszarze edukacji wszystkich szczebli i skromnym przyczynkiem do tej dyskusji.**

**płk rez. dr inż. Marek Tołkacz**

## **STOWARZYSZENIE ELEKTRYKÓW POLSKICH W ŚRODOWISKU RADIOTECHNIKÓW**



Stowarzyszenie Elektryków Polskich (SEP) jest organizacją która powstała przed II wojną światową i działa nieprzerwanie do dzisiaj w ramach Stowarzyszenia Organizacji Naukowo – Technicznych (NOT). W Jeleniej Górze Oddział SEP został założony 3 sierpnia 1946 roku a jego pierwszym prezesem został Franciszek Bilek. Wynika z tego, że w minionym roku Oddział SEP obchodził 60 rocznicę swojego powstania. Działalnością Oddziału kierowało w tym czasie 16 prezesów. Nasz Oddział SEP prowadzi bardzo aktywną działalność w wielu dziedzinach, organizując konferencje naukowe, odczyty, szkolenia, kursy i egzaminy dla podnoszenia kwalifikacji personelu zawodowego zatrudnionego w energetyce. Oddział ma własną komisję kwalifikacyjną, powołaną przez URE, uprawnioną do wydawania odpowiednich zaświadczeń. Do największych osiągnięć organizacyjnych Oddziału należy zaliczyć zorganizowanie w Jeleniej Górze w 1960 roku Walnego Zjazdu Delegatów SEP.

Z inicjatywy Oddziału Jeleniogórskiego SEP w 1975 roku zostało zorganizowane w Szklarskiej Porębie Muzeum Energetyki Jeleniogórskiej, mieszczące się w budynku starej siłowni wodnej. Obecnie prezesem Oddziału Jeleniogórskiego SEP jest kol. Robert Wójcik.

Wojskowe Koło SEP powstało przy Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej (WOSR) 17 maja 1973 roku. Zrzeszało kadrę, pracowni-

ków cywilnych oraz słuchaczy i żołnierzy pełniących aktualnie służbę wojskową w WOSR. Członkami wojskowego Koła SEP byli inżynierowie i technicy radiolokacji, radioelektroniki i energetyki. Koło liczyło w początkowym okresie kilkudziesięciu członków. W latach siedemdziesiątych Koła wojskowe SEP działały pod patronatem MON, realizowały zadania zlecane przez różne departamenty tego ministerstwa jak również korzystały ze wsparcia logistycznego dla swojej działalności ze strony wojska. Ze względu na usytuowanie Koła SEP w wyższej uczelni wojskowej, członkowie Koła aktywnie uczestniczyli w krzewieniu wiedzy technicznej z zakresu elektrotechniki, elektroniki i radiolokacji. Organizowano cykliczne konkursy wiedzy technicznej na szczeblu pododdziałów i ogólnoszkolnym jak również słuchacze uczestniczyli w wycieczkach technicznych organizowanych przez Koło SEP.

Zmiany organizacyjne w szkolnictwie wojskowym spowodowały, że organizacja nasza zmniejszyła aktywność konkursową. Zmniejszyła się znacznie ilość członków Koła oraz struktura. Obecnie Koło liczy 18 członków i wszyscy są emerytami wojskowymi z wyższym wykształceniem (w tym 5 członków Koła posiada stopień naukowy doktora). Aktualnie członkami Koła SEP są koledzy: Zdzisław Bigosiński, Krzysztof Cichosz, Zbigniew Deręgowski, Henryk Gajek, Jerzy Górski, Bronisław Guminiak, Tadeusz Kurczyn, Jerzy Myśliwiec, Zbigniew Nowak, Włodzimierz Pawlak, Zbigniew Podgórnny, Władysław Ptaszkowski, Stanisław Sadowski, Józef Szczęsny, Ryszard Szumiata, Marek Tołkacz, Waclaw Zid i Jerzy Zywert .

Koniec działalności wojskowego Koła SEP przy Centrum Szkolenia Radioelektronicznego (CSR) miał miejsce 1 marca 2003 roku. Związane to było z rozwiązaniem CSR i utratą bazy działalności Koła . Dzięki uprzejmości i zaangażowaniu kol. Zdzisława Bigosińskiego Koło SEP nie zaprzestało działalności, zmieniło tylko nazwę na Koło SEP przy POLKOPIER. Stało się tak dzięki temu, że firma POLKOPIER S.A. w Jeleniej Górze sp. z o.o. działająca pod kierownictwem kol Bigosiń-



skiego objęła patronat nad naszym Kołem i stała się jednocześnie członkiem wspierającym Oddziału Jeleniogórskiego SEP. Sytuacja taka pozwala obecnie na normalną działalność Koła, gdyż zebrania zarządu Koła odbywają się w siedzibie firmy POLKOPIER natomiast zebrania Koła, dzięki uprzejmości firmy zarządzającej Internatem pod Jeleniami, w Sali konferencyjnej Internatu.

Koło SEP przy firmie POLKOPIER działa zgodnie ze statutem SEP, organizując zebrania Koła co kwartał oraz zebrania Zarządu Koła co miesiąc. Koło startując we współzawodnictwie w Oddziale Jeleniogórskim zajmowało wielokrotnie 2 i 3 miejsca. Jak zalecała uchwała zebrania sprawozdawczo-wyborczego działalność Koła oparto o indywidualną pracę członków i pracę Zarządu na rzecz Koła. Jak już wspomniałem, Koło posiada znaczny potencjał naukowy i dydaktyczny związany z kwalifikacjami członków Koła. Potencjał ten wykorzystywany był podczas zebrań plenarnych Oddziału Jeleniogórskiego SEP na którym kilku kolegów, jak również autor tego opracowania, wygłosiło odczyty które spotkały się z dużym zainteresowaniem członków Zarządu Oddziału. Tematyka odczytów była bardzo zróżnicowana i dotyczyła:

- Nowych standardów fotografii cyfrowej (kol. Pawlak),
- Nowych sposobów zapisu na dyskach twardych komputerów (kol. Pawlak),
- Systemów rozpoznania radioelektronicznego obszaru Polski (kol. Górski),
- Wykrywanie obiektów radiolokacyjnych (kol. Tołkacz).

Podczas każdego kwartalnego zebrania członków Koła prezentowano informacje techniczne z wielu dziedzin dotyczące:

- Obsługi urządzeń elektrycznych w świetle przepisów BHP (kol. Cichosz),
- Zabezpieczenia zasilania układów elektronicznych (kol. Cichosz),

- Realizacji filmów VCD i SVCD w wykonaniu amatorskim (kol. Pawlak),
- Nowoczesnych dekodery DivX (kol. Górski),
- Elektronicznej fotografii (kol. Pawlak),
- Nowości w technice cyfrowych kserografów (kol. Bigosiński),
- Bezpieczeństwa obsługi kserografów (kol. Ptaszkowski),
- Nowych systemów zapisu informacji (kol. Bigosiński),
- Telewizji cyfrowej (kol. Pawlak),
- Niektórych specyficznych aspektów zastosowań wyłączników różnicowo-prądowych (kol. Cichosz).

W cyklu czteroletnim organizowane są zebrania sprawozdawczo-wyborcze Koła SEP, podczas których ustalany jest ogólny plan pracy na kolejną kadencję oraz wybierane są władze Koła. Na poniższym zdjęciu przedstawieni zostali członkowie Koła podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego w 2002 roku, w Sali kominkowej Kasyna CSR. W zebraniu tym z ramienia Zarządu Oddziału SEP uczestniczył kol. Ludwik Szczepaniak, wieloletni członek Zarządu oddziału a obecnie kustosz Muzeum Energetyki Jeleniogórskiej w Szklarskiej Porębie. Na zdjęciu stoją od lewej strony: kol. Sadowski, kol. Podgórnny, kol. Tołkacz, kol. Cichosz, kol. Szumiata, kol. Pawlak, kol. Kurczyn, kol. Zywert, kol. Bigosiński, kol. Szczepaniak, kol. Nowak i kol. Górski.

Ważną sferą działalności Koła są wycieczki i spotkania plenerowe, gdyż jest to podstawowe forum integracji koleżeńskiej. Ze względu na bardzo zróżnicowaną obecnie sytuację materialną i rodzinną członków Koła trudno jest planować i organizować wycieczki kilkudniowe. W okresie gdy koło SEP miało siedzibę w CSR istniała możliwość wykorzystywania autobusów wojskowych i działalność rekreacyjno-poznawcza była wtedy bardzo bogata. W tym czasie członkowie Koła wraz z kadrą CSR i rodzinami zwiedzili wiele obiektów energetycznych takich między innymi jak elektrownie wodne w Pilchowicach i Leśnej, rozdzielnię ener-

getyczną w Mikułowej oraz zwiedzili bazę szkoleniową w Koszalinie i wystawę sprzętu ochrony obiektów we Wrocławiu.

Obecnie organizowane są krótkie wycieczki do okolicznych miejscowości, często wspólnie ze Stowarzyszeniem RADAR, gdyż 7 członków Koła SEP uczestniczy w działalności tego Stowarzyszenia. Animatorem większości wycieczek jest kol. Górski, który jest Przewodnikiem Sudeckim i często organizuje wycieczki do Czech i Niemiec. Zorganizowane zostały między innymi wycieczki:

- w Karkonosze,
- do Lubomierza, Gryfowa i na Zamek Czochoa ,
- po Kotlinie Jeleniogórskiej,
- do Krzeszowa.

Wspólnie z Kołem SEP Elektrobus i Zarządem Oddziału zorganizowano wycieczki do Tunezji, Grecji i Turcji w których uczestniczyli kol. Pawlak, Kol. Górski i kol. Bigosiński.

Przyjęliśmy zasadę, że każde zebranie kończy się spotkaniem przy kawie. W okresie letnim lub jesiennym staraliśmy się organizować imprezy plenerowe. Poniższe zdjęcie przedstawia członków Koła SEP podczas imprezy plenerowej w 1999 roku. Na zdjęciu od lewej strony stoją: kol. Nowak, kol. Szczęsny, kol. Myśliwiec, kol. Górski, kol. Cichosz, kol. Tołkacz, kol. Zid, kol. Kurczyn i kol. Pawlak.

Działalność Koła SEP była widoczna w środowisku jeleniogórskim i doceniona została również przez władze naczelne Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Za działalność organizacyjną członkowie Koła byli wyróżniani medalami pamiątkowymi oraz odznakami SEP i NOT.

Członkowie koła otrzymali następujące wyróżnienia:

- Medal pamiątkowy im. prof. Janusza Groszkowskiego: kol. Pawlak;
- Medal pamiątkowy im. prof. Mieczysława Pożaryskiego: kol. Pawlak, kol. Tołkacz;

- Złotą Odznakę Honorową SEP: kol. Pawlak, kol. Tołkacz, kol. Myśliwiec, kol. Górski, kol. Bigosiński;
- Srebrną Odznakę Honorową SEP: kol. Pawlak, kol. Tołkacz, kol. Myśliwiec, kol. Górski, kol. Bigosiński, kol. Guminiak, kol. Ptaszkowski, kol. Zid, kol. Cichosz;
- Złotą Odznakę Honorową NOT: kol. Pawlak;
- Srebrną Odznakę Honorową NOT: kol. Pawlak, kol. Tołkacz.

Ilość wyróżnień nadanych członkom Koła SEP przez Zarząd Główny SEP oraz uzyskiwane wyróżnienia w Konkursie Kół potwierdzają, że Koło dalej aktywnie pracuje stając się jednocześnie forum wymiany informacji technicznych z wielu dziedzin życia.

Należy podkreślić szczególnie aktywną rolę kol. Włodzimierza Pawlaka, który jest niekwestionowanym liderem i od wielu lat pełni funkcję Prezesa Koła i łączy tą funkcję z pracą w Zarządzie Jeleniogórskiego Oddziału Zarządu SEP jako wiceprezes. Obecnie zarząd Koła SEP przy firmie POLKOPIER działa w składzie: kol. Włodzimierz Pawlak (prezes Koła), kol. Marek Tołkacz (sekretarz Koła) i kol. Krzysztof Cichosz (skarbnik Koła).

Myślę, że nieprzypadkowo artykuł ten został opublikowany w Biuletynie Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR. Myślę, że wielu członków Stowarzyszenia RADAR nie słyszało o działalności Koła SEP. Jak wspomniałem prawie połowa członków Koła SEP jest jednocześnie członkami Stowarzyszenia RADAR i aktywnie działa w obu tych organizacjach. Chciałbym podkreślić, że zawsze dążyliśmy do tego aby Stowarzyszenie Elektryków Polskich było Stowarzyszeniem Przyjaciół, których łączą wspólne zainteresowania i którzy lubią ze sobą przebywać.

Na zdjęciu poniższym przedstawiony został aktualny zarząd Koła, na którym siedzą od lewej strony: kol. Cichosz, kol. Tołkacz i kol. Pawlak.



Na fotografii Zarząd Koła SEP

Literatura;

- 1) Zbigniew Jaworski – „60 lat Jeleniogórskiego Oddziału SEP. Suplement do 50-lecia lata 1996-2006, wyd. Jeleniogórski Oddział SEP, Jelenia Góra 2006r.
- 2) Włodzimierz Pawlak – „Sprawozdanie z działalności Koła SEP Polkopier za kadencję 2002-2005 r., opracowanie własne. Jelenia Góra 2005 r.

## KALENDARIUM OSR, WOSR, CSR - WYBRANE FAKTY

W 2007 roku przypada 55. rocznica utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Data wydania rozkazu Ministra Obrony Narodowej 14 maja 1952 r. stała się od 1957 r. Świętem OSR, przejętym przez Wyższą Oficerską Szkołę Radiotechniczną i Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Obecnie dziedzicząc tradycje tych szkół, nasze Stowarzyszenie podtrzymuje o niej pamięć.

W celu odświeżenia pamięci przedstawiam część faktów z historii jelenogórskich szkół radiotechnicznych. Mam nadzieję, że staną się one inspiracją do wspomnień o zdarzeniach i ich uczestnikach.

**Każda cząstka historii w jakiś sposób utrwalona jest dobrem bezcennym dla przyszłych pokoleń. Dziś dla wielu z nas, nawet czas już odległy w naszej pamięci wydaje się czymś oczywistym. Dla innych wszelkie drobne nawet fakty i ludzie w nich uczestniczący przez nas wydobyte z pamięci, mogą stać się ważnymi do poznawania przeszłości. Ratujmy więc od zapomnienia naszą historię.**

Przedstawione w kalendarium zapiski są zaledwie małą cząstką bogactwa wydarzeń, spraw i zachowań ludzkich. Były smutki, ale i radości osobiste i w wymiarze społecznym. **Nie można zapomnieć o heroizmie dnia codziennego**, większość żołnierzy pracowała i służyła uczciwie. Nie zapominajmy o naszych żonach, które z ogromną determinacją dbały o rodzinę i wychowanie dzieci nawet w najtrudniejszych czasach.

**Jeśli my zapomnimy o tych, których widzieliśmy na co dzień, to i o nas przyszłe pokolenia zapomną.**

Już niewielu weteranów pamiętających pierwsze lata funkcjonowania szkoły (kres beniamnowski) jest wśród nas. Czas szybko zaciera ślady. Dlatego apeluję i proszę - dajcie szansę na spełnienie misji Stowarzyszenia.

### **1952 rok**

Rozkazem Ministra Obrony Narodowej 14 maja utworzono w Beniaminowie (Białobrzegi) Jednostkę Wojskową 5863 - Oficerską Szkołę Radiotechniczną Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju (OSR OPL OK).

Na pierwszego dowódcę nowo formowanej szkoły powołano radzieckiego oficera ppłk. inż. Borysa ŁADOCZNIKOWA.

Z Oficerskiej Szkoły Łączności Radiowej w Zegrzu przeniesiono do OSR kompanię podchorążych na drugi rok szkolenia.

Trzy profile szkolenia: obserwacyjno- meldunkowy, artylerii przeciwlotniczej, radiorefektorów.

Utworzenie Kursu Doskonalenia Oficerów KDO).

Komendantem szkoły zostaje płk inż. Siergiej GENDRYKOW.

### **1953**

Szkoła otrzymała stacje radiolokacyjne: LW, SCR 584, P – 2M i Redut.

### **1954 rok**

Komendantem szkoły zostaje mjr inż. Wacław KAZIMIERSKI.

Por. Tadeusz Maliszewski prezentuje na wystawie racjonalizacji i nowatorstwa Wojska Polskiego magnetofon nagrywający na dysku metalowym.

Pierwsza promocja na podporuczników absolwentów szkoły. Prymusem został - ppor. Mendel BLUMENKRANC.

### **1955 rok**

Utworzenie profilu szkolenia — lotnicze urządzenia radiotechniczne.

Dyslokacja OSR do Jeleniej Góry.

### **1956 rok**

Kadra OSR wysłała do Warszawy delegację z postulatami do KC PZPR przywrócenia w Wojsku Polskim w pełni tradycji, ceremoniału, pierwszeństwa w ocenie kadrowej fachowości, rehabilitacji rozstrzelanych oficerów lotnictwa i wyprowadzenia doradców radzieckich z jednostek wojskowych.

Nadanie szkole sztandaru ufundowanego przez Ministra Obrony Narodowej.

### **1957 rok**

Rozwiązana Oficerska Szkoła Topografów zostaje jako Cykl Topografii włączona do struktury OSR.

Utworzono Wojskowy Klub Sportowy „Polonia”. Prezesem płk Modest LEWCZUK.

### **1958 rok**

Do programu szkolenia wprowadzono pierwsze produkcji krajowej stacje radiolokacyjne NYSA B i C.

### **1959 rok**

Utworzono Szkołę Młodszych Dowódców i Szkołę Podoficerską.

Utworzono Wydział Wydawniczy i rozpoczęto wydawanie własnych publikacji.

### **1960 rok**

Rozpoczęcie szkolenia Indonezyjczyków.

### **1962 rok**

Promocja pierwszych oficerów radiolokacji na potrzeby przeciwlotniczej artylerii raketowej.

Odbywają się jeszcze dwie promocje oficerów: dla Marynarki Wojennej i promocja pozostałych profili kształcenia.



### **1964 rok**

Wyróżnienie OSR przez Ministra Kultury i Sztuki

### **1965 rok**

Rozpoczęcie szkolenia specjalistów automatyzacji dowodzenia. Powstanie Cyklu Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia.

Rozkazem Ministra Obrony Narodowej szkoła otrzymała imię kpt. Sylwestra BARTOSIKA.

### **1967 rok**

W ramach wizyty lotników polskich we Francji bierze w niej udział grupa kadry i podchorążych OSR.

Promocja absolwentów OSR przy pomniku Lotnika w Warszawie.

Utworzono: Szkołę Chorążych Wojsk Radiotechnicznych i Podoficerską Szkołę Zawodową Wojsk Radiotechnicznych.

### **1968 rok**

W OSR odbył się II Centralny Finał Amatorskich Zespołów Artystycznych Wojska Polskiego. Pierwsze miejsce i puchar przypadł w udziale zespołowi OSR.

Płk Wacław KAZIMIERSKI jako pierwszy w OSR uzyskuje stopień naukowy doktora.

### **1969 rok**

Rozkazem Szefa Sztabu Generalnego WP utworzono Wyższą Oficerską Szkołę Radiotechniczną.

Ostatnim prymusem w historii OSR został ppor. Ryszard PIENKOS, a pierwszym prymusem Szkoły Chorążych mł. chor. Andrzej KUSTROŃ.

### **1972 rok**

WOSR zostaje podporządkowana dowódcy Wojsk Obrony Powietrznej Kraju.

Obowiązki Komendanta WOSR obejmuje gen. bryg. pil. Julian PAŹDZIOR.

#### **1973 rok**

Pierwsza promocja absolwentów WOSR. Prymusem ppor. inż. Henryk TABIENKO.

#### **1974 rok**

Rozpoczęcie szkolenia absolwentów wyższych uczelni cywilnych w Szkole Oficerów Rezerwy.

#### **1975 rok**

Promocji absolwentów WOSR dokonał Minister Obrony Narodowej gen. armii Wojciech JARUZELSKI.

Obchody XXV-lecia powstania Wojsk Radiotechnicznych, Zjazd Pokoleń Radiotechników.

Otwarcie pod torami kolejowymi tunelu łączącego dwie części koszar.

#### **1978 rok**

Promocja absolwentów WOSR w Zgorzelcu przy Pomniku Bohaterów II Armii Wojska Polskiego.

Uchwałą Rady Państwa WOSR odznaczono „Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

#### **1979 rok**

Promocja absolwentów WOSR w Gliwicach

#### **1981 rok**

Utworzono Szkołę Podchorążych Rezerwy.

Komendantem WOSR został płk dypl. inż. Tadeusz JEMIOŁO.

### **1982 roku**

Utworzono Katedrę Elektroniki, jej szefem został płk dr Jerzy OLSZEWSKI.

Przekazano do użytku Ośrodek Szkolenia – poligon radiotechniczny w Popielówku

### **1983 rok**

Komendant WOSR płk dypl. inż. Tadeusz JEMIOŁO otrzymuje nominację na stopień generała brygady.

### **1985 rok**

Obowiązki Komendanta WOSR obejmuje płk dypl. Edward REDWANZ.

Utworzono Katedrę Taktyki Rodzajów Wojsk - szef płk dr Józef KOCHANOWSKI i Katedrę Nauk Humanistycznych – szef płk dr Adolf STACHULA

Kontrola Inspekcji Sił Zbrojnych. Szkoła uzyskuje najwyższą ocenę w historii uczelni.

### **1986 rok**

płk Adolf STACHULA jako pierwszy w WOSR uzyskuje stopień naukowy doktora habilitowanego.

### **1987 rok**

Komendant płk dypl. Edward REDWANZ otrzymuje nominację na stopień generała brygady.

Obowiązki Komendanta WOSR obejmuje płk dr inż. Józef PIEKARCZYK.

WOSR wyróżniona w Dyrektywie Ministra Obrony Narodowej.

Szkoła zajęła II miejsce we współzawodnictwie wyższych szkół oficerskich. Wyróżniona w dyrektywie MON oraz medalem „Za osiągnięcia w służbie wojskowej”.

Pułkownicy Józef KOCHANOWSKI i Jan JAGIELSKI uzyskują stopnie naukowe doktorów habilitowanych

#### **1989 rok**

Utworzono Katedrę Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia – szefem płk dr hab. Jan JAGIELSKI.

Na terenie WOSR odbywa się Zlot Żołnierzy Września 1939 roku.

#### **1990 rok**

3 maja kompania honorowa podchorążych i poczet sztandarowy WOSR po raz pierwszy uczestniczą w Mszy Polowej Garnizonu Jeleniogórskiego.

WOSR wyróżniona w Dyrektywie Ministra Obrony Narodowej oraz w rozkazie Dowódcy Wojsk Obrony Powietrznej Kraju.

#### **1991 rok**

Pierwsza inauguracja połączonych studiów podchorążych w WOSR i Politechnice Wrocławskiej.

Obowiązki Komendanta WOSR obejmuje płk dr inż. Bronisław PEIKERT.

Płk Lucjan KOWALCZYK uzyskuje tytuł naukowy doktora habilitowanego

#### **1993 rok**

Spotkanie Pokoleń Wojsk Radiotechnicznych" z udziałem dowódcy Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej gen. dyw. pil. Jerzego GOTOWAŁY.

#### **1994 rok**

Początek wygaszania działalności WOSR, na jego bazie powstaje Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Przekształcenie Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych w Szkołę Chorążych Radiolokacji i Systemów Dowodzenia, kandydaci do tej szkoły tylko ze średnim wykształceniem.

Przy CSR rozpoczyna działalność Katedra Eksploatacji Systemów Ra-

diotechnicznych Wydziału Elektroniki Wojskowej Akademii Technicznej. Jej szefem zostaje płk dr Franciszek MOCZKO.

#### **1995 rok**

Nadanie CSR nowego sztandaru, ufundowanego przez Radę Miasta Jeleniej Góry.

Pierwsza promocja podchorążych dwóch równoległych kierunków studiów w WOSR i Politechnice Wrocławskiej.

CSR przejmuje szkolenie elewów szkoły Młodszych Specjalistów z Chorzowa i Ośrodka Szkolenia UL w Grudziądzu.

#### **1996 rok**

Minister Obrony Narodowej ustanowił dzień 14 maja - Świętem Szkoły.

Komendant WOSR i CSR płk. dr. inż. Bronisław PEIKERTA awansowany na stopień generała brygady.

#### **1997 rok**

Odbyła się ostatnia promocja absolwentów WOSR. Prymusem został ppor. inż. Tomasz SZEMBERSKI.

Ostatnie posiedzenie Rady Naukowej - nastąpiło rozwiązanie Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

#### **1998 rok**

Wyróżnienie CSR za uzyskanie najlepszych wyników w szkoleniu i działalności służbowej w 1998 roku, w WLOP.

#### **1999 rok**

Pierwsze miejsce i tytuł Racjonalizatora 1998 roku w Wojsku Polskim uzyskał płk dr inż. Włodzimierz PAWLAK.

Za uratowanie tonącego dziecka mjr. Marek SOŚNIAK wyróżniony Krzyżem Zasługi za Dzielność.

### **2000 rok**

Odbывают się uroczystości 50 rocznicy utworzenia Wojsk Radiotechnicznych połączone z zjazdem pokoleń radiotechników Wojska Polskiego.

Przy Kościele Garnizonowym otwarto Salę Historii Garnizonu Jeleniogórskiego, a w nawie kościoła odsłonięto tablicę pamiątkową Żołnierzy Radiotechników.

CSR wyróżnione za osiągnięcie najlepszych wyników w szkoleniu i działalności służbowej w WLOP.

CSR wyróżniona pucharem Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego za zajęcie I miejsca w Mistrzostwach Szkolnictwa Wojskowego.

### **2001 rok**

Rozformowanie Orkiestry Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej przy CSR i przeniesienie do Bytomia.

Decyzja MON o rozformowaniu CSR.

### **2002 rok**

Spotkanie Ministra Obrony Narodowej Jerzego SZMAJDZIŃSKIEGO z kadrą CSR. Przedstawienie decyzji o likwidacji CSR i garnizonu.

Konferencja zorganizowana przez gen. Bronisława PEIKERTA na temat zagospodarowania infrastruktury po CSR z udziałem Ministra Obrony Narodowej Jerzego SZMAJDZIŃSKIEGO.

Zawiązanie Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”. Prezesem płk rez. Józef PIEKARCZYK.

Nadanie ulicom koszarowym i dla placu apelowego nazw związanych z historią i tradycjami szkół radiotechnicznych.

Obchody 50 rocznicy utworzenia OSR.

Ostatnia w historii Szkoły Chorążych promocja absolwentów. Prymusem została mł. chor. Marta STACHNAL.

### **2003 rok**

Komendantem CSR zostaje płk Jerzy BALCERKOWSKI.

Zakończenie działalności Szkoły Młodszych Specjalistów i przeniesienie jej do Koszalina.

### **2004 rok**

Ostatnie Święto CSR i uroczyste odprowadzenie sztandaru. Gościem uroczystości jest płk Soeinto z Indonezji – absolwent OSR.

Deklaracja przejęcia tradycji szkół radiotechnicznych przez Stowarzyszenia „RADAR”.

Na arkadach bramy koszarowej odsłonięto dwie tablice pamiątkowe: Żołnierzom WP i komendantom szkół radiotechnicznych 1955 – 2004.

Otwarcie przy Skansenie Uzbrojenia WP w Jeleniej Górze Sali Historii Garnizonu Jeleniogórskiego.

Ostatnia uroczysta zbiórka stanu osobowego CSR i „Radarowa Biesiada” z okazji Święta Wojska Polskiego.

31 grudnia zakończenie działalności Centrum Szkolenia Radioelektronicznego.

### **W ROKU 2007 PRZYPADAJĄ NASTĘPUJĄCE ROCZNICE:**

50 rocznica ustanowienia korpusu osobowego radiotechnicznego i utworzenia (jednolitych) Wojsk Radiotechnicznych

55 rocznica utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej,

40 rocznica utworzenia Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych ,

50 rocznica utworzenia Wojskowego Klubu Sportowego „Polonia”

Roman JUSZKIEWICZ\*

## TRZY OPOWIADANIA WIARUSA RADIOTECHNIKA

### OPOWIADANIE PIERWSZE: JAK POWSTAŁA SŁUŻBA OBSERWACYJNO – MELDUNKOWA W WOJSKU POLSKIM PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Latem 1945 roku, po rozformowaniu 10 i 11 kompanii obserwacji przeciwlotniczej (13 kompania przy 3 Armii WP istniała tylko trzy miesiące), nie było w kraju zorganizowanego, jednolitego systemu wykrywania i powiadamiania o sytuacji powietrznej nad jego obszarem.

Sytuacja międzynarodowa spowodowała, że w Polsce pod koniec lat czterdziestych XX w. zaczęto gwałtownie tworzyć system obrony przeciwlotniczej. Obok istniejących jednostek artylerii przeciwlotniczej – wyposażono ją w działa 100 mm – i jednostek reflektorów, postanowiono zorganizować system obserwacji powietrznej wzdłuż zachodniej granicy państwa.

W kwietniu 1949 roku powołano Grupę Organizacyjno – Przygotowawczą Dowództwa Obrony Przeciwlotniczej, a w lutym 1950 roku przeformowano ją na Dowództwo Obrony Przeciwlotniczej.

---

\* Autor jest płk w st. spocz. W wojsku od 1946 roku - żołnierz służby zasadniczej. Ukończył szkołę podoficerską i Oficerską Szkołę Łączności. Pionier służby obserwacyjno-meldunkowej (d 1950 r.. Dowódca plutonu i kompanii ob-smeld, a następnie oficer na SD i w sztabach jednostek radiotechnicznych. Nagrodzony, m. in. wpisem do „Honorowej Księgi Czynów Żołnierskich Wojsk Obrony Powietrznej Kraju” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ze względu na stan zdrowia w 1979 r. przeniesiony w stan spoczynku.



29 marca 1950 roku Minister Obrony Narodowej powołał do życia Samodzielny Batalion Obserwacyjno – Meldunkowy, przemianowany później na 49 Batalion Obserwacyjno – Meldunkowy. Pisząc o jednostkach i służbie obserwacyjno – meldunkowej będą pełnił rolę dalej wspomnianym już skrótem obsmeld.

Wspomniany batalion obsmeld powstał na bazie rozformowanego 1 Okręgowego Batalionu Łączności. Miejszem organizacji nowej jednostki było Legionowo k. Warszawy. Pierwszym jej dowódcą został major Wiktor KAMIŃSKI – Kościuszkowiec, Kawaler Krzyża Grunwaldu.

Prawdopodobnie jestem jedynym żyjącym żołnierzem zawodowym, który od pierwszego dnia brał udział w formowaniu tej pierwszej powojennej, liniowej jednostki obsmeld. Miałem też zaszczyt odczytać na zbiorce całego stanu osobowego rozkaz organizacyjny o sformowaniu Batalionu.

Początki tworzenia batalionu były nadzwyczaj trudne. Kadra początkowo składała się z kilku oficerów i podoficerów zawodowych. Była też wielka niewiadoma, bo o przeznaczeniu nowej jednostki początkowo wiedział tylko jej dowódca.

Szef Sztabu Generalnego WP wydał zarządzenie do dowódców okręgów wojskowych nakazujące uzupełnienie stanu osobowego batalionu żołnierzami służby zasadniczej. Pamiętam jak do Legionowa przybywało codziennie 50 – 100 żołnierzy z różnych jednostek, przeważnie pułków piechoty. Selekcję przybyłych żołnierzy prowadził osobiście mjr Kamiński przy udziale przyszłych dowódców kompanii, poruczników: Zygmunta KLIMECKIEGO i Józefa GELNERA oraz szefa łączności por. Ludwika RATYŃSKIEGO. Z przybyłego uzupełnienia wybierano 20 – 30 żołnierzy, resztę odsyłano do jednostek macierzystych jako nie nadających się do tajemniczej służby. Byli to przeważnie żołnierze nie mający nawet podstawowego wykształcenia, a nawet często nie umiejący się posługiwać

zegarkiem, ani nawet określić stron świata. Adnotacja w piśmie przewodnim, że „zgodnie z zarządzeniem szefa Sztabu Generalnego WP nie nadają się do służby w tutejszej jednostce”, zrobiła swoje. Oczywiście dowódcy po prostu chcieli się chętnie pozbywać „niechcianych” u siebie żołnierzy, ale też nie znali zarządzenia szefa Sztabu Generalnego WP. Taka wybieranka trwała około miesiąca. Sformowano trzy kompanie obsmeld, kompanię dowodzenia i pluton gospodarczy. Z czasem przybyło kadry, przeważnie łącznościowców.

Rozpoczęło się szkolenie. Z ogólnowojskowym szkoleniem nie było problemów. Brak było natomiast instrukcji, materiałów poglądowych i wiedzy z zakresu szkolenia specjalistycznego. Pamiętam jak mjr KAMIŃSKI przywiózł z Warszawy, pożyczoną od płk. LIROWSKIEGO (oficera Armii Radzieckiej) jeden egzemplarz instrukcji służby obsmeld w języku rosyjskim, która do czasu polskiego przedruku była jedynym dokumentem pozwalającym organizować podstawowe szkolenie specjalistyczne. Wydrukowano dla nas kolorowe albumy sylwetek samolotów państw obcych, m.in. Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Szwecji. Na podstawie tych albumów żołnierze uczyli się rozpoznawania samolotów i ich nazw. Do dziś pamiętam najważniejsze elementy w rozpoznawaniu samolotów z tamtego okresu, takie jak cechy konstrukcyjne: płaty i ich zamocowanie (dolnopłat, średniopłat lub górnopłat), ilość silników i ich rozmieszczenie, usterzenie (ilość stateczników), rodzaj kadłuba. Ponadto należało znać wszystkie znaki rozpoznawcze lotnictwa wojskowego, aby określać jego przynależność państwową. W lotnictwie cywilnym należało rozpoznawać według oznaczeń literowych w systemie międzynarodowym. Uczono obserwatorów wykrywania, obserwowania przelotu obiektów i określania jego parametrów oraz sporządzania meldunków. Meldunek składał się z hasła „POWIETRZE”, numeru posterunku (oznaczało to miejsce jego dyslokacji), kursu przelotu, typu obiektu, ilości obiektów, czasu zaobserwowania przelotu w strefie wykrywania posterunku. Określano także wysokość lotu. Uczono posługiwania się lornetką oraz

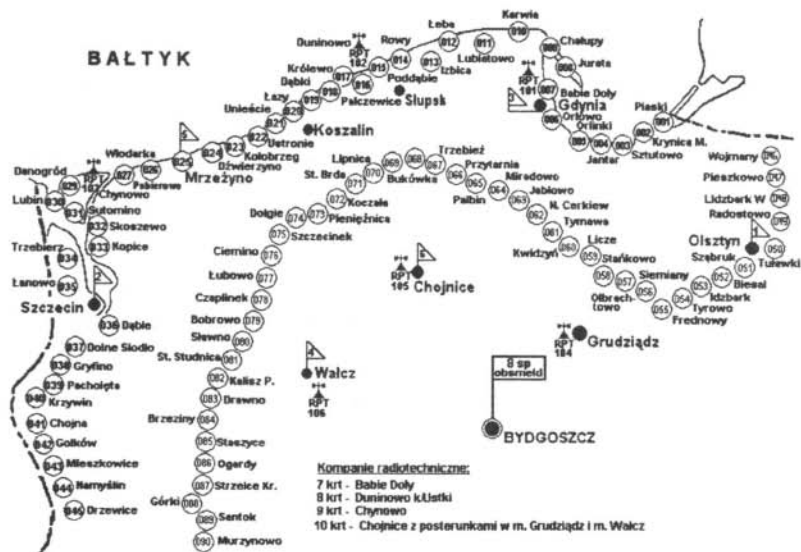
aparatem telefonicznym. Meldunki miano przekazywać na łączach wojskowych i cywilnych, na hasło „POWIETRZE”. To hasło powodowało na wszystkich łączach natychmiastowe przerwanie dotychczasowych połączeń, za wyjątkiem rządowych i realizowanych na hasło „RATUNEK”. Początkowo szkolenie obserwatorów na ćwiczebnym posterunku wyglądało jak zabawa dzieci w okrągłej piaskownicy. W środku wykopu stał żołnierz, a w pewnej odległości od niego chodził drugi żołnierz z modelem samolotu na kiju. Wokół wykopu rozmieszczone były tabliczki kręgu azymutalnego co 10 stopni. Obserwator sporządzał meldunek i przekazywał go na umowne stanowisko dowodzenia kompanii obsmeld.

W czasie kiedy w Legionowie intensywnie szkolono trzy kompanie obsmeld, dowódca batalionu przy udziale oficerów z Dowództwa OPL przeprowadzał rekonesans w terenie. Ustalono miejsca dyslokacji:

- 1 kompania Gdynia – Orłowo, przy szkolnym pułku artylerii na brzeżnej;
- 2 kompania w Koszalinie;
- 3 kompania w Szczecinie.

Każda kompania miała 15 posterunków obserwacji wzrokowej, po 5 na pluton. Posterunki rozmieszczono od m. Piaski na Mierzei Wiślanej, przez Gdańsk, Lembork, Słupsk, Szczecin i dalej do Kostrzyna. Oczywiście posterunki rozmieszczano bezpośrednio na linii brzegowej Bałtyku i na naszym brzegu Odry. Żołnierzy zakwaterowano w garnizonach, miasteczkach i wsiach, tak jak pozwalały na to warunki. W kilku miejscach, gdzie zabudowań nie było, Wojskowe Przedsiębiorstwa Budowlane (WPB) postawiły tzw. „domki fińskie”. Była to konstrukcja drewniana, na palach, bez fundamentów. Zbudowano wieże obserwacyjne lub stanowiska obserwacji na dachach budynków (nazywane „wyszkami”). Do posterunków budowano napowietrzne linie telefoniczne z najbliższych urzędów pocztowo – telegraficznych. Natomiast SD kompanii miało bezpośrednie, stałe łącze z SD batalionu.

W lipcu 1950 roku przeniesiono dowództwo batalionu obsmeld do Wulcza, a kompanie przystąpiły do rozwijania swoich „ugrupowań bojowych”. Po dwóch miesiącach ciężkiej pracy 49 Batalion Obserwacyjno – Meldunkowy osiągnął pełną gotowość bojową 15 października 1950 roku.



Rys. 1. Ugrupowanie 8 Smodzielnego Pułku Obserwacyjno-Meldunkowego w 1953 r. Struktura pułku już była mieszana. Obok posterunków obserwacyjno-meldunkowych funkcjonowały także posterunki radiolokacyjne.

Ten dzień zgodnie z zarządzeniem MON jest od 2005 roku Świętem Wojsk Radiotechnicznych.

Dwa lata później (w 1952 roku) na posterunkach obsmeld pojawiły się pierwsze stacje radiolokacyjne. A jeszcze pięć lat później zlikwidowano ostatnie posterunki obsmeld. Zostały utworzone Wojska Radiotechniczne. Obserwację przejęły stacje radiolokacyjne.

Dlatego kiedyś napisałem, że Wojska Radiotechniczne przeszły drogę „od stolika kursowego do obrazu radarowego” (Przegląd WL i OPK nr 9 z 1985 r.). Dziś ta technika zastępuje ludzi.

**OPOWIADANIE DRUGIE:  
WSPOMNIENIA DOWÓDCY PLUTONU  
OBSERWACYJNO – MELDUNKOWEGO**

Po przeniesieniu 49 Batalionu Obserwacyjno – Meldunkowego z Legionowa do Wałcza zostałem wyznaczony na stanowisko dowódcy plutonu obsmeld w 3 kompanii - dowódca por. Aleksander MIŁUCKI.

Kompania składała się z trzech plutonów, ale było tylko dwóch dowódców, dlatego ja miałem mieć w przyszłości 7 posterunków obserwacyjnych, a ppor. Eugeniusz BEM (d-ca 2 plut.) – 8 posterunków. Dyslokację naszych posterunków ustaliło Dowództwo OPL i były to tylko punkty na mapie. Przypadkowo kilka naszych posterunków pokrywało się z niemieckimi posterunkami z czasów wojny. Na jednym z nich znajdował się zniszczony, niemiecki aparat podsłuchowy. Znaleźliśmy szczątkową dokumentację, łącznie z albumem samolotów (był podniszczony) lotnictwa koalicji antyhitlerowskiej. Dokumenty przekazaliśmy do Warszawy.

Przed rozmieszczeniem posterunków, dowódca kompanii zabrał nas dowódców plutonów na rozpoznanie naszego ugrupowania w terenie. Załogi posterunków miały kwaterować w opuszczonych budynkach, w PGR – ach, a także w budynkach lub w wydzielonych pomieszczeniach z których wykwaterowano mieszkańców. W Kaliszu Pomorskim załogę zakwaterowano w domku jednorodzinny w którym mieszkał kominiarz. Był to żołnierz z II Korpusu Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wykwaterowanie uważał za szykanę. Jego domeczek stał na wzgórzu, gdzie potem zbudowano wieżę obserwacyjną. W podobny sposób wykwaterowano mieszkańców jednorodzinnego domku w Drawnie, tam też obok postawiono wieżę. Gdy nie było żadnych budynków na posterunku, ekipy budowlane z WPB stawiały „domki fińskie”. Taki domek miał dwie izby, kuchnię i spiżarnię.

Kolejny etap przygotowawczy do rozpoczęcia pracy bojowej posterunków - to budowa wież obserwacyjnych lub „bocianich gniazd” na da-

chach zajmowanych budynków. Wieże zwieńczano tzw. „gwiazdami”. Wieże obserwacyjne miały średnio 8 – 10 m wysokości i było to uzależnione od konfiguracji terenu oraz zadrzewienia. W Borach Tucholskich dla zapewnienia dobrej widoczności budowano wieże obserwacyjne o 18 – 20 metrowej wysokości.

Budowa niektórych wież i bocianich gniazd odbywała się systemem gospodarczym. Piły ręczne, świdry do drewna i topory ciesielskie, to główne narzędzia budowlane. Budulec na wieże dostarczały nadleśnictwa. My te dłużyce obrabialiśmy na bocznicach stacji kolejowych. Deski, kantówki, śruby i gwoździe dostarczał batalion. W przypadku trzeciej kompanii dopisało nam szczęście, mieliśmy fachowca budowlanego. Dowódca plutonu ppor. Eugeniusz BEM z cywila był technikiem budowlanym. Do wojska został wcielony bezpośrednio po maturze. Później pracował na kierowniczych stanowiskach w WRZKB w Bydgoszczy.

Ekipy pracowników z telekomunikacji w niektórych przypadkach budowały na nasze potrzeby po kilka kilometrów napowietrznych linii telefonicznych. Zdziwiła się jedna z takich ekip, kiedy doprowadziła linię telefoniczną do nieczynnego wiatraka. Na nim zbudowane było „bocianie gniazdo”. Mówili, że doprowadzali linie telefoniczne do różnych obiektów, ale nigdy do starego wiatraka.

Do końca września 1951 roku załogi posterunków już dobrze się zadamowiły i wstępnie przeszkoliły. Linie telefoniczne zostały zestawione. Urzędy pocztowo – telegraficzne powiadomione o sposobie korzystania z tych łączy przez wojsko na hasło: „POWIETRZE”. Niekiedy łączyły posterunki z SD batalionu przez 2 – 3 centrale telefoniczne, wtedy jeszcze ręcznie. W urzędach pocztowo – telegraficznych, gdzie nie było całodobowych dyżurów, nasze łączy było zwierane na „Sztynno” z następną placówką pocztową.

## Jak przebiegała służba na posterunku obsmeld?

Załoga to 1 + 4, czyli dowódca posterunku – kapral i czterech szeregowców – obserwatorów. Obserwacja przestrzeni powietrznej słuchem i wzrokiem trwała nieprzerwanie, całodobowo, tak latem i jak i zimą, w deszczu i w upalne słońce. Zimą żołnierze dostali kufajki, buty filcowe, czapki uszanki i zimowe rękawice. Żołnierz na dyżurze miał na sobie długi kożuch. System zmian co 6 godzin, ale rzadko był przestrzegany. Zazwyczaj obserwatorzy na noc pełnili służbę od godziny 22-giej do godziny 6-tej. Telefon na wieży równolegle podłączony był do telefonu w pomieszczeniu. Żołnierzy uzbrojono w PM-y. Żołnierz podczas dyżuru na wieży miał broń z amunicją. Ponadto w skrzyni obitej blachą i przymocowanej do podłogi przechowywano określony normą zapas amunicji do PM-ów i granaty zaczepne. Z przyrządów wspomagających obserwatorzy mieli lornetkę i kompas.

Żołnierze z posterunków obsmeld otrzymywali ryczałt pieniężny na wyżywienie z dodatkiem normy „dobs”. Z tych pieniądze kupowali produkty spożywcze: chleb, tłuszcz, nabiał, cukier, ziemniaki, warzywa i mięso. Jeśli chodzi o mięso, to sami lub przy pomocy zawodowego rzeźnika raz na miesiąc zabijali prosiaka, a rzadziej cielaka. Jeśli byli zaradni, a był niedaleko PGR, to mleko i ziemniaki mieli za darmo. Potrafili też zarobić podczas sianokosów lub żniw u miejscowych gospodarzy na drób czy nabiał. Jeśli dowódca posterunku był dobrym gospodarzem i miał w załodze żołnierza, który umiał gotować, to takiego wyżywienia jakie mieli w wojsku, wielu chłopaków nie miało w domu, niekiedy nawet i w przyszłości. Do przechowywania mięsa, które sami peklowali, stosowano małe dębowe beczki. Niektóre załogi nawet zbudowały swoje małe wędzarnie.

Do obowiązków dowódców plutonów należało sprawdzanie dokonywanych zakupów na podstawie rachunków ze sklepów i ewentualnych oświadczeń podpisanych przez dwóch żołnierzy, w przypadku bezpośredniego zakupu u gospodarzy. Na każdym posterunku prowadzono

książkę przychodów i rozchodów środków płatniczych. A więc przy okazji przechodzili żołnierze kurs racjonalnego gospodarowania.

Prócz całodobowej służby, organizacji zaopatrzenia w żywność i gotowania, prowadzono z załogą posterunku szkolenie polityczne i specjalistyczne. Szkolenie polityczne prowadził dowódca posterunku lub wyznaczony przez zastępcę dowódcy kompanii ds. politycznych żołnierz – „agitator”. Szkolenie specjalistyczne polegało głównie na nauce rozpoznawania samolotów państw obcych. Pomoc szkoleniowa – album sylwetek i znaków rozpoznawczych samolotów pokazywał samoloty w trzech ujęciach: pełnej płaskiej, z boku oraz z przodu. Szczególnie wyeksponowano silniki oraz płyty skrzydeł i usterzenia. Na wrywki przepytywano siebie ze znajomości sylwetek, a także znaków rozpoznawczych przynależności państwowej samolotów wojskowych i cywilnych. Jeśli chodzi o samoloty cywilne, obowiązywała znajomość wszystkich państw świata mających flotę pasażerską. Sylwetek samolotów radzieckich nie było.

Dwa razy w roku przeprowadzaliśmy na posterunkach strzelanie amunicją bojową. Korzystaliśmy z najbliższych strzelnic w miasteczkach i wsiach. Z braku takich strzelaliśmy po prostu na otwartych przestrzeniach.

Pobliskie garnizony WP, posterunki Milicji Obywatelskiej i Urzędy Bezpieczeństwa powiadomiono o lokalizacji naszych posterunków. Nie znali tylko wykonywanego przez żołnierzy zadania. Chodziło głównie o to, by patrole nie zatrzymywały żołnierzy dokonujących zakupów żywności, a milicja nie brała ich za dezerterów. W 3 kompanii tylko dwa posterunki były w koszarach: w Skwierzynie i w Budowie k. Złocieńca. Niektóre z pozostałych posterunków znajdowały się nawet w kilkukilometrowej odległości od najbliższego sklepu spożywczego.

W rejonie naszej odpowiedzialności przebiegał korytarz powietrzny: Berlin – Warszawa. W każdy czwartek tygodnia leciał nim do Warszawy



samolot typu Valetta. Ten kurierski samolot dyplomatyczny ambasady brytyjskiej w Warszawie miał tendencję zbaczania nad Poznań. Jego sylwetki nie było w „albumie samolotów”. Ponieważ leciał na H=8000 m, widziały go jednocześnie trzy posterunki. Mieliśmy stałe zadanie nim się szczególnie „zaopiekować”. Z tej przyczyny, na rozkaz z Warszawy przemieszczano posterunek ze Skwierzyny do m. Gościkowo – które leżało dokładnie na jego planowanej trasie. Utworzono nawet w tej wsi tymczasową placówkę i wojsko zajęło trzy pomieszczenia w budynku klubowym miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Przewodniczący spółdzielni napisał protesty do KW i KC PZPR, że wojsko rozbija mu spółdzielnię. Nic nie wskórał i stosunki z panem przewodniczącym były złe.

W Strzelcach Krajeńskich miejsce obserwacji ulokowano na dachu budynku Urzędu Bezpieczeństwa. Żołnierze mieszkali w innym budynku, nieco dalej. Urząd nie mógł się nas w żaden sposób pozbyć. Świadczyło to, że nasza służba należała do bardzo ważnych.

W Czaplinku posterunek usytuowano początkowo w centrum miasteczka, w dwupiętrowym murowanym budynku z wieżyczką. W niej stał obserwator. Głównym lokatorem tego budynku był nadleśniczy. Wojsko zabrało mu drugie piętro i z tego powodu pozostawał w stałym konflikcie z załogą posterunku. Pewnego dnia, gdy przebywałem na tym posterunku, odwiedził nas nieznajomy oficer w stopniu porucznika. Przedstawił się jako oficer informacji z koszalińskiej jednostki. Zapytał na jakiej podstawie żołnierze kupują sobie prosiaki, a miejscowy rzeźnik je oprawia. Trardo odpowiedziałem, że żołnierze są na ryczałcie, bo taki mają charakter służby. Więcej pytań nie było. Prawdopodobnie „zakablował” nas nadleśniczy. Później po wizycie dowódcy Wojsk OPL OK, nakazano przenieść posterunek w inne miejsce miasta.

Jeszcze jedną sprawę warto odnotować. We wsi Brzeziny załoga posterunku zajmowała pałac. Przed nami nikt tam od wojny nie mieszkał. Usytuowany był na skraju wsi. Dowódca posterunku zameldował mi, że

kilka razy w porze późnego wieczoru, już o zmroku, podjeżdżał w pobliże pałacu samochód osobowy i gasił światła. Jak żołnierze do samochodu podchodzili na zgaszonych światłach odjeżdżał. Zameldowałem o tym zdarzeniu dowódcy kompanii i dostałem polecenie upilnowania tego tajemniczego samochodu. Czekałem na jego pojawienie się przez tydzień. W sobotę około godziny 22-giej podjechał na zgaszonych światłach. Nieopatrznie wybiegliśmy na drogę, a ten szybko się oddalił. Strzeliłem trzy razy w powietrze. Więcej się już nie pojawił podczas pobytu żołnierzy w pałacu. Ktoś chciał się dostać do pałacu lub w jego pobliże i miał jakiś konkretny cel. Podjeżdżał kilka razy myśląc, że wojsko jest tam tymczasowo. Właściciel został ponoć wywłaszczony przez niemieckie władze i w pałacu funkcjonował obóz niemieckich dziewczyn (B.D.M.). We wsi nie widziano żołnierzy od zakończenia wojny. Kiedyś kaprała obskoczyły wiejskie kundle. Sołtys nazajutrz ogłosił, że psy mają zostać uwiązane.

Miejsce obserwacji posterunku obsmeld w Budowie koło Złotocieńca umieszczono na jednym z dwóch kominów kotłowni. Załoga zakwaterowała w jednej z „olimpijek”. Tu Niemcy przygotowywali swoją ekipę na olimpiadę berlińską. Potem, aż do 1950 roku gospodarzem był Główny Komitet Kultury i Sportu. Wkrótce po naszym zainstalowaniu się, obiekt zajęły jednostki wojskowe. Z komina musieliśmy się usunąć, bo uruchamiano kotłownię. Ekipa W.P.B. wybudowała domek fiński i wieżę obserwacyjną w pobliskiej miejscowości.

W garnizonie waleckim stacjonowały: sztab korpusu i sztab dywizji piechoty, jednostki przykorpusne i przydywizyjne oraz pułk piechoty. Nasz batalion był najbardziej tajemniczą jednostką. Na odprawie służb i wart w garnizonie, oficer dyżurny batalionu, meldując się oficerowi inspekcynemu podawał tylko numer jednostki, zamiast pełnej nazwy batalionu. Dochodziło do scysji. Sprawą zajął się dowódca garnizonu i jednostki na odprawie zaczęły wymieniać tylko swój numer. Wyrok isticie salomonowy. Batalion nie wystawiał żołnierzy do służb garnizonowych, a oficer inspekcyjny garnizonu nie kontrolował batalionu. Drugą tajemnicą, było składa-

nie przez dowódcę batalionu meldunku „panom w cywilu”, np. „Obywatelu Generale”, gdy był to dowódca Wojsk OPL OK gen. SAZANOW, albo „Obywatelu Pułkownika”, gdy był to płk DASZYCZEW, szef służby obsmeld. W tym okresie w dowództwie OPL OK na najważniejszych stanowiskach polskich oficerów było mało. Brakowało po prostu specjalistów, których dopiero kształcono. Jedynym polskim żołnierzem w tym czasie, który miał doświadczenie wojenne w pełnieniu służby w jednostkach obserwacji plotn. był kpt. Ludwik BUJNIEWICZ. Na własną prośbę został przeniesiony z innego rodzaj wojsk na stanowisko pomocnika szefa sztabu batalionu obsmeld ds. szkolenia. Podczas II wojny światowej kpt. Bujniewicz dowodził 11 samodzielną kompanią obserwacji plotn., która wchodziła w skład 1 Armii WP.

Stosunki z ludnością cywilną, gdzie znajdowały się nasze posterunki były bardzo dobre. Niekiedy nasz telefon był jedynym w okolicy i z niego można było wezwać pogotowie do chorego lub w celu zabrania do szpitala rodzącej kobiety.

### **Jaki był żywot dowódcy plutonu obsmeld?**

Dowódcy plutonów „mieszkali” w terenie. Ja miałem swoje „stałe” lokum na posterunku w Czaplunku, a ppor. BEM w Strzelcach Krajeńskich. Byliśmy ciągle w rozjazdach, przemieszczając się z posterunku na posterunek, w ubiorze służbowym z pistoletem TT przy boku. Nie zawsze wracaliśmy na noc do siebie. Jak wypadło spać na którymś z posterunków, to musiało wystarczyć łóżko żołnierza, który w tym czasie pełnił służbę na wieży. Z czasem, niektórzy dowódcy posterunków zorganizowali dla nas leżanki. Zawsze miałem w torbie polowej przybory toaletowe i ręcznik.

Jak dowódca kompanii jechał swoim gazikiem w teren lub szef kompanii rozwoził zaopatrzenie, to można było z nimi się zabrać i dokonać „lotnej kontroli” swoich posterunków.

Etatowo mieliśmy do dyspozycji po jednym koniu wierzchowym na pluton, plus luzaka, ale bez konia. Ja miałem jednego wierzchowca, a kolega BEM dwa. W Marynarce Wojennej w tym czasie dowódcy plutonów obsmeld mieli do służbowych przejazdów motocykle z przyczepami i motocyklistę. Po przejściu tych kompanii przez 8 Samodzielny Pułk Obserwacyjno – Meldunkowy (Bydgoszcz) motocykle wycofano, bowiem w obsmeld OPL OK etat przewidywał dwa konie wierzchowe na pluton. Podobno zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków kiedy za kierownicę siadali dowódcy plutonów. W praktyce było tak, że mój wierzchowiec na stałe „kwaterował” na posterunku w Studnicy. Najbliższy od posterunku sklep znajdował się w odległości 8 km. Zostawiłem im konia i załoga po zaopatrzeniu na nim jeździła. Ja pojeździć mogłem na swojej gniadej, kiedy byłem u nich na kontroli. Konie wojskowe karmiono tylko owsem i sianem. Owies przywoził szef kompanii raz w miesiącu. Wtedy też rozwoził po posterunkach pieniądze oraz zmianę czystej bielizny osobistej i pościelowej. Węgiel na moje posterunki dowożono z Wałcza a drewno opałowe żołnierze organizowali sobie sami.

Spośród moich 7-miu posterunków, do trzech (Łubowo, Stara Kraśnica i Brzeziny) nie było możliwości dojazdu ani koleją, ani autobusem. Miałem swój prywatny rower i nim dojeżdżałem do tych posterunków. Wcześniej gdy np. przyjeżdżałem pociągiem z Czaplinka do Złocieńca, dalszą drogę do Budowa pokonywałem pieszo i to znaczną odległość.

Przypominam sobie takie zdarzenie. Kiedyś z Drawna do Brzezin jechałem rowerem. Droga prowadzi przez Puszcę Drawieńską. Nagle na przesiekę wyszła locha z małymi. Moje hukanie, klaskanie i używanie dzwonka rowerowego okazało się bezskuteczne. Zwierzęta nie ustępowały mi z drogi, a po obu stronach zarośla. Po 15 – 20 minutach locha z potomstwem odeszła w leśną gęstwinę.

Raz w miesiącu byliśmy w Wałczu na odprawie u dowódcy kompanii i na szkoleniu. Pobieraliśmy też wtedy uposażenie i zlecenia na przejazd-

dy kolejowe wystawiane in blanco. Zresztą konduktorzy PKP znali nas i na zlecenie jeździliśmy przez kwartał, bo na tyle było ważne.

Obaj, ja i BEM, byliśmy kawalerami i jadalśmy w różnych knajpach. Serwowano w nich nawet dobre obiady. Gdy nie było możliwości stołowania, to jedliśmy na posterunkach. Los dowódcy plutonu obsmeld to los bezdomnego wagabundy. Trochę „kultury” mieliśmy, gdy raz w miesiącu przebywaliśmy w Wałczu. Obecnie nikt się by nie zgodził przyjąć takiego stanowiska służbowego.

### **OPOWIADANIE TRZECIE: WSPOMNIENIA DOWÓDCY KOMPANII OBSERWACYJNO – MELDUNKOWEJ**

W kwietniu 1952 r. zostałem przeniesiony do Bydgoszczy na stanowisko dyżurnego operacyjnego w 8 Samodzielnym Pułku Obserwacyjno – Meldunkowym. Nie pamiętam komu przekazałem mój pluton w 3 kompanii obsmeld, która została w Wałczu, bo dowództwo i sztab 49 Batalionu Obserwacyjno – Meldunkowego przeniesiono do Bydgoszczy i wkrótce przeformowanego na wspomniany wcześniej 8 sp obsmeld.

W Bydgoszczy, przy tym pułku była szkoła podoficerska. Jej komendant kpt. Witold JAKUTOWICZ po nieudanej próbie samobójstwa na zabawie sylwestrowej i zranieniu się w głowę został przeniesiony do rezerwy (i tak by Go zwolniono, bo był w wileńskiej AK). Na następcę wyznaczono kpt. Józefa PRAŻMO – późniejszego dowódcę kompanii radiotechnicznej w Niemcach koło Lublina. Dowódcami plutonów byli podporucznicy (szkoła miała system plutonów): wspomniany Józef PRAŻMO, Jan MALEC, Zdzisław OLEJNICZAK, Mieczysław KUŹNIAR, Stanisław ŁAPIŃSKI, Jan SZCZEPANIK, Andrzej RÓŻAŃSKI, Janusz KSIAŻEK i Kazimierz MIAŻKIEWICZ. Pułk posiadał w swojej strukturze Wydział Polityczny, wielkością taki jak na szczeblu dywizji. Kierował nim kpt.

KURA. Instruktorami wydziału byli porucznicy: BADUSIAK, Jerzy BARBAŚ, Zdzisław RADZIWONEK i Antoni SPRUSIK. Wydział Informacji miał 12 oficerów i kilku żołnierzy służby zasadniczej. Wydziałem kierował kpt. FORTUNA.

Dla zachowania „tajemnicy” na odprawach służb kwatermistrzowskich w Pomorskim Okręgu Wojskowym (był tam pułk na zaopatrzeniu kwatermistrzowskim i uzbrojenia strzeleckiego) zagadnienia dotyczące pułku były omawiane oddzielnie, bez udziału oficerów innych jednostek.

W tym czasie na stanowisku dowodzenia (SD) w pułku pełnili funkcje tylko obsmeldowcy. Nie było żadnego dyżurnego ruchu lotniczego lub meteo. Nie było lotników i artylerzystów.

Na terenie Zakładów Chemicznych „ZACHEM” w Bydgoszczy umieszczono specjalny nietatowy posterunek obserwacji wzrokowej. Otrzymał zadanie nadzoru zakazanej do przelotów wszelkiego lotnictwa przestrzeni powietrznej nad zakładem. Miejscowy pułk lotnictwa bombowego miał samoloty Ił-28 (kryptonim MUŁ), które uwagi na położenie startu i lądowania ciągle naruszały tę przestrzeń. Pamiętam, że zawsze podczas dnia lotnego mieliśmy interwencje z naszego SD na ich wieżę kierowania lotami.

Informację o sytuacji powietrznej przekazywano w relacji: obserwator wzrokowy na posterunku obsmeld – SD kompanii obsmeld – SD pułku obsmeld - CSD Warszawa Pyry. Planszety na stanowiskach dowodzenia były wykonane ze szkła, o jednostronnym ich zmatowieniu. Sytuację powietrzną nanoszono na nie po stronie matowej tuszem kreślarskim, przy pomocy stalówek redisowych, patyczków lub przyciętych pędzelków. Zależało to od upodobania dowódcy. Technologia niezmiernie kłopotliwa. Po wprowadzeniu planszetów ze szkła organicznego sytuację nanoszono pisakami, początkowo niemieckimi ołówkami do pisania na skórze. Pamiętam, że w celu zamaskowania importu szkła organicznego na potrzeby wojska, było ono kolejnym trzecim kontrahentem.

Przekazywaną sytuację zapisywano w książce meldunków, oraz nanoszono na papierze pergaminowym – kreślarskim. Sytuację powietrzną obrazowano w systemie kwadratów, zmienianych w nieregularnym odstępie czasu. Kadra miała czterozmianowy system dyżurów, służba zasadnicza trzyzmianowy.

Podczas urlopu we wrześniu 1952 roku, przebywałem w Wałczu. Zostałem w trybie natychmiastowym wezwany do Bydgoszczy, do szefa sztabu pułku kpt. Ludwika RATYŃSKIEGO, który przekazał mi rozkaz dowódcy pułku ppłk Wiktora KAMIŃSKIEGO. Miałem natychmiast objąć stanowisko dowódcy 1 kompanii obsmeld. w Olsztynie. Oponowałem, ale rozkaz rozkazem. Na tym stanowisku zostałem zatwierdzony z dniem 20 listopada 1952 r. Później, kiedy wytykano mi jakieś niedociągnięcia w kompanii mówiłem szefowi sztabu „ja nie chciałem być dowódcą kompanii”. Stanowisko dyżurnego operacyjnego SD pułku odpowiadało mi. Gdyby to była moja 3 kompania w Wałczu, lub kompania obsmeld na wybrzeżu, to bym nie oponował. Kompanię olsztyńską przekazywał mi por. Tadeusz PYCLIK, który „załatwił” sobie przeniesienie do Warszawy.

1 kompania obsmeld miała 15 etatowych posterunków obserwacyjnych i jeden nieetatowy. Rozmieszczenie linii posterunków. Na północy, od granicy państwowej z ZSRR – posterunek w Wojnach, do Olsztyna, gdzie był 16-ty nieetatowy posterunek z numerem „00”, do Kwidzyna, gdzie znajdował się ostatni posterunek. Kompanię zakwaterowano w Olsztynie, w obiekcie koszarowym nad jeziorem Długim. Zajmowała pół piętra, dwupiętrowego koszarowca. W pozostałej części budynku zajmowały się jednostki przydywizyjne. W Olsztyn był bardzo dużym garnizonem. Stacjonowały w nim: dowództwo korpusu piechoty, dowództwo dywizji piechoty, pułk artylerii ciężkiej (trakcja gąsienicowa), pułk piechoty, Oficerska Szkoła Artylerii nr 2, szpital garnizonowy oraz jednostki przykorpusne i przydywizyjne. W tej wielkiej masie żołnierskiej moja kompania pozorowała mało znaczącym pododdziałem.

Tak jak w 3 kompanii obsmeld w Wałczu, było dwóch dowódców plutonów w terenie: ppor. Radosław CIEPŁOWSKI i ppor. Kazimierz SIUDZIAK. Obaj wcieleni ze SKORu (Szkolna Kompania Oficerów Rezerwy). Trzeci dowódca plutonu ppor. SKIBICKI, krótko przed moim przyjściem do kompanii, został w trybie nagłym przeniesiony gdzieś na południe. „Zachciało” się jemu strzelać z TT pod kościołem, w którym odprawiano nabożeństwo. Moim zastępcą ds. polityczno – wychowawczych był ppor. Marian WASILEWSKI, dowódcą plutonu dowodzenia - ppor. Mieczysław KWINTA, dowódcą SD - ppor. Józef ŚCIESZKA, szefem kompanii – sierż. Stanisław MATYNIAK (kiedyś przyznał się, że przysłało go z Bydgoszczy, by patrzył mi na ręce). W kompanii w tym czasie tylko ja i ppor. CIEPŁOWSKI byliśmy bezpartyjnymi. W tym czasie w pułku na 10 kompanii terenowych – 6 wzrokowych i 4. radiotechnicznych – tylko dwóch dowódców kompanii było bezpartyjnych: dowódca 6 kompanii obsmeld w Szczecinie - ppor Eugeniusz GAJOWIECKI i ja. „Utrudniało” to pracę partyjno – polityczną w kompanii. Na zebrania partyjne i ZMP zapraszano mnie i ppor. CIEPŁOWSKIEGO w charakterze gości.

Posterunki w 1 kompanii obsmeld zakwaterowane były różnie. Posterunek w Wojnarach, tuż przy radzieckiej granicy miał lokum w pałacowej oficynie. Pałac w okresie wiosenno-jesiennym zajmowała grupa żołnierzy z KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Ci żołnierze wiosną i jesienią siali zboże, kosili, zestawiali kopy, których nikt potem nie zbierał. Ostatnim rokiem takiej gospodarki – to rok 1953. Potem grunty przejął PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolne). Skorzystałem z okazji i przeniosłem żołnierzy do pałacu. W Tuławkach posterunek znajdował się obok szkoły podoficerskiej MO (Milicji Obywatelskiej). Chciałem zaprowadzić naszych żołnierzy w ich stołówce, ale nie wyrażono zgody. Dziwna to była szkoła. Słuchacze mieli zakaz utrzymywania kontaktów z naszymi żołnierzami. Załogi posterunków w Lidzbarku Warmińskim i w Kwidzynie zakwaterowano w miejscowych koszarach. Tam „zsyłano” mało zdyscyplinowanych żołnierzy. W Stankowie (olsztyńskie) WPB wybudo-



wało domek fiński i wieżę obserwacyjną. Pozostałe posterunki rozmieszczone w wioskach miały samodzielne obejścia gospodarskie, lub w większych domach mieszkali razem z cywilami. W Wojnach nad jeziorem Jeziorak w miejscowym sklepie mówiono po niemiecku. Mieszkający tam „Autochtoni” też mówili o niemiecku.

Ciekawym dla mnie zjawiskiem na Warmii i Mazurach były cmentarze. Na nagrobkach znajdowały się polskie nazwiska z dopisaną końcówką „Y”, ale z niemieckimi imionami. Germanizacja zrobiła swoje.

Przed moim przyjazdem do kompanii na tym posterunku miał miejsce śmiertelny wypadek. Nie było jeszcze wieży obserwacyjnej, obserwator pełnił służbę w wykopie. Zadzwonił telefon, żołnierz podniósł słuchawkę i został śmiertelnie porażony prądem wysokiego napięcia. Po prostu, wichura zerwała przewody wysokiego napięcia, które spadły na naszą linię telefoniczną. Mieliśmy amerykańskie, zresztą dobre na dalekosiężnych liniach, aparaty telefoniczne typu EE-8A, w ładnej skórzanej torbie. Wadą okazała się metalowa słuchawka. Po tym wypadku wymieniono na posterunkach aparaty telefoniczne. Nowe miały słuchawkę bakelitową (chyba były to aparaty typu AP-48).

Na stanowisku dowodzenia kompanii na trzech tablicach telefoniści zapisywali kredą treść meldunków. Obok numeru posterunku w rubryce wpisywano aktualny kwadrat – czyli miejsce w systemie siatki współrzędnych, zmienianej co pewien czas, na hasło przekazywane do kompanii telefonicznie. Był punkt kodowy. Spiker odczytywał już meldunki w systemie kwadratów.

Samoloty rejsowe przelatywały nad posterunkami z taką dokładnością czasową, że przyjmujący meldunek telefonista kładł rękę na aparacie telefonicznym na chwilę przed sygnałem dzwonka. Przy dobrej widoczności mogły składać meldunek o tym samym obiekcie powietrznym

trzy posterunki. Przez rejon kompanii przechodziły dwa korytarze przelotowe: Warszawa – Gdańsk i Berlin – Wilno – Mińsk – Moskwa.

Przekazywanie meldunków na obwodach wojskowych jak i Ministerstwa Poczty i Telegrafów były uciążliwe dla abonentów. Zapytano mnie kiedyś na odprawie w garnizonie jak długo jeszcze będziemy stale blokować łącza.

W garnizonie wiedziano, że ten mały pododdział nie wchodzi w skład jednostek Pomorskiego Okręgu Wojskowego, mimo tego postanowiono kiedyś dokonać kontroli kompanii. Pewnej soboty, w godzinach wieczornych, „mieszkałem” jeszcze na terenie kompanii, zameldował mi podoficer dyżurny, że na klatce schodowej stoi trzech oficerów i chcą wejść na teren kompanii. Drzwi wejściowe na korytarz były stale zamknięte po wewnętrznej stronie na klucz. Przy drzwiach był stolik podoficera dyżurnego kompanii, był też dzwonek. Do wnętrza wpuszczano tylko znane osoby. Wyszedłem na klatkę schodową, stało trzech uzbrojonych kapitanów, zameldowałem się i spytałem o przyczynę chęci wejścia na teren kompanii. Otrzymałem odpowiedź, że z rozkazu szefa sztabu dywizji mają sprawdzić stan gotowości alarmowej kompanii. Poprosiłem o chwilę oczekania. Przedzwoniłem na SD pułku i otrzymałem rozkaz od dowódcy pułku, że mam nikogo nie wpuszczać na rejon kompanii. Rozkaz powtórzyłem – oficerowie odeszli. Żadnych reperkusji nie było. Kiedyś szef sztabu dywizji kontrolował w naszym koszarowcu swoje przydywizyjne pododdziały, a mnie uprzedzono, że chce przyjść na teren kompanii. Kiedy przyszedł w otoczeniu oficerów sztabu, pokazałem im wszystkie pomieszczenia i chciałem pokazać stanowisko dowodzenia, ale powiedział, że może innym razem. Goście nic konkretnego nie zobaczyli. Wciąż naszej służbie towarzyszyła aura tajemniczości.

Z takim przestrzeganiem tajemnicy spotkał się płk Marian DZIUDA – szef sztabu dywizji lotnictwa morskiego, kiedy na uzbrojenie pułku we-

szły stacje radiolokacyjne. W kompanii w Babich Dołach chciał obejrzeć aparaturę i nie został wpuszczony, a był to okres czasu kiedy na stację mogła wejść tylko jej obsługa. Moim zdaniem to było nierozsądne zarządzenie. Przewrażliwieni przełożeni z szefostwa obsmeld, gdy wydano polską instrukcję obsługi stacji radiolokacyjnej P-20, jej 5 części opatrzyli gryfem „ściśle tajne”. Piątą częścią była instrukcją do zespołu prądotwórczego, a taką samą można było kupić w księgarni.

W przypadku utraty łączności przewodowej z SD pułku zastępowała ją łączność radiowa. Kompania dostała poniemiecką, wojskową radiostację typu 100 WS. Miała ona antenę dipolową składającą się z pięciu przeciwwag zawieszonych nad ziemią na wysokości 1 m. W celach ćwiczebnych i kontroli stanu technicznego radiostację uruchamiano w ustalonych godzinach i zasilano ją w tym czasie z agregatu prądotwórczego. Kiedyś w czasie seansu, anteny dotknął oficer informacji (mieli budynek naprzeciwko naszego koszarniaka) i został lekko porażony prądem. Zostałem wezwany do ich szefa, który polecił mi teren anteny ogrodzić siatką. Powiedziałem, że żadne druty i siatki nie mogą być obok anteny. Stanęło na tym, że mam postawić znaki ostrzegawcze.

Miałem w czasie mego dowodzenia wypadek, który mógł zakończyć się tragicznie. Posterunek w Tyrowie znajdował się w środku wsi i zajmował całe obejście gospodarskie, dom, oborę i stodołę. Dowódca posterunku zameldował pisemnie, że komin na budynku mieszkalnym jest nieszczelny i iskrzy. Zameldowałem o tym pisemnie do pułku. Przywieziono nawet dachówkę, bo dom kryty był strzechą. W środku dnia wpadł do kancelarii ppor. ŚCIESZKA z krzykiem, że „Tyrowo się pali”. Pojechałem na posterunek Gazem-51, bo terenowy samochód odstawiono na przegląd. Bałem się, że nie zdążę na czas, że może być nieszczęście. Okazało się, że mieszkańcy pośpieszyli z pomocą bez zwłoki. Dowódca posterunku wykazał się roztropnością. W pierwszej kolejności wyniesiono amunicję i granaty, postawiono wartownika. Zanim przyjechała cywilna i wojskowa straż

pożarna z Ostrudy sąsiedzi prawie pożar ugасili. Ponownie zameldowałem do pułku i przyjechała ekipa WAK-u z Bydgoszczy. Komin naprawiono i położono dachówkę. Jeszcze skrupulatniej w czasie kontroli posterunków sprawdzałem zabezpieczenie przeciwpożarowe i adnotacje o czynnościach kominiarza w książce kontroli.

Na tym posterunku punkt obserwacyjny umieszczono na dachu obory przy szczytce. Na drugim końcu dachu bociany miały gniazdo i co roku młode wykluwały się z jajek. Pełna koegzystencja z obserwatorami, którym na pewno nie było nudno na służbie. Jeszcze jeden podobny przypadek. W Stankowie żołnierze przynieśli z lasu, a właściwie uwolnili z wnyków małą sarenkę. Trzymali ją przy wieży obserwacyjnej. Tam był przywiązany duży pies. Tak się te zwierzęta zaprzyjaźniły, że psa można było spuszczać z łańcucha, jadły z jednej miski. Żałuję, że nie zrobiono zdjęcia. Mogło by ono obecnie konkurować ze zdjęciami p. GUZOWATEGO.

Kiedyś w Stankowie na polu awaryjnie wylądował samolot myśliwski typu Jak-23 (kryptonim KUKUŁKA). Zadzwońiłem na SD pułku w Malborku z zapytaniem, czy mają wszystkie „Kukułki w domu”. Odpowiedziano, że tak. Wtedy powiedziałem im, że było awaryjne lądowanie. Podałem koordynaty. Pilotowi prawie nic się nie stało, otarł sobie czoło o przyrządy. Żołnierze zabezpieczyli samolot, a pilot poszedł na nasz posterunek złożyć do pułku telefoniczny meldunek.

Dokładnie nie pamiętam, może w 1953 roku, wprowadzono w służbie obsmeld – trzyletnią służbę wojskową. Żołnierze w trzecim roku służby mieli podwyższony żołd. Do mnie nie dotarły żadne negatywne wypowiedzi dotyczące ustalenia trzech lat służby. W dalszym ciągu nie było obligatoryjnych urlopów dla żołnierzy służby zasadniczej. Udzielanie urlopu leżało w gestii dowódcy kompanii na wniosek dowódców plutonów. Zawsze w kompanii był bloczek rozkazów wyjazdów podstemplowanych in blanco. To samo było ze zleceniami na przejazdy PKP i PKS. Te ostatnie

wydawałem tylko na przejazdy służbowe i na przejazdy urlopowe kadry. Żołnierz służby zasadniczej do domu jechał na własny koszt. Nie zdarzały się w mojej kompanii spóźnienia z urlopów i przepustek. W czasie dowodzenia kompanią nie miałem w niej samowolnych oddaleń.

W 1956 roku rozpoczęto likwidację posterunków obserwacji wzrokowej. Z olsztyńskiej kompanii zostało pięć, które w połączeniu z dziesięcioma posterunkami kompanii chojnickiej dały podstawę do utworzenia nowej kompanii obsmeld w Malborku. Dowódcą jej został por. Henryk SZUFLICKI. Pozostałe posterunki drugiej linii zostały zlikwidowane. Kompania obsmeld w Malborku miała za zadanie obserwację głównie korytarza powietrznego Warszawa – Łeba oraz koryta Wisły i wykrywanie samolotów niskolejących.

#### **Jeszcze o obowiązkach dowódcy kompanii obsmeld.**

Raz na miesiąc wyjeżdżałem do pułku na szkolenie i odprawę służbową. Zapoznawano nas z rozkazami i zarządzeniami. Omawiano bieżące problemy służby. Była możliwość pobierania pensji swojej i dla podległej kadry, ryczałt na wyżywienie żołnierzy oraz żołnierski żołd. Rozliczałem się ze zleceń na przejazdy PKP i PKS. Pieniądze i dokumenty przewoziłem w torbie polowej. Po powrocie do kompanii organizowałem dla kadry szkolenie i odprawę. Powtarzałem to, co było w pułku.

Dowódca kompanii posiadał rozliczne obowiązki i dużą odpowiedzialność. Zazwyczaj tam gdzie ludzie, tam tyle samo problemów. Nie pamiętam już szczegółów, ale ogólne zadania tak. Do moich podstawowych obowiązków należało:

- utrzymanie dyscypliny i porządków w kompanii i na posterunkach;
- organizowanie i prowadzenie szkolenia z kadrą i dowódcami posterunków;
- odpowiadałem za pracę bojową SD kompanii i posterunków wzrokowych;

- kontrolowanie posterunków wzrokowych z całokształtu ich działalności. Niezależnie od pory dnia i tygodnia. Szczególna kontrola w święta i niedziele, w tym i w soboty;
- udział w odprawach organizacyjnych w garnizonie.

Pozostałość kompanii po zabraniu z niej pięciu posterunków do kompanii malborskiej, przeniesiono do m. Sus, gdzie dalej funkcjonował jako kompania, ale z zadaniem wstępnego szkolenia operatorów.

Wiosną 1956 roku przekazałem kompanię por. Radosławowi CIEPŁOWSKIEMU. Zostałem wyznaczony na pomocnika szefa sztabu ds. operacyjnych w 8 Samodzielnym Pułku Obserwacyjno – Meldunkowym w SŁUPSKU.

W liście do redakcji Wojskowego Przeglądu Historycznego napisałem „Ostrożnie z najnowszą historią ludowego WP”. Opisałem niektóre zagadnienia dotyczące służby obsmeld w LWP. List opublikowano w nr1 z 1981 roku.

## **OPOWIADANIE CZWARTE - TRZY ANEGDOTY NA ZAKOŃCZENIE**

### **Dywersanci obierają ziemniaki.**

W jednym z ćwiczeń dwustronnych z udziałem samolotów zaplanowano napady grup dywersyjnych na obiekty OPK. W systemie ugrupowania WRt wybrano kompanię radiotechniczną w m. Chynowo, na wyspie Wolin. „Dywersantami” mieli być żołnierze z pobliskiej jednostki specjalnej. Napadów miano dokonywać we wczesnych godzinach porannych.

Rozjemcy na SD 2 Korpusu OPK o znanej im godzinie oczekiwali meldunku o dokonanej dywersji. Z CSD OPK dopytywano się, co tam nowego w rejonie Korpusu. Gdy minął termin harmonogramu ćwiczeń, rozjemcy odkryli zamiar. Polecono zapytać się czy w m. Chynowo dokonano napadu grupy dywersyjnej. Uzyskano odpowiedź, że do napadu

nie doszło, a „dywersanci” pod nadzorem obierają ziemniaki. Wydano rozkaz ich uwolnienia.

Jak do tego doszło? Trzyosobową grupę dywersyjną dowieziono do m. Kołczewo. Tam sołtys miał wyznaczyć podwodę. Porozmawiał z żoną i sam podjął się jechać z żołnierzami. Żołnierze zdjęli czapki i okryli się kocami. Żona sołtysa powiadomiła dowódcę kompanii, że w kierunku Chynowa jedzie furmanką trzech żołnierzy. W odległości jednego kilometra od mp. kompanii był nieduży mostek. Tam dowódca kompanii ukrył swych żołnierzy pod dowództwem szefa kompanii. Gdy podwoda minęła przepust, grupa wyskoczyła i wzięła „dywersantów” do niewoli. Zadaniem grupy dywersyjnej było wrzucenie zapalanej świecy dymnej na obiekt techniczny i obrzucenie petardami. To miało wyeliminować jedną kompanię radiotechniczną z systemu OPK. Kompania ta była ważnym elementem w systemie wykrywania i powiadamiania o celach powietrznych z kierunku północno-zachodniego. Widać z tego zdarzenia, że dowódca kompanii dobrze przeszkolił miejscową ludność, jak walczyć z dywersją.

### **Ja też chciałem wiedzieć!!!**

Podczas ćwiczeń z udziałem samolotów naszym największym problemem było zlokalizowanie poderwanych par myśliwców na przechwycenie celów powietrznych w systemie zdecentralizowanym naprowadzania na cele powietrzne. Odbывало się to z PPSD (Połączone Pomocnicze Stanowisko Dowodzenia). Każde PPSD miało swoją strefę odpowiedzialności. Zazwyczaj podrywano więcej par, niż wymagało tego sytuacja powietrzna. To ujemnie wpływało na ocenę ćwiczeń.

Stanowisko dowodzenia 2 Korpusu OPK składało się jakby z dwóch części; na parterze zespół przyjmowania, opracowania i przekazywania sytuacji powietrznej i części balkonowej. Tam mieściło się stanowisko dowodzenia dowódcy Korpusu, dowodzenie lotnictwem myśliwski i jednostkami artylerii raketowej.

W jednym z ćwiczeń, gdy sytuacja powietrzna „zagęściła się”, dowódca Korpusu gen. Andrzej RYBACKI, poprzez dynamik zapytał dowódcę 2 Brygady Radiotechnicznej płk Ryszarda SAJDAKA: „Pułkowniku SAJDAK, gdzie są nasze samoloty?” Pułkownik odpowiedział: „Obywatelu generale, ja też chciałbym wiedzieć”. Na całym stanowisku dowodzenia zapanowała cisza. Słysząc było tylko odgłos wyłączanego dynamika. Trzeba było odwagi i refleksu by udzielić takiej odpowiedzi. Już nigdy więcej nie było pytania gdzie jest nasze lotnictwo.

### **Autostopem z Wolina do Wilna.**

Dowódca kompanii radioelektrycznej z Chynowa zameldował przełożonym że szeregowiec „X” już drugi dzień jest na samowolnym oddaleniu. Wysłano patrol WSW do miejsca zamieszkania, ale rodzice żołnierza oznajmili, że syn tu nie przebywał.

Kiedy minął okres samowolnego oddalenia, a zaczynała się liczyć dezercja, patrol garnizonowy zatrzymał uciekiniera. Okazało się, że szeregowiec „X” wracał z Wilna. Był tam u ciotki, której nigdy nie widział, ale znał jej adres. Przekroczył nielegalnie dwie granice państwowe: polską i ZSRR. Ubrany w spodnie dresowe, cywilną koszulę, w trampkach dostał się autostopem do Wilna. Odnalazł ciotkę, przedstawił się. Ciotka po kilku dniach spostrzegła, że coś nie jest w porządku. Przyznał się. Wyprawiła do spowrotem do kraju, zaopatrując w żywność na drogę i pieniądze na autobus. Ponownie przekroczył dwie granice państwowe, wydobyl zakopany mundur i wpadł na patrol. Gdyby się nie przebiegał, to może dotarłby nie rozpoznany do Chynowa. W śledztwie zeznał, że chciał poznać ciotkę. Podobno radzieccy pogranicznicy chcieli przeprowadzić wizję lokalną w jaki sposób przedostał się dwa razy przez ich granicę. Nasze władze nie wyraziły zgody. Został osądzony i ukarany.

Ciotkę zobaczył, w Wilnie był. Podobno Polak, jak chce to wszystko potrafi. Tak jak ja kiedy przypominał sobie to zdarzenie.



**płk w st. spocz. dr inż. Józef PIEKARCZYK**

## **MÓJ ŻOŁNIERSKI ŻYCIORYS**

Całe moje dotychczasowe życie to zbieg bardzo szczęśliwych przypadków. Prawie nic w nim nie było programowane, była tylko nieustanna chęć zdobywania wiedzy, uczenia się i samodoskonalenia na kolejno zajmowanych stanowiskach służbowych.

A jak to było, opowiem, choć wiele zdarzeń z pamięci już umknęło. Część swoich wspomnień opublikowałem w „Biuletynie Radaru” w 2003 roku. Został on wydrukowany w numerze 1. w artykule pt.: „O przeszłości zapomnieć nie można”.

Średnie wykształcenie i świadectwo maturalne uzyskałem w 1952 roku w Liceum Pedagogicznym w Limanowej. Uważałem w tamtym momencie, że dobrze przygotowałem się pod względem wiedzy i umiejętności do podjęcia atrakcyjnej dla mnie pracy nauczyciela. Byłem także sportowcem, a szczególnie pasjonowałem się konkurencjami obronnymi. Uzyskałem Państwową Klasę Sportową i odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony”.

W liceum nie tylko zdobyłem wykształcenie, tam również poznałem śliczną i sympatyczną czarnulkę z bardzo długim warkoczem. Zakochałem się w Marysi od pierwszego spojrzenia, a efektem tego zauroczenia jest to, że we wrześniu 2006 roku minęło pięćdziesiątlatcie naszego wspólnego pożycia małżeńskiego.

Bezpośrednio po maturze otrzymałem skierowanie do Leszna na kurs dla nauczycieli przysposobienia obronnego. Tam uzyskałem kwalifikacje do prowadzenia wykształcenia ogólnowojskowego na poziomie, można

powiedzieć, że porównywalne z podoficerskimi i to bez odbycia służby wojskowej.

Po kursie, jak to obowiązywało w tamtych czasach, otrzymałem nakaz pracy do gimnazjum w Olkuszu. Dla mnie, chłopaka dwudziestoletniego i zagubionego w obcym środowisku, a do tego bardzo nieśmiałego i mającego w klasach uczniów nawet 25 letnich, a także nie mającego żadnego doświadczenia pedagogicznego, była to sytuacja bardzo stresująca. Ponieważ starałem się spełniać swoje powinności jak najlepiej, wciąż przybywało mi nowych zadań. I jak by tego wszystkiego było mało, dyrektor dodatkowo wyznaczył mnie na wychowawcę w internacie dla młodzieży z gimnazjum. W tym momencie zaczęło mi brakować czasu na bieżące przygotowanie się do zajęć, nie mówiąc o czasie na samokształcenie i na wypoczynek. Po dwóch miesiącach wyczerpującej pracy, moje samopoczucie było na tyle złe, że zacząłem myśleć jak by tu zmienić swoją sytuację, ale nie było z kim na ten temat porozmawiać. Wiedząc o tym, że nie mam możliwości przeniesienia się do pracy w innej szkole, wpadłem na pomysł wykorzystania do tego celu odbycia zasadniczej służby wojskowej. Po jej zakończeniu mogłem szukać pracy bliżej domu i swojej dziewczyny. Ponieważ był to okres poboru mojego rocznika, skorzystałem z okazji i udałem się do dyrektora, któremu oświadczyłem, że otrzymałem kartę powołania do wojska. Odpowiedź dyrektora była natychmiastowa – Dobrze, proszę jechać do domu i załatwić to co potrzeba.

Gdy przyjechałem do WKU w Nowym Sączu poproszono mnie o kartę powołania. Oświadczyłem, że jej jeszcze nie otrzymałem, a ponieważ mój rocznik idzie do wojska - ja też chcę spełnić ten obowiązek. W ten sposób znalazłem się w pułku zmechanizowanym w Czarnym koło Szczecinka w kompanii łączności. Kompania liczyła ok. 120 żołnierzy, a ja byłem wśród nich jedynym ze średnim wykształceniem i z maturą. Tak rozpoczął się mój żołnierski życiorys.

Z tego okresu zapamiętałem szczególnie jedno zdarzenie, bo było ono dla mnie bardzo przykre, a potem okazało się, że i w skutkach dla mojego losu brzemienne. Uczestniczyłem w zajęciach unitarnych tak samo jak pozostali żołnierze z poboru. Dla mnie nic nowego w programie tego szkolenia nie było, wcześniej przecież ukończyłem kurs w Lesznie. Nie dawałem jednak szkolącym nas podoficerom do zrozumienia, że od nich wiem lepiej i umiem lepiej. Na jednych z zajęć z regulaminów, które prowadził podoficer – dowódca 3-go plutonu (ja byłem w 1 plutonie), nie wytrzymałem w momencie kiedy ten chcąc poprzeć swoje zawile wywody, zaczął odczytywać odpowiedni paragraf z Regulaminu Służby Wewnętrznej. Okazało się, że ma on bardzo duże trudności z czytaniem. Ja zaskoczony tą sytuacją bezmyślnie powiedziałem nieco głośniej – Powinien najpierw nauczyć się czytać. Moja uwaga została usłyszana i od tej pory stałem się kozłem ofiarnym w kompanii. „Lotnik” był codziennie, choć wcześniej moje łóżko zawsze pokazywano dla innych jako wzorowo pościelone. Także poranną zaprawę fizyczną także podoficer zaczął prowadzić tylko ze mną i to zawsze tam, gdzie było największe błoto albo śnieg. Zaprawa najczęściej sprowadzała się do wykonywania pompek, aż do prób całkowitego wyczerpania mnie. Ponieważ w liceum byłem bardzo aktywnym sportowcem, to wszystkie poczynania mojego „zupackiego wychowawcy” znosiłem z uśmiechem na ustach, chociaż wewnątrz czułem ogromną krzywdę.

Nie mogłem pojąć dlaczego inni koledzy żołnierze i inni podoficerowie są na poczynania mojego „kata” obojętni. Ta sytuacja trwała około dwóch miesięcy, bo nie chciałem nikomu się skarżyć na swój los.

Prawdopodobnie z tej przyczyny, że byłem po maturze i liceum pedagogicznym, zaczęto mnie wzywać do sztabu pułku, gdzie oficerowie proponowali mi pójście do Oficerskiej Szkoły Politycznej. Ponieważ przyszedłem do wojska z konkretnym celem, dlatego tym oficerom kategorycznie odpowiadałem o braku zainteresowania zawodem oficera. Starano się mnie

przekonać niejako na siłę, poprzez to, że meldowałem się do sztabu pułku na rozmowy mające wyrobić u mnie chęć pójścia do szkoły oficerskiej i to często dwa razy dziennie. Z czasem zrezygnowano z proponowania mi kierunku politycznego i zaczęto oferować inne szkoły oficerskie.

Przełom nastąpił kiedy zobaczyłem jak taki sam szeregowiec jak ja, z polecenia wspomnianego już podoficera, wybiera z muszli klozetowej odchody do wiadra gołymi rękoma. Wtedy nie wytrzymałem. Podczas kolejnej rozmowy, powiedziałem oficerowi o swoich rozterkach związanych z zachowaniem się podoficera sadysty, jako argumente mojej niechęci do dalszej służby wojskowej. Reakcja była natychmiastowa. W dniu następnym tego podoficera już nie tylko w kompanii, ale nawet w jednostce wojskowej nie było. Okazało się, że moim rozmówcą był oficer Informacji Wojskowej i że to on tak skutecznie zadziałał.

Oczywiście wykorzystano ten fakt i zaczęto mi mówić, że w Wojsku Polskim potrzebni są oficerowie, którzy ten widziany przeze mnie obraz wojska będą chcieli i umieli zmieniać, żeby nie było w nim takich zupaczków, ani innych działań antywychowawczych. Dla mnie nauczyciela były te argumenty trudne do przełknięcia. Po kilkunastu kolejnych rozmowach, oficer personalny zaproponował mi nową szkołę oficerską typu technicznego, znajdującą się pod Warszawą w Beniaminowie<sup>1</sup>. Ponieważ miałem już dość tych rozmów i dociekania przez rozmówców jakim to jestem patriotą i nauczycielem, skoro nie chcę zmieniać sytuacji wychowawczej w wojsku poprzez pracę jako oficer, odpowiedziałem dla świętego spokoju, że zgadzam się na pójście do tej szkoły, czyli do Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

I w taki oto sposób znalazłem się w Beniaminowie na zgrupowaniu kandydatów do egzaminów wstępnych. Na rozterki spowodowane decyzją przyjazdu do Beniaminowa nie miałem czasu, bo dowódca zgrupowania por. Edward Rodzik wyłowił mnie wśród olbrzymiej ilości kandyda-

tów i nieoczekiwanie wyznaczył na dowódcę – szefa zgrupowania, a w tym czasie byłem tylko starszym szeregowcem. To było dla mnie ogromnie ważne przeżycie. Po kilku dniach pobytu nadszedł czas egzaminów. Jakoś nie mogłem siebie przemóc, aby pójść i tych egzaminów nie zdać, wykazując się brakiem wiedzy. Swoich predyspozycji zataić nie mogłem, bo już się sprawdzałem na wyznaczonej funkcji. Dlatego szczerze o swoich rozterkach powiedziałem por. Rodzikowi, mając nadzieję, że po zakończeniu egzaminów zostaną wysłany do innej jednostki wojskowej do dokończenia służby zasadniczej. Ten bardzo zdziwiony tą rozmową, nadzwyczaj spokojnie powiedział, że bzdury jemu opowiadam. Po egzaminach, których nie zdawałem, okazało się, że umieszczono mnie na liście kandydatów przyjętych do OSR, co było dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Pomyślałem przestraszony - Skoro tak się stało, to pewnie Opatrzność tego sobie życzy. Powiedziałem sobie – Niech więc się stanie, spróbuję, podejmę wezwanie losu. Ponowne zaskoczenie, bo por. Rodzik wyznaczył mnie na szefa pierwszej kompanii. Tę decyzję oznajmił mi w bardzo konkretnej rozmowie. Kto znał tego oficera, ten doskonale wie jak mogła przebiegać ta „konkretna” rozmowa. I w ten oto sposób rozpoczęła się moja początkowo niechciana przygoda z OSR, później kontynuowana w WOSR. W tych szkołach upłynęło moje życie zawodowe i koncentrowała się w nich moja aktywność społeczna. Zawsze miałem uczucie spełniania się, a osiągnąłem to dzięki swoim wychowawcom i nauczycielom z OSR.

W Beniaminowie spotkałem swoich prawdziwych oraz wspianiałych wychowawców i wykładowców wojskowych. Z rozrzewnieniem wspominam takich oficerów jak: por. Eugeniusza Buko – wykładowcę elektrotechniki, por. Piotra Budzowskiego – wykładowcę radiotechniki i późniejszego Zastępcę Komendanta ds. Dydaktycznych, por. Jan Domagalika – wykładowcę radiotechniki i późniejszego kierownika Cyklu Radiotechniki, por. Mieczysława Baranowskiego – wykładowcę montażu radiowe- go – późniejszego kierownika Cyklu Podstaw Radiolokacji oraz por. Jó-

zefa Skierskiego, późniejszego wieloletniego Zastępcę Komendanta OSR i WOSR ds. Dydaktycznych.

Naukę w OSR rozpocząłem w październiku 1953 roku. Młody rocznik, czyli kandydatów na podchorążych szkoły zgrupowano w nowo utworzonym batalionie, w składzie trzech kompanii. Dowódcą batalionu został już mi znany por. Edward Rodzik. Cóż ja mogę o nim powiedzieć? Był to oficer o specyficznym poczuciu humoru, wybuchowy, używający nieco wulgarnego języka w kontaktach z podchorążymi, ale mający serce gołębia. Nie był pamiętliwy ani mściwy. Dbał o podchorążych. Jest to oczywiście moja subiektywna ocena. W kompanii nazywano go „Zrazu”, ponieważ bardzo często używał określenia - „Zrazu ja wam pokażę...”. Nie wzbudzało to zdziwienia, bowiem w tamtych czasach wielu żołnierzy w mowie potocznej używało języka wyniesionego z domu rodzinnego. W przypadku por. Rodzika było to słownictwo z zapadłej wsi poleskiej. Dowódcą naszej 1 kompanii był por. Rajmund Orszula, zaś dowódcą mojego 1-go plutonu ppor. Zygmunt Wójcik. Oficera tego także zawsze wspominam bardzo mile, a z perspektywy czasu oraz pewnego doświadczenia mogę powiedzieć, że jego charakter, usposobienie i temperament nie predysponowały go na dowódcę. W przyszłości doskonale sprawdzał się jako oficer zajmujący się sprawami wychowawczymi i jako wykładowca przedmiotów pedagogicznych. W tamtych czasach był za dobry i za mało wymagający, ale w rozumieniu młodych podchorążych był idealnym dowódcą. Drugim plutonem dowodził ppor. Henryk Znyk, a dowódców trzeciego i czwartego plutonu nie pamiętam.

Przez cały okres podchorążówki, oprócz podstawowego obowiązku jakim było opanowanie przekazywanej nam wiedzy teoretycznej i praktycznej, spoczywały na mnie dodatkowo dość uciążliwe obowiązki szefa kompanii. Musiałem konsekwentnie egzekwować od kolegów spełniania ich żołnierskich powinności, a jednocześnie dbać o ich sprawy socjalno – bytowe. Te obowiązki nie miały jednak żadnego wpływu na moje

wyniki w nauce i relacje towarzyskie z kolegami. Uważam, że pobyt w Beniaminowie był bardzo spokojny i łatwy do życia. Nawet ten piasek wokół wszystkiego, co nas otaczało i bardzo monotonne wyżywienie z przewagą kaszy i śledzi, z perspektywy czasu nie były tak straszne. Teraz to wszystko wspomina się bardzo miło. Położenie szkoły też miało zalety, bo stwarzało idealne warunki do nauki, rozwijania sportu i amatorskiej twórczości artystycznej, z braku pokus w życiu towarzyskim i uczestnictwa w imprezach poza koszarami. Byliśmy z dala od większych miejscowości – praktycznie w lesie. W pobliżu było tylko kilka wiosek i nie było wtedy jeszcze Zalewu Zegrzyńskiego na płynącej nieopodal Narwi. Mieliśmy za to na każdą prośbę, nawet pojedynczych podchorążych, dostęp do laboratoriów, a wykładowcy byli nad wyraz uczynni i chcący nas naprawdę nauczyć, nawet tych, którzy mieli spore zaległości ze szkół cywilnych.



Fot. 1. Podchorąży Józef Piekarczyk pierwszy z lewej.

Ponieważ w liceum grałem w zespole muzycznym na trąbce, stąd też w drugiej połowie pierwszego roku szkolnego zorganizowałem na bazie kompanii amatorski zespół muzyczny. Składał się on z ośmiu pod-

chorążych. Do tej pory pamiętam: pchor. Władysława Dudka (Dobrzańskiego) grającego na skrzypcach, pchor. Pawła Skoczyłasa – na akordeonie, pchor. Józefa Piotrowskiego – na puzonie, pchor. Gołębiowskiego (imienia nie pamiętam) – na gitarze i pchor. Stanisława Poturańskiego – na perkusji. Ja grałem na trąbce. Nasze występy estradowe cieszyły się dużym powodzeniem nie tylko w OSR, także wśród społeczeństwa wielu miejscowości w okolicach Białobrzegów. Tak samo później było w Jeleniej Górze. Zespół funkcjonował prawie do ostatnich dni naszego pobytu w podchorążówce. Tu wspomnę, że w okresie lat 1955 – 1956 (już w Jeleniej Górze) na krótko mieliśmy w zespole aktualnego czołowego satyryka sceny polskiej pchor. Jana Pietrzaka.

Po przeniesieniu w 1955 roku OSR do Jeleniej Góry uzyskaliśmy bardzo dobre warunki socjalno – bytowe. Nie mówiąc o jakości i funkcjonalności budynków koszarowych i całej infrastruktury dydaktycznej kształcenia technicznego i specjalistycznego oraz szkolenia wojskowego. Mieliśmy do dyspozycji trzy hale sportowe z prawdziwego zdarzenia, salę kinową, trzy stołówki, nie wspominając o innych udogodnieniach o jakich nawet w Beniaminowie nie marzyliśmy. Przy tym w Jeleniej Górze znacznie przybyło podchorążym różnych pokus ze strony pięknego miasta z dużą ilością młodzieży w naszym wieku i wieloma instytucjami kultury. Dzieliła nas krótka droga pięknym wąwozem skrajem rzeki Bóbr na Perłę Zachodu, która wtedy tętniła życiem. W pobliżu były też piękne stacje klimatyczne (tak je wówczas nazywano) - Karpacz i Szklarska Poręba. Czy można było w Beniaminowie wyobrazić sobie że czeka nas taki raj?

W Jeleniej Górze nasza kompania otrzymała nowego dowódcę. Był nim już nam znany dowódca drugiego plutonu w Beniaminowie por. Henryk Znyk. Cóż mogę powiedzieć o moim serdecznym przyjacielu, byłym przełożonym, mieszkającym obecnie w Janowicach Wielkich kpt. Henryku Znyku? Był to wspaniały dowódca z punktu widzenia podchorążego i bardzo lubiany, ale nieco mniej przez przełożonych. W ramach redukcji



dość szybko odszedł do rezerwy, ale później jako kierownik budowy wybudował m. in. na ulicy Wyczółkowskiego osiedle dla kadry, a na Zaborzu przedszkole i Szkołę Podstawową nr 11.

Ostatni trzeci rok nauki w Jeleniej Górze ukierunkowany był na specjalizację. Stąd główne przedmioty jakich nas nauczano to budowa i eksploatacja sprzętu radiolokacyjnego oraz praca bojowa. Kierownikiem Cyklu Radiolokacji był wówczas kpt. Edward Suduł. Budowy sprzętu, eksploatacji i remontu uczył nas niezapomniany, a w mojej ocenie doskonały wykładowca por. Longin Butkiewicz. Wykłady prowadził także znany wszystkim por. Stanisław Pondo. Z tego okresu doskonale pamiętam piesze wyprawy plutonu na zajęcia praktyczne do Jeżowa Sudeckiego na Górę Szybowcową, gdzie znajdował się rozwinięty do pracy bojowej sprzęt radiolokacyjny.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ		WYKAZ OCEN KOŃCOWYCH		
		Lp.	Przedmiot	Ocena
1. Nazwisko i imię	<i>Prabarczyk Józef.</i>	1	Wyszk. Polityczne	<i>b.dobry</i>
2. Ukończył Oficerską Szkołę	<i>OS Radiotechniczną</i>	2	Musztra	<i>b.dobry</i>
	<i>z 3-letn. okresem szk. w 1955 r.</i>	3	W. F.	<i>b.dobry</i>
3. Nr i data rozkazu o mian.	<i>Rozk. Pers. MON. Nr 400 z dn. 13.09.56r.</i>	4	Znaj. Sprzętu	<i>b.dobry</i>
4. Stopień	<i>podporucznik</i>	5	Śl. Bojowa	<i>b.dobry</i>
5. Kategoria	<i>pierwsza.</i>	6	Ekspł. i Naprawa	<i>b.dobry</i>
		7	Terenoznawstwo	<i>b.dobry</i>
		8	Szkol. ogniowe	<i>b.dobry</i>
		9	Język Polski	<i>b.dobry</i>
		10	Język Rosyjski	<i>b.dobry</i>
		11	Matematyka	<i>b.dobry</i>
		12	Fizyka	<i>b.dobry</i>

Komendant Szkoły  
*[Signature]*  
 dn. *21* 1956



Foto 2. Dyplom ukończenia OSR

Nadszedł wreszcie rok 1956, a z nim egzaminy końcowe i zakończenie podchorążówki. Nastąpiło żmudne przygotowanie do promocji. W tym miejscu pragnę wspomnieć jeden jakże przykry dla mnie i chyba dla moich przełożonych incydent. Otóż dowódca kompanii zwolnił mnie ze wszystkich prób do promocji i polecił mi rozliczyć się w tym czasie z mienia kompanii, a więc zdać do magazynów określony sprzęt i wyposażenie żołnierskie przechowywane doraźnie w kompanii. Nie miałem więc nawet chwili czasu żeby zobaczyć jak przebiega próba do uroczystości. W dniu promocji stałem na prawym skrzydle promocyjnego pododdziału jako prymus – a może inaczej, jako jeden z trzech absolwentów, którzy uzyskali końcową ocenę bardzo dobrą. Tymi prymusami w 1956 roku byli: ppor. Jan Kaczka (Zieliński), ppor. Stanisław Baran i ppor. Józef Piekarczyk. Ja zostałem wyznaczony do promocji jako pierwszy z tej trójki chyba dlatego, że doceniono spełnianie przez mnie dodatkowych dla obowiązków podchorążego, obowiązków szefa kompanii i moje zaangażowanie społeczne w prowadzeniu zespołu muzycznego. W moim odczuciu lepszym pod względem nauki był ppor. Jan Kaczka (Zieliński). Kiedy promujący wypowiedział swoją formułkę i ścisnął mi dłoń gratulując awansu na podporucznika Wojska Polskiego, ja milczałem. Ta sytuacja w moim odczuciu, trwała wieczność, a twarz i oczy promującego mówiły wszystko. Po prostu nie wiedziałem, że mam odpowiedzieć – Ku chwale Ojczyzny Obywatelu Generale. Zorientowałem się dopiero po odpowiedzi kolejnego promowanego. Odbyło się jednak bez żadnych konsekwencji, ale wstyd pozostał.

Po egzaminach końcowych, tuż przed promocją przeprowadził ze mną rozmowę kierownik Cyklu Radiotechniki kpt. Jan Domagalik. Zaproponował mi pracę w swoim cyklu z czego bardzo się ucieszyłem i bez wahania odpowiedziałem – Byłbym bardzo szczęśliwy z tego wyróżnienia. Pozostało więc na tym, że będę w Cyklu Radiotechniki bo i Komisja Kwalifikacyjna rozdysponowując absolwentów OSR to potwierdziła. Po urlopie wypoczynkowym, w czasie którego ożeniłem się, zameldowałem się w szkole, a tu okazało się że rozkazem Komendanta OSR zostałem

wyznaczony na dowódcę plutonu podchorążych. Jak się okazało, tak się stało na życzenie dowódcy batalionu kpt. Edwarda Rodzika w porozumieniu z jego kolegą - kpt. Józefem Baranem – szefem Wydziału Ogólnego OSR. Przez kilka dni byłem dowódcą plutonu, do czasu powrotu z urlopu wypoczynkowego kpt. Jana Domagalika. Spotkał mnie przed budynkiem Oddziału Szkolenia (wówczas na jego frontonie był duży napis: Dyrekcja Nauk) i pyta jak się czuję w cyklu i jakie są moje potrzeby. Odpowiedziałem, że jestem wyznaczony rozkazem na dowódcę plutonu, a nie do pracy w cyklu. Kpt. Domagalik powiedział krótko - „Jestem Waszym przełożonym i jutro meldujesz się w cyklu”. Tak też zrobiłem i od tego dnia zostałem związany z dydaktyką. W Cyklu Radiotechniki spotkałem się z serdecznym przyjęciem, a praca z takimi wykładowcami jak m. in.: por. Janem Górakiem, por. Kazimierzem Jędrzejewskim, por. Stanisławem Piskorskim, czy por. Romanem Kaliszewskim bardzo pomagały mi w moim rozwoju. Zacząłem bardzo intensywnie myśleć i przygotowywać się do studiów w Wojskowej Akademii Technicznej. Dzięki dużemu wsparciu żony i mojej wytrwałości w 1960 roku zostałem słuchaczem tej elitarnej uczelni. Po pięcioletnich stacjonarnych studiach uzyskałem dyplom mgr inż. elektroniki. Mój powrót do Jeleniej Góry okazał się bardzo trudny, ponieważ otrzymałem przydział do 1 Korpusu Obrony Powietrznej Kraju w Warszawie, a ja nie wyobrażałem sobie innej pracy poza szkolnictwem i Jelenią Górą. Po kilku wizytach w Departamencie Kadr MON udało się dokonać wymiany miejsca dalszej służby z oficerem skierowanym do Jeleniej Góry. On na moje miejsce, a ja na jego i w ten sposób osiągnąłem upragniony cel – powrót do Jeleniej Góry. Czekala na mnie rodzinka – dwie małe córeczki i otrzymane wcześniej mieszkanie. W szkole spotkała mnie miła niespodzianka, zostałem wyznaczony na starszego wykładowcę profilu Wojsk Radiotechnicznych w Cyklu Sprzętu. Kierownikiem cyklu był ppłk Stanisław Jurak. Z oficerów, którzy uczyli mnie jako podchorążego, nie było już nikogo. Kadre cyklu tworzył zespół ludzi młodych, ale doskonale znających stacje radiolokacyjne objęte programem nauczania. Byli wśród nich m. in.: kpt. Stani-

sław Matejuk, kpt. Zenon Śmiałowicz, kpt. Adam Kurdziel, por. Andrzej Siennicki, por. Marek Cymerski, por. Leszek Marchlewski, kpt. Marian Poczęty i nieoceniona „złota rączka” - por. Jerzy Ludziak, dla którego nie było rzeczy nie do zrobienia, czy naprawienia.

Zawsze ważną rolę w procesie dydaktycznym szkoły oprócz kadry spełniała baza materiałowo – techniczna i gabinetowa. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych szkoła była olbrzymim centrum szkolenia radiotechnicznego na potrzeby wszystkich rodzajów wojsk i służb. Kształciliśmy podchorążych, kadre z jednostek wojskowych na Kursach Doskonalenia Oficerów, elewów służby zasadniczej i kandydatów na podoficerów zawodowych. Szkoliliśmy także żołnierzy rezerwy. Stany osobowe szkolonych liczyły często ponad dwa tysiące żołnierzy. Do szkoły zaczęły napływać kolejne nowsze i najnowsze modele stacji radiolokacyjnych, w tym coraz doskonalsze polskiej konstrukcji i produkcji. Proces dydaktyczny szkoły musiał więc być doskonały, również z tego powodu, że brakowało wykładowców i instruktorów. Stąd w cyklu rozpoczął się okres rozbudowy i modernizacji bazy laboratoryjnej. To samo działo się w Cyklu Podstaw Radiolokacji, który był pomostem do wyższego szczebla wtajemniczenia w naszym cyklu. W Cyklu Sprzętu rozwinięto i adaptowano do pracy w warunkach laboratoryjnych wiele nowego sprzętu, w tym radary: P-20 (Anna), P-15 (Danuta) i PRW-11 (Zofia). Dokonano sprzężenia imitatora T-30 z dodatkowym kompleksem wskaźników, zmontowano zestaw urządzeń do zdalnego włączania systemu rozpoznania za pomocą radiotelefonu. Nastąpiła era kreślenia schematów traktowych dla poszczególnych stacji radiolokacyjnych, a także kreślenia schematów ideowych metodą kserograficzną na przezroczystych taśmach tomofonowych. Pisaliśmy nowe skrypty i dokonywaliśmy tłumaczenia z rosyjskiego na polski instrukcji do stacji radiolokacyjnych otrzymywanych z byłego Związku Radzieckiego. Problemów z tłumaczeniem nie było, ponieważ kilku z nas wcześniej było na kursach specjalistycznych w Związku Radzieckim, przed wprowadzeniem nowego modelu sprzętu radiolokacyjnego do programu nauczania i otrzymaniem go przez szkołę.

Po przejściu w 1969 roku Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej na status szkoły wyższej, w sposób jak gdyby wymuszony, ale naturalny, do naszych zajęć dołożyliśmy działalność naukowo – badawczą. Należy bardzo mocno podkreślić, że tylko upór i osobiste, bezgraniczne zaangażowanie się komendanta OSR płk. dr. inż. Wacława Kazimierskiego doprowadziło naszą szkołę do statusu szkoły wyższej. On to, jako jeden z pierwszych w szkole, już w lutym 1968 roku uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. (z dydaktyki). Był to komendant, który doskonale rozumiał konieczność i potrzebę podnoszenia kwalifikacji naukowych przez kadre dydaktyczną. Stąd stwarzał dogodne warunki do podejmowania przez oficerów studiów pierwszego i drugiego stopnia oraz studiów doktoranckich. On był ojcem wszystkich laurów jakie Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna w późniejszym okresie zbierała. A to, że byliśmy przez niego zmuszani do ciągłej modernizacji bazy szkoleniowej, modyfikacji programów nauczania w kierunku upracticznienia szkolenia, wprowadzania innowacyjnych metod nauczania i podnoszenia kwalifikacji naukowych, doprowadziło naszą szkołę do rangi przodującej uczelni wojskowej w Siłach Zbrojnych. I tak staraniem i pracą kolejnych komendantów było do końca istnienia WOSR.

Idąc za nakazem czasu, na początku lat siedemdziesiątych podjąłem jako kierownik zespołu pierwszą pracę naukowo – badawczą zleconą przez Dowództwo Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, a dotyczącą odporności pola radiolokacyjnego na zakłócenia. Prowadziłem także pracę badawczą systemu remontowo – naprawczego stacji radiolokacyjnych, a jako członek innego zespołu zajmowałem się badaniem wybranych zespołów stacji radiolokacyjnych na potrzeby Wojskowej Akademii Technicznej.

Zajęć miałem dużo i dziś dziwię się, że na to wszystko jakoś potrafiłem mieć czas. Niestety musiałem tak jak wielu naszych oficerów wiele czasu zabierać rodzinie, a i ograniczać swoje uczestnictwo w życiu kultu-

ralnym miasta do minimum. Te wyrzeczenia były w tamtych czasach czymś naturalnym. Nie szły także za nimi jakieś specjalne gratyfikacje finansowe i materialne. Owszem wchodziły one do oceny służbowej, a tym samym miały znaczenie na kolejne awanse służbowe. Rozpiętość uposażenia była jednak niewielka, a głównym czynnikiem motywacyjnym była jednak satysfakcja z dobrze wykonywanych zadań. Dziś pewnie trudno to zrozumieć, ale wtedy na prawdę myślało się w kategoriach patriotyzmu.

Dla WOSR i jej specyfiki kształcenia kadr, głównie na potrzeby Wojsk Radiotechnicznych WOPK, bardzo istotna była baza poligonowa, czyli to wszystko, co jest realnie w terenie, w pododdziałach - to znaczy rozwinięty i pracujący sprzęt radiolokacyjny z odpowiednimi stanowiskami dowodzenia typu kompania radiotechniczna (krt) i batalion radiotechniczny (brt).

Poligon radiotechniczny w pierwszym okresie działalności szkoły w Jeleniej Górze był umiejscowiony na Górze Szybowcowej w Jeżowie Sudeckim. Były tam trzy stacje radiolokacyjne ogólnego rozpoznania (P-3a, P-8 i P-20) oraz stacja artyleryjska SON 4. W 1959 roku Wzgórze Szybowcowe ponownie przejął Aeroklub Jeleniogórski, a stacje radiolokacyjne umieszczono na terenie szkoły budując nowy poligon radiotechniczny między zabudowaniami koszarowymi. W tym czasie OSR przejęła z rozwiązanego ośrodka w Przasnyszu szkolenie młodszych specjalistów i będący na stanie tego ośrodka sprzęt radiolokacyjny. Poligon zaczął się rozrastać pod względem różnorodności i ilości sprzętu. Niestety, jego fatalne umiejscowienie (wokół góry) nie pozwalało na normalną pracę urządzeń, także ze względu na ograniczenia emisji dużej mocy na terenie zamieszkałym, w najbliższym ich otoczeniu. Stąd po usilnych poszukiwaniach odpowiedniego miejsca na taki obiekt, został wybrany Popielówek. Trzeba było wybudować od podstaw kompletny obiekt radiotechniczny typu batalionowego, a w nim budynek koszarowy, garaże na sprzęt, stanowiska dowodzenia (krt i brt), zapewnić dla obiektu energię elektryczną i wodę, a na koniec rozwinąć na wybranych stanowiskach odpowiednie stacje ra-

diolokacyjne. Budowę typowych, zagłębionych w grunt i przykrytych warstwą ziemi stanowisk dowodzenia rozpoczęto w maju 1978 roku. Kierownikiem robót ziemno – budowlanych został szef Służby Saperskiej WOSR mjr Władysław Cetera, a jego pomocnikiem kpt. Eugeniusz Górski. Zaopatrzeniowcem był kpt. Teodor Barszcz. W tym czasie budynek koszarowy był już prawie gotowy. Podczas badania gruntu pod budowę stanowisk dowodzenia nie wykryto zalegającej w tym miejscu skały. Po rozpoczęciu prac okazało się, że jest ona w niektórych miejscach już nawet na głębokości 1 m. Sądzę, że mjr Władysław Cetera może ciekawie opowiedzieć o tym utraeniu, z którym „męczył” się cztery lata. Przy okazji można usłyszeć od niego inne ciekawe opowieści o budowie przejścia pod torami dzielącymi koszary szkoły na dwie części, albo o tym jak budował wraz z żołnierzami słynną obwodnicę bieszczadzką.

Po odejściu płk. Bolesława Góreckiego ze stanowiska kierownika Cyklu Pracy Bojowej, komendant WOSR gen. bryg. dr Julian Paździor wyznaczył mnie na kierownika tego cyklu. Motywacja komendanta była następująca – jako wykładowca znający dobrze stacje radiolokacyjne będące na wyposażeniu Wojsk Radiotechnicznych będę w stanie wprowadzić nową jakość do tego cyklu. W 1976 roku rozpocząłem zaoczne studia doktoranckie w ówczesnej Akademii Sztabu Generalnego. Moim promotorem był gen. bryg. pil. Zdzisław Żarski. Z okresu tych studiów i pisanie rozprawy nie zapomnę wielu owocnych spotkań z moim byłym przełożonym, a dziś serdecznym przyjacielem, szefem Wojsk Radiotechnicznych WOPK płk. dypl. Jerzym Kowalczykiem. Jest on bardzo zastużonym dla polskiej radiolokacji absolwentem naszej jeleniogórskiej szkoły. Jako wybitny praktyk i dobry teoretyk dał mi wiele cennych uwag i wskazówek, które pomogły mi w 1980 roku uzyskać stopień naukowy doktora. Chociaż nigdy nie pełniłem służby w jednostkach radiotechnicznych, miałem zawsze dobre rozeznanie nie tylko w problemach pracy bojowej, eksploatacji sprzętu, także w codziennym bytowaniu kadry i żołnierzy służby zasadniczej.

Niedługo po tym fakcie komendant przeniósł mnie na stanowisko Zastępcy Szefa Oddziału Szkolenia. Początkowo byłem z tego powodu niezadowolony, bo miałem obawę, że będę musiał zajmować się wyłącznie sprawami administracyjnymi, logistycznymi i porządkowymi w Oddziale Szkolenia. Dzięki inwencji gen. Paździora zakres moich obowiązków został znacznie wzbogacony, a ranga stanowiska odpowiednio wzmocniona. To mi dodało skrzydeł. W drugiej połowie 1981 roku ze stanowiska Zastępcy Komendanta ds. Technicznych odszedł płk dr inż. Stanisław Pagacz. Schedę po nim ja obejmuję. W tym momencie mam już doskonale rozeznanie w zakresie moich nowych obowiązków. Dysponując bardzo zgranym i odpowiedzialnym zespołem ludzi za szczególne dziedziny działalności logistycznej, nie miałem większych problemów ze sprawnym funkcjonowaniem pionu technicznego szkoły. Zespół ten tworzyli: mjr Jerzy Charuk – szef Służby Łączności, mjr Władysław Cetera – szef Służby Saperskiej, mjr Jerzy Mierzwa – szef Służby Uzbrojenia i Elektroniki, kpt Wojciech Liśkiewicz – komendant Poligonu Radiotechnicznego WOSR, mjr Tadeusz Thomas – szef Służby Samochodowej i ppłk Osiński – szef Służby Zdrowia.

Wracając do budowy poligonu radiotechnicznego w Popielówku. Nadzór nad nim przypadł mi już w końcowym etapie budowy. Obiekt został oddany do użytku w październiku 1982 roku. W tych latach szkoła otrzymywała polskie radary produkcji seryjnej, zatem ze stanem technicznym sprzętu nie było już większych problemów. Egzemplarze doświadczalne umieszczaliśmy w laboratoriach sprzętu. Poza tym kierownikiem warsztatów remontowych był doskonały fachowiec kpt. Władysław Ptaszkowski dla którego nie było problemów z usuwaniem ewentualnych losowych awarii. Nie było też większych problemów z częściami zamiennymi do wszystkich typów urządzeń. Wreszcie rozpoczęło się na własnym obiekcie praktyczne szkolenie podchorążych i kadetów Szkoły Chorażych Wojsk Radiotechnicznych, w realnych warunkach pracy bojowej. Były nawet starania o włączenie naszego kompanijnego stanowi-



ska dowodzenia w ogólny system obrony powietrznej kraju, poprzez kompanię radiotechniczną w Bolkowie, ale po głębszej analizie naszych możliwości, koncepcja upadła. To skomplikowałoby znacznie nasz praktyczny proces nauczania, bowiem w Popielówku oprócz przedmiotów Cyklu Pracy Bojowej realizowany był przedmiot lokalizacja i usuwanie uszkodzeń w sprzęcie radiolokacyjnym, przez wykładowców Cyklu Sprzętu.

W styczniu 1985 roku odszedł z uczelni gen. bryg. dr inż. Tadeusz Jemiolo na dowódcę 1 KOPK w Warszawie. Na jego miejsce przychodzi płk dypl. Edward Redwanz. Po dłuższej chorobie odchodzi na emeryturę wieloletni zastępca komendanta ds. dydaktycznych, bardzo zasłużony dla OSR i WOSR płk dr inż. Józef Skierski. Na wniosek nowego komendanta w maju 1986 roku zostaje jego zastępcą ds. dydaktycznych. Na moje miejsce przychodzi z 3 KOPK doświadczony oficer ppłk Henryk Gajek. W październiku 1987 roku płk dypl. Edward Redwanz otrzymał awans na stopień generała brygady i odszedł na stanowisko dowódcy 3 KOPK we Wrocławiu. Z dniem 7 października 1987 roku zostaje wyznaczony na stanowisko komendanta WOSR. Propozycję przełożonych objęcia funkcji komendanta przyjąłem z bardzo dużymi oporami. Byłem zastępcą ds. dydaktycznych i to mi bardzo odpowiadało. Tu czułem się jak ryba w wodzie. Jednak trzykrotna rozmowa telefoniczna z dowódcą Wojsk Obrony Powietrznej Kraju gen. broni Longinem Łozowickim i ostateczna rozmowa z byłym komendantem, wówczas zastępcą dowódcy WOPK ds. technicznych gen. dyw. Tadeuszem Jemiolo przekonała mnie do zmiany zdania i wzięcia na barki odpowiedzialności za szkołę, za jej wzorowe funkcjonowanie i rozwój. I tak zostałem jako trzeci z kolei absolwent szkoły komendantem WOSR. Prawdą jest, że w komendzie szkoły byłem już około osiem lat, bo już jako zastępca szefa Oddziału Szkolenia uczestniczyłem we wszystkich odprawach komendy szkoły z polecenia gen. bryg. dr. Juliana Paździora. Z tego okresu pamiętam doskonale jeden incydent kiedy to zastępca komendanta ds. liniowych ppłk Edward Tobiś na jednej z odpraw służbowych zażądał od gen. Juliana

Paździora abym ja opuścił gabinet, bo nie należę do komendy szkoły. Powiedział, że on w takich odprawach z moim udziałem nie będzie uczestniczył. Kto znał gen. Paździora, ten może sobie wyobrazić jaki mógł być finał tego zdarzenia. Poza tym będąc zastępcą kolejnych trzech komendantów (gen. Paździora, gen. Jemiolo i płk. Redwanza), byłem dobrze zorientowany, co do różnych metod działania i obowiązków komendanta uczelni. Dość szybko wypracowałem swoją wizję kierowania uczelnią, a do jej realizacji potrzebowalem nowych oficerów na kluczowych stanowiskach służbowych. Dokonałem kilku zmian w pionie dydaktycznym oraz w składzie komendy. Przyszedł nowy kwatermistrz – ppłk Jan Buczek i nowy zastępca ds. liniowych – ppłk Andrzej Siennicki. Dowódcą batalionu podchorążych był bardzo wymagający, sumienny i niezwykle pracowity mjr Janusz Górecki. Komendantem Szkoły Chorążych był mjr Stanisław Majka – oficer również bardzo odpowiedzialny. Kursami dowodził ppłk Marian Łaguz. Całą tę trójkę znałem od wielu lat, a oni mnie, więc wiedziałem czego mogę oczekiwać od nich. Miałem w składzie komendy dobry spójny kolektyw, a także miałem doskonale rozeznanie w możliwościach i chęci działania moich zastępców oraz wymienionych dowódców. Nie było więc większych problemów z realizacją wszystkich zadań jakie stały przed uczelnią.

Szczególną uwagę postanowiłem poświęcić rozwojowi naukowemu kadry dydaktycznej. Byliśmy szkołą wyższą, ale brakowało nam jeszcze kadry z tytułami naukowymi, aby spełniać wymogi obowiązujące uczelnie typu inżynierskiego. Stąd problem rozwoju naukowego kadry stanowił ustawiczną troskę Komendy i Rady Naukowej uczelni. Motorem napędowym w tej dziedzinie był nieoceniony mój zastępca ds. naukowo – badawczych – płk dr inż. Lucjan Kowalczyk. Na Radach Naukowych systematycznie analizowano i oceniano aktualny stan procesu podnoszenia kwalifikacji, a głównie doktoryzacji i habilitacji. I tak 15 grudnia 1988 roku, Rada Naukowa przyjmuje preferencyjne metody rozwoju naukowego kadry. Zmniejszono obciążenie dydaktyczne i służbowe doktoryzujących

się oficerów, wysyłaliśmy ich na urlopy, a nawet udzielaliśmy im stypendiów naukowych. Byliśmy wtedy jeszcze w końcówce wyższych szkół oficerskich w dynamice rozwoju naukowego kadry. W 1988 roku w uczelni mieliśmy 17 doktorów i 2 doktorów habilitowanych.

Drugim priorytetem uczyniłem opracowanie nowej edycji programów kształcenia dla podchorążych. Zależało mi na zwiększeniu znaczenia samokształcenia, co wiązało się z aktywizacją podchorążych w procesie dydaktycznym i polepszeniem przez to wyników nauczania, a z drugiej strony z przygotowaniem naszych absolwentów do ustawicznego kształcenia. Innowacją było przeznaczenie z ogólnych 4000 godzin programu, aż 1000 – 1200 godzin (w zależności od profilu specjalistycznego) na samodzielne zdobywanie wiedzy. Rok 1989 był rokiem wdrożenia tych postanowień i uznaliśmy na Radzie Naukowej, że jesteśmy na dobrej drodze do dalszego rozwoju uczelni.

W tym czasie WOSR przechodzi ze struktury cykli przedmiotowych na strukturę katedralno – zakładową. Powołana zostaje kolejna katedra – Katedra Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia – jedyna w Polsce o tym profilu naukowym. Do tej pory funkcjonowały w WOSR trzy katedry: Katedra Elektroniki, Katedra Nauk Politycznych (rok później jej nazwę zmieniono na Katedrę Nauk Humanistycznych) i Katedra Taktyki Rodzajów Wojsk.

Już w połowie 1990 roku, w protokole pokontrolnym sekretarza Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego i Nauki mogliśmy przeczytać: „...posiadanie trzech doktorów habilitowanych, 18 doktorów, 7 habilitantów i 27 doktorantów stawia WOSR w czołówce wyższych szkół oficerskich. Rada Naukowa WOSR wzorowo wypełnia swoje statutowe funkcje”. Należy tu zaznaczyć, że gdyby liczyć również tych, co z różnych przyczyn odeszli z WOSR, to było nas 44 doktorów. Teraz po likwidacji WOSR i Centrum Szkolenia Radioelektronicznego bardzo wielu z tych oficerów

pracuje w uczelniach cywilnych. Trzech z nich jest profesorami: prof. dr hab. Lucjan Kowalczyk, prof. dr hab. Adolf Stachula, prof. dr hab. inż. Franciszek Mroczko.

Pod koniec 1989 roku zaczęto dość głośno mówić o przeniesieniu WOSR z Jeleniej Góry do Koszalina. Powstała wówczas nowa koncepcja wyższego szkolnictwa wojskowego. Postanowiono połączyć m. in. WOSR przenosząc ją do Koszalina do Wyższej Oficerskiej Szkoły Obrony Przeciw-lotniczej. Wielkim zwolennikiem tej koncepcji był ówczesny szef Zarządu Szkolnictwa Wojskowego Głównego Zarządu szkolenia Bojowego WP gen. bryg. dr inż. Ryszard Muszyński, serdeczny przyjaciel komendanta szkoły koszalińskiej. Odbyło się kilka odpraw – narad na szczeblu komendantów wyższych szkół oficerskich. Po pewnym czasie przyjeżdża do Jeleniej Góry komisja prawie z gotową decyzją. Kolejny krok to odprawa komendantów w szkole koszalińskiej. Dokonałem wtedy przed odprawą oględzin wszystkich obiektów tej szkoły (z wyjątkiem poligonu). Dla mnie było to wielkie zaskoczenie, bowiem szkoła dysponowała dwoma blokami koszarowymi, budynkiem sztabu, na którego ostatni piętrze była ulokowana Szkoła Oficerów Rezerwy, blokiem szkoleniowym i jedną stołówką. Brak basenu pływackiego – był w mieście. W trakcie odprawy zabieram głos pytając komendanta szkoły jakie obiekty będzie miała do dyspozycji WOSR. Odpowiedź – na pewno się pomieścimy. Zatem wymieniam obiekty którymi dysponuje szkoła koszalińska i przypominam czym dysponuje WOSR w jeleniej Górze. Dysponujemy pięcioma blokami koszarowymi, czterema potężnymi blokami szkoleniowymi, pięknym czterokondygnacyjnym hotelem, gdzie m. in. są rozmieszczeni kursanci Szkoły Oficerów Rezerwy oraz ostatni rocznik podchorążych, dwoma halami sportowymi, krytym basenem, halą kinową (jednocześnie sala odpraw całej kadry szkoły), trzema stołówkami, budynkiem kwatermistrzostwa z Wojskową Administracją Koszar, budynkiem izby chorych i wieloma innymi obiektami, których nie będę wymieniał. Oświadczam, że WOSR może natychmiast przekazać po przeniesieniu szkoły koszalińskiej do Jeleniej Góry następujące obiek-

ty: jeden blok koszarowy, a o ile będzie potrzeba to połowę kolejnego, jedną stołówkę na wyłączny użytek i wiele innych obiektów garażowych, tym bardziej, że mamy wzorcowy poligon radiotechniczny w Popielówku z rozwiniętym sprzętem radiolokacyjnym i stanowiskami dowodzenia. Moja argumentacja nie przekonała szefa Zarządu Szkolnictwa Wojskowego gen. Muszyńskiego ani komendanta szkoły koszalińskiej. Kolejnym etapem była odprawa – narada na temat wyższego szkolnictwa wojskowego w Warszawie z udziałem ministra obrony narodowej i dowódców rodzajów wojsk. Tuż przed odprawą dowódca WOPK gen. broni Longin Łozowicki zabronił mi zabierać głos, miałem słuchać i milczeć. Po przedstawieniu przez gen. Muszyńskiego swojej wizji w sprawie połączenia WOSR i WSOWOPL z Koszalina nie wytrzymałem i nie pomny następstw zabrałem głos powtarzając to wszystko, o czym mówiłem na odprawie w Koszalinie (co jest w teksie nieco wyżej). Po odprawie podchodzi do mnie gen. Łozowicki, ścisną mi dłoń i mówi: - bardzo dobrze że wystąpiłeś. Pragnę przypomnieć, że dowódca WOPK był zagorzałym przeciwnikiem tych przemian. Po tej odprawie sprawa przenosin do Koszalina właściwie ucichła.



Foto 3. Przyjęcie meldunku jako dowódca Garnizonu Jelenia Góra. Plac Ratuszowy 9 maja 1989 r.

W tym okresie zaczęto dość dużo i głośno mówić o potrzebie kształcenia podchorążych we współpracy z wyższymi uczelniami cywilnymi. W szkole, takim bardzo gorącym zwolennikiem tej koncepcji był mój zastępca ds. naukowo – badawczych płk dr inż. Lucjan Kowalczyk, który w tym czasie pisał rozprawę habilitacyjną. Uczelnia nasza miała pod bokiem filii Politechniki Wrocławskiej więc przystąpiliśmy do działania. Powołaliśmy zespół, którego zadaniem było przeprowadzenie wstępnych rozmów oraz uzgodnień programowych z władzami Politechniki Wrocławskiej. W skład zespołu wchodził – jako szef płk dr inż. Lucjan Kowalczyk (aktualnie prof. dr hab. w Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze), płk dr inż. Włodzimierz Pawlak – zastępca ds. Dydaktycznych (aktualnie dyrektor działu nauczania w Kolegium Karkonoskim), płk dr inż. Jerzy Olszewski – szef Katedry Elektroniki (odszedł przedwcześnie na wieczną wartę).

W 1990 roku nawiązujemy ścisłą współpracę z filią Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze. Z Politechniką Wrocławską mieliśmy bardzo dobre kontakty, które zapoczątkował płk dr inż. Wacław Kazimierski i dzięki którym około trzydziestu naszych oficerów zdobyło wykształcenie pierwszego lub drugiego stopnia. W lutym 1991 roku odbyło się posiedzenie Rady Naukowej WOSR nt.: „Modyfikacja koncepcji kształcenia w WOSR”. W posiedzeniu uczestniczyli m. in. szef Zarządu Szkolnictwa Wojskowego Głównego Zarządu Szkolenia Bojowego WP gen. bryg. dr inż. Ryszard Muszyński, dziekan Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej prof. Andrzej Mulak, dyrektor filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze dr inż. Maciej Pawłowski. Rady naukowe obu uczelni zadeklarowały wówczas gotowość do współpracy. Powołano komisję międzyuczelnianą do opracowania projektu umowy o współpracy, a 21 czerwca 1991 roku Rada Naukowa WOSR zaakceptowała koncepcję połączonych studiów realizowanych wspólnie siłami Politechniki i Wyższej Oficerskiej Szkoły Radio-technicznej. W 1991 roku odbyła się pierwsza wspólna inauguracja roku akademickiego 1991/1992 studentów pierwszego roku WOSR i filii Politechniki Wrocławskiej. Tak zaczęła się nowa jakość w kształceniu kadr dla

wojska. Byliśmy jedyną uczelnią wojskową realizującą zintegrowane kształcenie z uczelnią cywilną. Dla podchorążych była to duża satysfakcja z możliwości otrzymania dwóch dyplomów – ukończenia WOSR i Politechniki Wrocławskiej, a dla młodzieży cywilnej kontakt z nauką w murach i na bazie dydaktycznej Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Był to jedyny rocznik, który ukończył dwie uczelnie, bowiem rok 1994 był końcowym rokiem działalności zasłużonej dla Sił Zbrojnych Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

Dwudziestego grudnia 1991 roku, po 39 latach służby w wojsku, przekazuję władztwo Wyższą Oficerską Szkołą Radiotechniczną. Obowiązki komendanta WOSR przyjmuje płk dr inż. Bronisław Peikert.

Patrząc z perspektywy czasu, należy stwierdzić, że dorobek WOSR był olbrzymi, ale jest to dorobek kilku pokoleń kadry kierowniczej, kadry dydaktycznej i dowódczej, pracowników cywilnych uczelni. Dla tych ludzi dobro uczelni było priorytetem.



## SPORTOWIEC MIMO WOLI

(wspomnienia)

Nigdy nie byłem osiłkiem - niestety. Wojna i pięć lat okupacji, stres, niedożywienie a wreszcie ciężka 12 – godzinna praca przymusowa czternastolatka w Rzeszy, trudny czas powojenny – nie służyły optymalnemu kształtowaniu mojej tężyzny fizycznej. Przez wiele lat miałem sporą niedowagę. Zatem sport i wysiłek fizyczny nie były moją mocną stroną.

Po wcieleniu do wojska (artyleria) w iście sportowym tempie przekonano mnie o wyższości ciała nad duszą. Ukazano mi, że siła mięśni ma znacznie większą przydatność niż siła intelektu. Wprawdzie, pewnie dla pozorów, fałszywie stwierdzano, że „wojsko to nie uniwersytet – tu trzeba myśleć”. Jednak w codziennym życiu, wezwanie kaprała „Z krzyża ojciec, z krzyża” towarzyszące nam przy różnego rodzaju licznych wysiłkach fizycznych, czyniło myślenie jakby marginesowym.

Z ewidencji wojskowej wynikało jasno, że ja i znaczna część moich kolegów w 15 SBORA (Szkolna Bateria Oficerów Rezerwy Artylerii) przy 73. Pułku Artylerii Haubic w Grudziądzu przynależeliśmy do tzw. inteligencji pracującej. Nasi bezpośredni przełożeni kaprale służby zasadniczej (siódmoklasiści po sześciomiesięcznej szkole podoficerskiej, ukończonej tuż przed naszym wcieleniem do wojska) powyższy fakt mieli w głębokiej pogardzie. Dawali temu wyraz twierdząc zgodnie, że jako wojsko – jesteśmy „ciemna masa” i do dupy. A inteligencja? Owszem tyle, że zaszra. A, ze byliśmy „po maturze”? „Nie matura, lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera”.

Szedłem do wojska z pewną dozą żalu z powodu nie przyjęcia mnie do WSHM (Wyższej Szkoły Handlu Morskiego) w Gdyni (wiadomo – in-



teligencja). Wypada dodać, że od roku 1949 do 1971 jeszcze trzykrotnie, zdając „na dobrze” egzamin wstępny, ubiegałem się o przyjęcie na studia wyższe. Udało się za czwartym razem. Miałem też znaczną dozę satysfakcji. Jako referent w Okręgowym Zarządzie PGR w Słupsku byłem kilkakrotnie wyróżniony za wyniki pracy zawodowej i społecznej. Praca społeczna zawsze była moim hobby.

Nota bene: moim bezpośrednim szefem w Oddziale Ewidencji i Statystyki był płk dypl. rez. Mieczysław Mozdyniewicz – były dowódca 26 Dywizji Piechoty w Armii Poznań. Po bitwie nad Bzurą, trafił do niewoli niemieckiej i czas wojny spędził w Offlagu (chyba Dobiegniew), jako komendant obozu internowanych polskich oficerów. W jakimś sensie ukształtował On mój stosunek do wojska.

Szedłem do woja żegnany przez mamę łzami i ojca (por. rez. dowódca plutonu konnego zwiadu, ranny na froncie i odznaczony medalem za wojnę 1918 – 1921 r.) krótko po kawaleryjsku: „Pawlik, trzymaj fa-son i nie daj się złamać. Wojsko to męska rzecz”. Powiedział i poszedł do pracy.

W 73 pah zjawiłem się w przeddzień terminu stawiennictwa (17.11.1950 r.). Na dyżurce oficera dyżurnego przyjęto mnie z dumą i pogardą. Z dumą, że wybrałem właśnie artylerię „boga wojny”. Z pogardą, że przychodzę przed czasem i nieprzyzwoicie trzeźwy. Już w trakcie służby w SBORA dowiedziałem się, że żołnierzowi służby zasadniczej „należy się” 100 g czystej wódki (z czerwoną kartką) ale tylko z okazji wigilii świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy oraz 10 sztuk papierosów „Mocne” na dobę. Wódkę tę piliśmy z aluminiowego kubka w obecności przełożonego – bez popicia i zagrychy. Innych okoliczności spożywania alkoholu w ogóle nie przewidywano. Tak więc kłamka zapadła. Rodzice, którzy mnie odwiedzili w Boże Narodzenie 1951 r. z butelką wina „własnej roboty”, wrócili do domu z tą że butelką nawet nie próbując jej otworzyć. Służba dyżurna izby przyjęć była czujna i bezwzględna.

Wkrótce zacząłem zgłębiać tajniki sportu w wojsku, na początku ze szczególnym uwzględnieniem jego artyleryjskiego charakteru. Oto niektóre zapoznane konkurencje „sportowe”.

## Ciężary

Grudziądz przed II wojną światową był dużym garnizonem wojskowym. Stacjonowały tam 64 i 65 pułki piechoty, (chyba 22) Pułk Artylerii Lekkiej, 18 Pułk Ułanów Pomorskich, Centrum Wyszkożenia Kawalerii, Szkoła Lotnicza i dowództwo 16 Dywizji Piechoty.

Mieszkałem w Grudziądzu w latach 1937 – 1939 i 1945 – 1947. W międzyczasie byłem deportowany przez władze hitlerowskiego okupanta na teren Generalnej Guberni. Trafiłem do Warszawy. Gwoli wyjaśnienia. Deportacja w moim przypadku oznaczała zagrożony karą śmierci, kategoryczny nakaz władz niemieckich (Gestapo) do opuszczenia w ciągu trzydziestu minut: domu, dobytku całego życia moich Rodziców i udania się jedynie z bagażem ręcznym do obozu przejściowego w m. Tuszewo pod Grudziądzem. Miesięczne (listopad 1939) przetrzymywanie w przewiewnych barakach suszarni tytoniu – celem „rozmiękczenia” i wreszcie wywózka bydłęcymi wagonami za granicę III Rzeszy, w której znalazł się Grudziądz. Możliwe odwrócenie sytuacji poprzez zmianę przynależności narodowej tj. wyrażenie zgody na przyjęcie III grupy narodowościowej tzw. Eingedeutsch – ani przez moment nie było przez mojego ojca brane pod uwagę.

U schyłku zawieruchy wojennej (luty – marzec 1945) Grudziądz rozpaczliwie bronił przez Niemców, poniósł ogromne straty w infrastrukturze – nie tylko miejskiej ale i wojskowej. Ostatecznie wpadł w ręce krasnoarmiejców 6 marca 1945 r.

Kiedy my nowo wcieleni przybyliśmy w rejon zakwaterowania 73 pah przy ul. Warszawskiej i zostaliśmy skierowani do miejsca zakwaterowa-

nia 15 SBORA (koszarowiec trzy piętrowy świeżo po remoncie) zastaliśmy wokół gruzu sięgające pierwszego piętra na szerokość bloku. Sporo tego było. Gruz trzeba było usunąć. Pracowaliśmy kilka dni od rana do wieczora. To było nasze pierwsze „dźwiganie ciężarów”. Do dziś wspominam sobie te pęcherze na dłoniach, bolące plecy i nogi. Ale to była tylko przygrywka.

Normalne szkolenie teoretyczne rozpoczęło się w warunkach garnizonowych z końcem listopada 1950 r. i trwało do końca kwietnia 1951. Drugiego maja transportem kolejowym wyjechaliśmy na letnią „szkołę ognia” przez Toruń, Gniewkowo na poligon w m. Suchatówka. A więc znowu ciężary! Ładowanie sprzętu artyleryjskiego na wagony kolejowe, potem rozładunek. Urządzenie się w miejscu postoju pułku w rejonie wydzielonym dla SBORA. Spanie w namiotach, a reszta: sale wykładowe, czyszczenia broni, miejsca treningów i ćwiczeń – wszystko urządzone „pod chmurką” - naszymi rękoma.

Zaczynamy szkolenie praktyczne. Alarm bojowy godzina po capstrzyku. Wiecie, jak wtedy się śpi? „Ojciec! Dokładnie zawiń onuce, abyś później z powodu pęcherzy nie musiał szczać sobie na pięty” – ostrzegali kaprale. Po kilkunastu minutach w pełnym oporządzeniu jedziemy studobakerem na poligon. W pojeździe dowódca działonu kapral służby zasadniczej i działon: celowniczy, zamkowy, ładowniczy, dosyłający, donosiciel i dwóch amunicyjnych – razem ośmiu żołnierzy. Do tego jaszcz z amunicją (500 kg) i haubica (ok. 1 tony). Warto wiedzieć: jeden pocisk 122 mm ważył około 10 kg. Wyobraźcie sobie ładowanie dział po komendach: „Ogień ciągly; Ładuj – ognia!; Ładuj – ognia!; Ładuj - ognia!” To była harówka!

Przyjazd na wyznaczone miejsce stanowiska ogniowego godzina 24. Budowa zakrytego stanowiska ogniowego ze schronem bojowym. Rozstawienie sprzętu bojowego, dokładne maskowanie. Gotowość do otwarcia ognia godzina 4. Cały ciężar wykonania powyższych zadań spoczy-

wał na barkach sześciu kanonierów działonu. Dlaczego? Bo działonowy – dowodził, celowniczy głową odpowiedzialny za celownik artyleryjski – nie wypuszczał go z rąk. A zatem „dźwigało” pozostałych sześciu.

Prowadzimy wstrzeliwanie do celu ukrytego. Naprowadzenie z PO głównego i PO bocznego. Wstrzeliliśmy się trzecim strzałem (długi, krótki, w celu). Komenda z PO głównego: „Bateria, pierwsze działo, cel punkt obserwacyjny, granat stalowy, zapalnik natychmiastowy, ładunek zasadniczy, kierunek zasadniczy (KZ), poziomica trzydzieści zero-zero (30-00), celownik osiem sześć (86). Trzema ładuj! Ognia!” Wszystkie te komendy drogą telefoniczną trafiają na stanowisko ogniowe baterii odległe o 50 - 100 metrów i tu powtórzone przez oficera ogniowego podlegają wykonaniu w działonach (cztery działony w baterii).

Po paru godzinach: „Koniec zajęć”. Może uda się trochę odpocząć? Uświadomiono nas krótko: „Stanowisko ogniowe zasypać i wyrównać”. Tak więc, dopiero co z wielkim wysiłkiem wykopane w osypującym się piasku (poligon był w terenie piaszczystym) stanowisko ogniowe o powierzchni ok. 50 m kw. i głębokości pół metra - zasypujemy i wyrównujemy resztkami sił – złorzeczając pod nosem.

Innym razem. Marsz bezpośredniego wsparcia nacierającej piechoty z armatą ZIS-3-76mm. Prawda, armata była trochę lżejsza od haubicy. Ale toczyliśmy ją własnoręcznie po wykrotach poligonu w warunkach napadu chemicznego (a więc w maskach przeciwgazowych) i pod intensywnym ostrzałem nieprzyjaciela – pozoranci miotali petardy nieomal pod nogi. Piechota nacierała a my wspieraliśmy ją ogniem „na wprost” przy użyciu pocisków przeciwpancernych. Wysiłek fizyczny, napięcia psychiczne i stres osiągały wartości maksymalne.

Takie między innymi było to nasze artyleryjskie „dźwiganie ciężarów” - wykonywane bez żadnego treningu, rozgrzewki czy też zaprawy, z wyjątkiem tej porannej, prowadzonej zawsze bez względu na pogodę. Po-

wtarzanie czynności z czasem dawało pożądany efekt. Gotowość do otwarcia ognia, od momentu przyjazdu działa na stanowisko ogniowe, przewidzianą instrukcją na 90 sekund osiągnęliśmy już po 72 sekundach. Wielkim wysiłkiem fizycznym realizowaliśmy założone cele szkoleniowe.

## Pływanie – pokonywanie przeszkody wodnej

Jest środek zimy roku 1950/51. Zajęcia ze znajomości sprzętu bojowego – haubica 122 mm wz. 1938. Jesteśmy w parku artyleryjskim, który mieści się w byłej stajni dla koni. Na ścianie głównej, duży napis gotykiem: „Die getrunkene Frau ist ein Ängel in Bett” - „Pijana kobieta to anioł w łóżku”. Co to ma do rzeczy? Nic nie ma – to była dygresja.

Jest mroźno. Rozbieram zamek haubicy (waży ładnych kilka kilogramów i składa się z kilku części) – na czas. Dłonie „kleją” się do zmarzniętej stali. Rozebrałem, a kolega składa i tak po kolei. Zajęcia prowadzi dowódca 1. plutonu ppor. artylerii Tadeusz Michna (absolwent OSA w Toruniu). Nareszcie, po dwóch godzinach: „Koniec zajęć”.

Zmarznięci, czwórkami maszerujemy do rejonu zakwaterowania. Na naszej drodze ogromna, dość głęboka, przymarznięta kałuża. Obchodzimy ją bokami. „Słuchajcie aniołki” - tak nas tytułował dowódca plutonu - „Od myślenia tutaj to jestem ja. Wy macie **tylko** wykonywać rozkazy. Ano! Pluton w tył zwrot, przez wodę marsz!”. I jeszcze raz „Pluton w tył zwrot, przez wodę marsz!”. Przeszliśmy kałużę dwukrotnie bez wahania. „Za dziesięć minut zajęcia z „topo” na świetlicy. Buty mają być suche i czyste – jasne?!” „Tak jest”. To były nasze **jedyne buty**. Żadnych innych w SBORA – nie mieliśmy. Dbaliśmy o nie troskliwie a zwłaszcza o gwoździe na spodach. Kontrolowano ich stan każdorazowo na apelu porannym i wieczornym. Brak choćby jednego gwoździa – to „kibel” poza kolejnością murowany. A więc były wyczyszczone. Suszyć nie było jak, ani gdzie.

\*\*\*

Poligon w Suchatówce – lipiec 1951. Po apelu porannym zbiórka 1. plutonu, wyjazd na zajęcia szkoleniowe z pływania. Jest godzina siódma i chłodno (na poligonie pobudkę zarządzano o piątej). Ładujemy się do lublina i jedziemy nad jezioro. Woda czysta ale zimna. „Rozbierać się”. Stoimy w dwuszeregu szczękając zębami. Przed nami jezioro, kładka o długości 10 – 15 metrów a na jej końcu wieża 3 – 4 m wysokości, głębokość wody podobna.

Pada komenda: „Pluton w prawo zwrot, kierunek na wieżę marsz. W rząd wstąp”. W ugrupowaniu szemranie – kilku elewów nie potrafi pływać. To nie ma żadnego znaczenia. Na rozkaz skaczymy. Jeśli się ktoś zawaha kapral „życzliwie” pomoże. A co z tymi, którzy nie pływają? Wrzeszczą jak w amoku, lecą pokracznie do wody, topią się, jak koty. No, nie do końca. Zestresowanych, opitych wodą, w ostatniej chwili przed pójściem na dno wyciągają za włosy - „dyżurni ratownicy”. Zabawa trwa przez dwie godziny. Wreszcie koniec zajęć dla tych co pływali i tych co się wody opili.

O dziewiątej – śniadanie według normy „Z”. To oznacza: krupnik z kaszy „kaliber 152” - czyli pęczaku - „tycha stoi”, 10 dag kiełbasy (dodatek szkolny) i ćwiartka razowca. Czarna kawa z „hamulcem” czyli bromem – do popicia. Takie żarcie to się pamięta...

\*\*\*

WOSR – lata sześćdziesiąte. Przyszło polecenie: Przeprowadzić z kadrą szkoły egzamin z pływania w umundurowaniu polowym z bronią boczną i w hełmie.

Od początku dyslokacji szkoły do Jeleniej Góry z wodą (nie tylko do pływania) – były problemy. Próbowano różnych rozwiązań: A to basen ppoż za stołówką nr 2, a to zbudowany „sposobem gospodarczym” ba-

sen na poligonie (nie spełniał warunków sanitarno - epidemiologicznych), aż wreszcie, pierwszy w mieście prawdziwy basen kryty w hali sportowej nr 1 – ale to już w latach siedemdziesiątych.

Jako się rzekło, są lata sześćdziesiąte i jedynie dostępny basen przy Łażni Miejskiej (u zbiegu ulic Chrobrego, Kasprowicza i Poznańskiej). Z jakichś nieznanych mi powodów basenu miejskiego nie brano pod uwagę. Lustro wody około 15 na 5 metrów z czarnym dnem i pod szklanym dachem. Oczywiście basen był nie ogrzewany. Egzamin przebiega w miarę sprawnie pod okiem naszych „fizruków”. Większość egzaminowanych pokonuje dystans „żabką” lub „na boku”. Tylko nieliczni prezentują styl osobliwy: rękoma żabka, prawa noga „intensywny” crows. A co z lewą? Otóż lewa schowana pod wodą wykonuje jakieś dziwne ewolucje. Jak się później okazało, odpychano się nią od taboretów, przemyślnie rozstawionych na dnie basenu. Oczywiście była to misterna robota tych, którzy nie umieli pływać. Sprawa wylaża jak „Filip z konopi” - nieoczekiwanie, a ujawnieni winowajcy dostali za swoje. Nie mam pewności, czy nauczyli się pływać. Występujące do późnych lat siedemdziesiątych trudności w organizacji sprawdzianów z pływania, dla grupy nieumiejących pływać stanowiły z pewnością rodzaj „wybawienia”.

## Strzelanie (ostre)

Był 22 lipca 1954 (dziewięć lat po wojnie). Służyłem w sztabie 11 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego. Po uroczystościach rocznicowych Święta Odrodzenia Polski w garnizonie w Smardzku, po obiedzie, udaliśmy się z kolegami na imprezy w Świdwinie. „Zakotwiczylem” u Halinki Niedzielskiej, która mieszkała blisko tamtejszego dworca PKP.

Czas mijał niepostrzeżenie. Było miło. Czy to będzie a' propos?

„To nie żadne są przelewki, jeno ciężki trud a praca.  
Pachoł co idzie do dziewczki, tęższy jest, niż dwóch co wraca”.  
(*Rabelais 1494-1543 r. - Gargantua i Pantagruel*).

Tylko bez kudłatych supozycji. Było miło i niech Ci to PT Czytelniku wystarczy.

Nagle, około 21:30 (było już prawie ciemno) od strony dworca rozległy się kilkakrotnie pojedyncze strzały z pistoletu. Całkiem blisko. Słyszałem je wyraźnie przez otwarte okno. Zachodziliśmy w głowę co to takiego mogło być. Może świąteczne wiwaty?

Następnego dnia rano, wszystko stało się jasne. Dwaj młodzi oficerowie NN, technicy samolotów z 40 plm zostali zastrzeleni przed wejściem na dworzec kolejowy. Mieli pojechać pociągiem do Smardzka (około 6 km). Byli bez broni. Właśnie wprowadzono tzw. żetony i nakaz zdawania broni osobistej na przechowanie.

Zakamuflowany bandzior strzelał podstępnie, znienacka, z za pożądanego kamienia. Do dziś stoi on na klombie przed dworcem w Świdwinie. Bandyta nierozpoznany prawdopodobnie odjechał tym samym pociągiem. Posterunek MO przy dworcu zamknięty był na kłódkę. Dwaj podporucznicy nie mieli szans – zginęli. Umierali na oczach pasażerów zgromadzonych na dworcu.

Snuto domysły, że zabójcą był mieszkaniec Bieszczadów przesiedlony w ramach „Akcji Wisła”. Było ich wielu w okolicy. Sprawca pozostał nieznanym.

\*\*\*

Będąc szefem łączności specjalnej w sztabie dywizji lotniczej (przez jakiś czas sam) w początkach 1954 r. dostałem uzupełnienie: na mego pomocnika chor. Brunona Sikorę, na oficera łączności specjalnej pułku chor. Andrzeja Cieślaka i na kierownika kancelarii tajnej dywizji chor. Antoniego Armatę.

Bruno był góralem z Suchej Beskidzkiej. Kiedyś z dumą pokazał mi



dużą bliznę na prawym udzie. „Co to było?” - spytałem. „Pamiętka po weselu” - odpowiedział. W jakiś czas po tym Bruno melduje, że chciałby jechać na urlop okolicznościowy, aby się ożenić. „Szefie poprzecie?” „Poprę pod warunkiem, że na weselu nie będzie draki” odpowiedziałem. „No jasne” zapewnił mnie naiwniaka. Żołnierze zawodowi mieli jeszcze wówczas prawo i obowiązek noszenia broni osobistej na co dzień.

Bruno pojechał, ożenił się, wraca z żoną. Pytam: „I co - strzelanie było?” „Nie”. „A bijatyka była?” Odpowiedział: „A jakże by inacej? Coz by to belo za wesele kieby sie ta nie pobili? Ociec chyciel ławe, a jak sie zamachnon, to piynciu naroz na ziem położel”. „Meldunek będzie?” - zapytałem. Odrzekł: „Nie będzie. Kumendanta milicji w kumy my piyknie pytali”. Wprawdzie dziecię miało być dopiero dziełem przyszłości. Ale pozyskanie ważnego „na stanowisku” kuma w sytuacji występku jakim stało się mordobicie, było w pełni opłacalne i świadczyło o zmyśle praktycznym moich przemyłych górali.

Górol, ci jo górol spod samiuczych Tater... Haj!

\*\*\*

„Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo  
i spojrziałem na pole...”<sup>1</sup>

A całkiem poważnie zanosilo się na to, że być może strzelać będzie trzeba, że będzie to strzelanie „ostre” i nie do tarcz na strzelnicy.

Krótko – od początku. W marcu 1953 r. zmarł Stalin. Lata 1953 – 1955 określano wówczas mianem „odwilży”. Następowaly powolne zmiany w ultra rewolucyjnej polityce KPZR. W początkach roku 1956na XX Zjeździe tej partii referat Nikity Chruszczowa odsłonił kulisy zbrodni władzy radzieckiej, głównie w czasie rządów Josifa Wissarionowicza Dżugaszwili. Kiedy w marcu treść referatu stała się ogólnie dostępna doznaliśmy

wstrząsu na miarę trzęsienia ziemi. Później był czerwiec i tzw. wypadki poznańskie które odłoniły fakty oderwania się PZPR od mas pracujących i zaniedbania partii w rozpoznawaniu potrzeb materialno – bytowych klasy robotniczej. W ciągu lata 1956 napięcie rosło, nastroje były coraz to bardziej antyradzieckie. Wreszcie przyszedł październik a z nim „nieuzgodnione”, pozbawione „aprobaty” ze strony Kremla – VIII Plenum KC PZPR. 19 października do Warszawy przyleciał Chruszczow, aby osobiście wygrażać pięścią Ochabowi za rzekomą chęć oddania Polski – Amerykanom. W tle tej wizyty były dwie dywizje czołgów radzieckich, które w ramach „ćwiczeń wojskowych” ruszyły z północy Polski w kierunku Warszawy. Powstały obawy, że będą próby pacyfikowania i rozbrajania jednostek Wojska Polskiego.

W owym czasie najbliższymi sąsiadami OSR były jednostki Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej stacjonujące w Legnicy i w Świdnicy. Stąd też niepokój o możliwość ich użycia przeciwko stanowi osobowemu szkoły, nie wydawał się całkowicie pozbawiony realnych podstaw.

Zarządzono zatem przygotowanie obiektu koszarowego OSR – do obrony. Budowę punktów oporu powierzono batalionowi podchorążych pod dowództwem mjr Kazimierza Byrskiego. Pamiętam budowę strzeleckich stanowisk ogniowych na południowym stoku wzniesienia w rejonie strzelnicy za Oddziałem Szkolenia. Zadaniem ich miało być zabezpieczenie obiektu przed próbą skrytego podejścia od strony ul. Lwóweckiej.

Atmosfera była gęsta, ciężka, niejasna. Nastroje kadry i szkolonych niestabilne. Napięcie utrzymywało się w „górnym strefie stanów wysokich”. Wydawało się, że szczególną rolę w tych dniach miał do odegrania apa-

rat partyjno – polityczny. Zastępca komendanta OSR ds. politycznych mjr mgr Kazimierz Kiziołek, pewnie robił co mógł, aby atmosferę napięcia rozładować. Z różnych przyczyn, chyba jednak niewiele mógł „nie było wytycznych”.

Na tym tle, ogromnym zaskoczeniem, chyba nie tylko dla mnie, okazał się inny oficer polityczny, wykładowca Cyklu Politycznego – kpt. Józef Tomaszewski. Nie znałem Go osobiście, jak tylko z widzenia.

Zwołano wiec kadry szkoły w kinie „Śnieżka”. Jak pamiętam, przez pewien czas panowała konsternacja – nie było prowadzącego. I właśnie wówczas, chyba samorzutnie, spontanicznie wyszedł do mównicy kpt. Tomaszewski. Jego wypowiedź była nacechowana patriotyzmem, troską o całość i byt Narodu. Była apelem o zwarcie szeregów i chyba nawet wezwaniem do dania odporu, w razie ewentualnych działań zaczepnych „sojusznika”. Pozostała u mnie w pamięci wysoka temperatura emocji tego przemówienia, które z tzw. poprawnością polityczną, z pewnością nie miało nic wspólnego. Było to jedyne oficjalne wystąpienie oficera politycznego, które zrobiło na mnie, tak wielkie wrażenie. Nigdy przedtem, ani potem nie dane mi było słyszeć przemówienia o takiej skali żaru, pasji i ekspresji. Kpt. Tomaszewski zniknął ze Szkoły w czasie i okolicznościach zupełnie mi nie znanych. Podobno miał do czynienia z wymiarem sprawiedliwości, ale z zupełnie innego powodu.

\*\*\*

Następnym, po płk dypl. Marianie Grzybalskim, zastępcą komendanta WOSR ds. liniowych był ppłk mgr Jan Kowalczyk. Chłop z Podhala, wysoki, szczupły, z poczuciem humoru. Miał u nas ksywę „Widelec”.

Opowiadał: „Będąc na pierwszym urlopie po objęciu stanowiska w jednostce (w początkach lat pięćdziesiątych), dostałem od kolegi zaproszenie na góralskie wesele. Poszedłem oczywiście w mundurze, z TT-ką przy pasie z koalicijką. Na przyjęciu było wesoło, zarcia nie brakowało, tańce z przytupami.

Nobless oblige (szlachectwo zobowiązuje) – oficer to chodzący obowiązek. Stąd: Kiedy weselnicy dobrze sobie popili, pan młody zawołał zza stołu: „Jasiu scyloj!” Janowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wyjął tetetkę z kabury, zarepetował i wywalił całą zawartość magazynka w powałę. Nic to, że drzazgi i wapno wpadły do bigosu a i kwaśnicy też się dostało. Ważne, że było hucznie. To było wydarzenie na całą wieś! Ogni sztucznych, takich jak dziś nie znano. A i strzelanie było surowo zabronione.

\*\*\*

Którejś soboty, w latach siedemdziesiątych, jeden z naszych bokserów WKS „Polonia” przy WOSR, por. J.S. balował z kumplami w „Góralce” w Karpaczu. Czas płynął wesoło, panie chętne, zabawa na maksa. Było fajnie do chwili, gdy jakiś „zamazany” cywil, „taka jego mać” zaczął „pruć mordę i niewłaściwie wyrażać się o Siłach Zbrojnych”.

Tego już było za wiele. Porucznik sięgnął po broń. Wprawdzie „nie przycelił”, ale wypalił... w sufit. Zrobił się tumult. Przyjechała milicja a za nią oficer dyżurny szkoły. Skończyło się nieciekawie. Areszt, sąd, a nawet więzienie.

\*\*\*

Któregoś dnia rozeszła się wieść: Kapitan J. P. (wykonawca szkoleniowych materiałów poglądowych Oddziału Szkolenia WOSR) - postrzelił się! Co się stało, jak do tego doszło? Otóż rzeczony oficer doznał zawodu miłosnego. W akcie rozpaczcy, iście po wojskowemu, na trzeźwo,

postrzelił ukochaną, a i siebie w głowę ugodził. Szczęście krętymi drózkami chodzi. Czyżby ręka i oko plastyka zawiodły? A może był lepszym kreślarzem niż strzelcem? Fakt, że oboje przeżyli.

Ludzie, kto dziś strzela się z miłości? Szeptano, że Mu nitro odbiło!

\*\*\*

W początkach sierpnia 1985 r. kpt. Grzegorz B. z WOSR pojechał na Wzgórze Kapela strzelać skałę w miejscu ujęcia wody mineralnej „Kapelanka”. Razem z patrolem saperskim wykonali kilka odstrzałów. Realizacja zadania przebiegała tak „jak w książce pisze”. Pozostał już tylko jeden, ten ostatni ładunek.

Grzesio, młody (33 lata), sympatyczny, zdyscyplinowany i dobry oficer – saper, nakazał żołnierzom udać się do schronu, a sam oddalił się od miejsca strzelania na znaczną odległość. Odwrócił się i zaczął schodzić z Kapeli. Wówczas nastąpił wybuch. Grzegorz dostał odłamkiem skały w potylicę. Niestety, zamiast hełmu miał polówkę na głowie.

Było to Jego ostatnie strzelanie. Szkoda i żal.

## Śrubowanie czasu

Niemal od pierwszego dnia służby w SBORA wbijano nam do głowy, że w warunkach wojny – jednym z ważniejszych elementów powodzenia w boju jest czas. Tak więc uczono nas wykonywania wszelkich czynności – w jak najkrótszym czasie. Ćwiczone nas bezustannie.

Zaczynało się od pobudki. Zbiórka na korytarzu zwykle była zarządzana o 6:03 zamiast o 6:05. Jeśli zbiórka „nie wyszła” powtarzano ją wielokrotnie. Dalej, przemieszczanie się w rejonie zakwaterowania, a szczególnie poza tym rejonem. To musiał być bieg. „Ojciec” - tak nas tytułował działonowy obywatel kapral Kazimierz Siwek - „Bieg!, Bieg! To

ma być bieg! Ruszcie się ojciec, bo jak ja was ruszę, to się wam woda w dupie zagotuje!" - dodawał kurtuazyjnie, choć kategorycznie.

Poza rejonem zakwaterowania pojedynczy elew także poruszał się biegiem. Jeśli nie biegł – „kibel” poza kolejnością! Piszę elew – bo taki mieliśmy tytuł służbowy. SBORA choć niewątpliwie była szkołą oficerską – była szkołą utajnioną. Dlatego pozbawiono nas atrybutów ucznia szkoły wojskowej i nie używano tytułu „podchorąży”. Jednak ukończyliśmy ją uzyskując stopnie podoficerów podchorążych.

Po ukończeniu SBORA jesienią 1951 mieliśmy przejść do rezerwy. Przewidywano mianowanie nas na pierwszy stopień oficerski (chorąży) po upływie wymaganego okresu służby w rezerwie i odbyciu przepisanych ćwiczeń wojskowych.

Trwała jednak wojna w Korei. Poważnie brano pod uwagę, możliwość wsparcia reżimu Kim Ir Sena siłami Układu Warszawskiego, w tym również Polski. Marszałek Konstanty Rokossowski zatem rozkazał: Pozostawić absolwentów szkół oficerów rezerwy roku 1951, na dodatkową roczną praktykę w jednostkach LWP. Zostaliśmy na dłużej, większość na blisko czterdzieści lat.

---

Na posiłki chodziliśmy kolumną baterii pod dowództwem podoficera dyżurnego (kaprała). W stołówce już byli nakrywający po robocie i pozostali nasi podoficerowie po jedzeniu. Na śniadanie przewidziano w porządku dnia 15 minut. Jednak dziwnym trafem z reguły po 10 minutach naszej konsumpcji jeden z nażartych kaprała podawał komendy: „Koniec posiłku”, „Powstań! Wychodź!” i prowadził baterię w rejon zakwaterowania. Kto nie zdążył zjeść – jego strata. Znamiennym był fakt, że konsumpcja posiłków przebiegała w absolutnej niemal ciszy, przerywanej jedynie brzękiem łyżek o talerze i czasem smakowitym siorbaniem. Tłusty boczek „pod beszamelem”, gulasz z suszonej ryby, śledzie „z beczki” i cztery jaja na twardo w sosie musztardowym to był nasz ówczesny

obiadowy jadłospis. Nie było czasu na zastanawianie się nad tym, co nam serwowano. I o to właśnie szło! Na zbiorce przed stołówką kontrolowano kieszenie. Jeśli znaleziono schowany „na później” kawałek chleba – „kibel” poza kolejnością – „na bank!”

Na śniadanie o godzinie 9. i na obiad o 14. szliśmy zawsze przez „dużego konia”, który stał przed stołówką. Natomiast po śniadaniu codziennie na przemian z treningiem strzeleckim biegaliśmy przez tor przeszkód. Wypada podkreślić: śniadanie było po apelu i dwóch godzinach zajęć szkoleniowych, czyli **trzy** godziny po pobudce. W takim układzie, nieważne co dadzą, byle było „dużo i gęsto”.

A tor przeszkód? Z postawy strzeleckiej leżąc: bieg, równoważnia, „ściana płaczu”, belki poziome, czołganie pod zasiekami o wysokości 50 cm, skok przez rów z wodą, bieg transzeją, okop, rzut granatem do celu i na koniec walka z manekinem (cios kolbą karabinu). Wszystko to na czas. Trzeba dodać, że pokonywanie toru przeszkód odbywało się w garnizonie jesienią. A więc płaszcz, pas główny z trzema ładownicami, maska pgaz., kbk wz. 1943 (krótki bojowy karabin, tzw. artyleryjski – bez bagnetu) i hełm.

A czas gonił. Kto nie zmieścił się w czasie, biegł po raz drugi.

\*\*\*

14 stycznia 1951 r. była przysięga, a po niej przepustka do miasta. Poszedłem do rodziny kolegi szkolnego Janka Różyckiego. Dowiedziałem się, że wraz z bratem Wackiem trafili do TSWL. Nieco później wyłano ich stamtąd, bo „wyszło”, że ich ojciec (zginął na wojnie w 1939 r.) był zawodowym oficerem artylerii WP II Rzeczypospolitej.

Pogadało się, popiło ... herbaty. Wracając przez Biuro Przepustek spojrziałem na zegarek i zauważyłem że jest godzina 21:27, a więc miałem jeszcze całe trzy minuty ważności przepustki. Było zastrzeżone: Powrót z

przepustki ma nastąpić dokładnie o godzinie 21:30! Kto wróci wcześniej niech nie liczy na następną przepustkę, widać nie jest mu ona potrzebna.

W parę sekund wpadam do rejonu, a tu bateria już stoi na apelu. Na zegarze podoficera dyżurnego jest godzina 21:33? Ki diabeł?

Na mój widok bateria „życzliwie” zaszumiła. Szef baterii starszy ogniomistrz zawodowy (frontowiec) NN prowadzący apel ryknął: „Cisza tam! Jak byk pierdzi to obora słucha” - wyjaśnił naukowo. Zameldowałem szefowi swój powrót z przepustki. „Wstąpić!” - rozkazał.

Apel potoczył się ustalonym trybem. Odczytano rozkaz dzienny. Pytań nie było. „Działaniami na sale rozejść się” - znów rozkazał szef. Następnie zwracając się osobiście do mnie powiedział: „A wy Kaliński, zdjęć pas, wyciągnąć pasek i sznurowadła. Trzy dni pierdla – za spóźnienie z przepustki” - starszy ogniomistrz z twarzą nieskalaną wysiłkiem myślenia, wygłosił kwestię z ogromną pewnością siebie.

Żadnych pytań, żadnych wyjaśnień, żadnych tłumaczeń. Gdy zameldowałem się gotowy do pójścia do aresztu, szef uruchomił jednak proces myślowy. Chyba zaskoczył, że coś nie tak. Odłożył sprawę do rana, do decyzji dowódcy SBORA. Nie wiem, jak to się stało. Może ppor Kosmala – zastępca dowódcy baterii ds. politycznych wstawił się za mną?

Kapitan Władysław Mróz – odpuścił. Musiał pamiętać, że to ja w drodze wyróżnienia, jako delegat baterii składałem przysięgę na sztandar pułku (w baterii byłem uznanym organizatorem różnych przedsięwzięć pracy świetlicowej, byłem też nieetatowym „pisarzem” dowódcy baterii).

A' propos „pisarz”. Będąc na studiach zaocznych na Wydziale Prawa i Administracji w Uniwersytecie Wrocławskim (1971 – 1976) brałem udział w wykładach z „historii prawa” prowadzonych przez bardzo miłe



go, wybitnego znawcę przedmiotu prof. dr hab. Mariana Orzechowskiego. Tenże wiedząc, że ma do czynienia z oficerami LWP (było nas trzech na roku) kiedyś opowiedział: W końcówce lat czterdziestych lub w początkach lat pięćdziesiątych, będąc po studiach i zatrudniony w Uniwersytecie Wrocławskim, na wezwanie z WKR Wrocław Śródmieście stawiał się celem uzupełnienia ewidencji wojskowej. Został przyjęty przez jakiegoś starszego sierżanta, chyba frontowca, ale jakby niezbyt „kumatego”. Padły stereotypowe pytania: „Nazwisko? - Orzechowski; Wykształcenie? - Wyższe; Zawód? - Pracownik naukowy; Stanowisko? - Adiunkt”. Podane terminy widać nie zyskały uznania sierżanta. A może nie miały adekwatnego znaczenia. Tak czy owak, aby uzyskać pełną jasność w sprawie sierżant zapytał: „A pisać, czytać, potrafi?”. „Potrafi”. „No to otrzyma specjalność wojskową - pisarz”. Zostaje przeniesiony do rezerwy bez odbycia służby wojskowej. Zważ miły Czytelniku, jakie należało mieć kwalifikacje aby zostać pisarzem w kompani.

Przepustka o której mowa wyżej była to moja pierwsza i ostatnia przepustka w SBORA. Obowiązywał bowiem kategoriyczny limit 15 % stanu baterii na przepustki. Oznaczało to, że przy dobrych układach wyjście na przepustkę mogło mieć miejsce raz na osiem tygodni. A o dobre układy było raczej trudno. Ponadto zbliżał się wyjazd na pięciomiesięczny poligon – było dużo nauki i pracy. Na poligonie przepustek nie udzielano. Wokół tylko lasy, nie było dokąd ani po co wychodzić.

Trzy dni za trzy minuty – upiekło mi się. Wątpliwości dotyczących wskazań zegara nawet nie próbowaliśmy wyjaśniać.

O mało co byłbym pierwszym aresztantem w SBORA. Zdystansował mnie jednak kolega z mojego plutonu, bomb. elew Józio Sokołowski. Żołnierz niepokorny, zbuntowany, pyskаты – jako pierwszy i chyba ostatni z elewów SBORA zaliczył areszt w jednostce. Mimo tego, nadal stwarzał problemy wychowawcze. Wreszcie wyznaczony później (już na poligonie) na p.o. pomocnika dowódcy 1. plutonu, tak nam „dawał w kość”,

że w drodze wyróżnienia, jako jeden z nielicznych, ukończył SBORA w stopniu plutonowego.

Zaliczyli areszt również wszyscy nasi kaprale (Władysław Dubiel, Mieczysław Znamirowski, Stanisław Lipnicki i Kazimierz Siwek) – uczestnicy zakrapianej libacji z okazji imienin – tego ostatniego. Na naszych oczach, bez pasów i sznurowadeł, pod wodzą szefa baterii pomaszzerowali w kolumnie pojedynczej do pierdła 5 marca 1951 r. Mieliśmy „schaden freude” - czyli radochę po pachy. Zero współczucia. Wszyscy elewi mieli ich na wątrobie.

Dowódca baterii - kpt. Władysław Mróz (późniejszy gen. dyw. dr hab., Szef Inspekcji Sił Zbrojnych PRL) - nie cackał się z podwładnymi. Dawał ile miał - „po zasługom” - wszystkim bez wyjątków. I za to Go lubiliśmy. Jeszcze przed zakończeniem programu szkolenia w SBORA, z poligonu, odszedł na studia w ASG. Jego następcą kpt. Litwin zapisał mi się w pamięci, jako niski wzrostem, noszący pod pachą trzcinkę, walały ją gdzie popadnie i niemal bez przerwy wykrzykujący swoją ulubioną kwestię: „Dyżurny, na papiór go”. Oznaczała ona, że podoficer dyżurny ma zapisać nazwisko „podpadniętego” elewa – do ukarania. Unikaliśmy go jak ognia, na wszelkie możliwe sposoby. Brrr!!!

\*\*\*

Będąc oficerem łączności specjalnej w pułku lotniczym na Bemowie koło Warszawy jesienią 1952 r. (w maju byłem promowany na oficera) zostałem wyznaczony w skład Sądu Wojsk Lotniczych, mieszczącego się w gmachu Dowództwa Wojsk Lotniczych OPL OK w Warszawie.

Sprawa: dezercja. Podsądny: chor. NN – technik samolotu jednego z pułków lotniczych. Zarzut: Nie powrócił na czas z urlopu, spóźnienie trzy dni. Na rozprawie podejrzany wyjaśnił, że będąc na głuchej wsi w Rzeszowskiem, spóźnił się na jeżdżący raz na dobę autobus. W następnym dniu autobusu w ogóle nie było.

Wreszcie trzeciego dnia udało mu się powrócić z urlopu. Wyrok: dwa lata aresztu wojskowego.

Areszt wojskowy polegał na obowiązku przebywania w wydzielonej celi aresztu danej jednostki wojskowej w godzinach od 22 do 6. W pozostałym czasie skazany wykonywał zadania przewidziane na jego stanowisku służbowym. Otrzymywał jedynie połowę należnego mu uposażenia. Urlop wypoczynkowy podlegał zawieszeniu. Opuszczenie jednostki na kilka dni mogło mieć miejsce w skrajnie uzasadnionych przypadkach (np. śmierć bliskiego) – na podstawie decyzji dowódcy jednostki. W podróz skazany udawał się pod eskortą uzbrojonego, równego stopniem wojskowym, żołnierza zawodowego.

Tego rodzaju sankcja karna stosowana wobec żołnierzy zawodowych zniknęła z przepisów Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego, chyba po roku 1956.

Protestuję. Postuluję: „Może tylko rok, jak nie można inaczej”. Sędzia major NN dobrotliwie wyjaśnia: „Chłopie! Ja z wyrokiem mniejszym niż dwa lata nie mam po co do Turkiela chodzić (Dowódca Wojsk Lotniczych OPL OK gen. dyw. Jan Turkiel - oficer radziecki - zatwierdzał wyroki sądu).

A więc **dwa lata za trzy dni**. Złożyłem votum separatum – chyba nie zostało uwzględnione i nie miało żadnego znaczenia. Wówczas sądzono ostro i zawsze znajdowano „właściwy” paragraf. Był to bowiem czas, który historia nazwała „okresem błędów i wypaczeń”.

\*\*\*

W maju 1954 r. służyłem w sztabie Dywizji LM w Świdwinie. Właśnie, całkiem niedawno „zniknął” dosłownie dotychczasowy szef sztabu dywizji – niezwykle sympatyczny, opanowany, rozsądny, dający się lubić – mjr Szaląpata. Oficjalnych powodów odejścia nie podano. Podobno

Informacja „wynałaza” Mu jakieś byłe powiązania a może przynależność do AK. Rokowania takich „zniknięć” bywały kiepskie. Nie rzadko, kończyło się to „pod celą” a nawet „czapą”. Zupełnie nieznanne mi są Jego dalsze losy. Nigdy więcej o Nim nie słyszałem.

Szef sztabu dywizji ppłk nawig. A. Danielak (w czasie powstania warszawskiego 1944 r. latał na nocnych bombowcach typu PO-2 i bombardował pozycje niemieckie) – miał zły dzień. W trybie pilnym został wezwany na lotnisko przez dowódcę dywizji płk pil. Iwana Czaplńskiego (oficer radziecki) prognozy były złe. Danielak - „wkurzony”. Nic zatem dziwnego, że na przestrzeni 30 m, idąc z gabinetu korytarzem w baraku sztabowym do wyjścia, zdążył „rozdzielić” 23 dni aresztu domowego siedmiu napotkanym oficerom. Za co? A to za palenie papierosów, za niezapięty guzik od górnej kieszeni kurtki, a to za luźno zwisający pas główny. Tempo zawrotne. Po trzy dni z marszu na każdego i dwa jeszcze dodatkowo.

Co na to regulamin dyscyplinarny? Nie wiem, chyba leżał spokojnie i porastał kurzem w sejfie. Zasada karania dyscyplinarnego wyłącznie przy raporcie służbowym, z udziałem przełożonego stojącego do raportu, znalazła się dopiero w nowo opracowanym Regulaminie Dyscyplinarnym Sił Zbrojnych wydanym po roku 1956.

Jaki to wszystko ma związek ze „śrubowaniem czasu”?

Żyło się szybko, czasem krótko. Szybko też trzeba było się uczyć – dwa razy nie powtarzano. Świątek - piątek, chodziło się w mundurze - „cywilków” nie było, wymagały zezwolenia dowódcy. Pierwsze ubranie cywilne sprawiłem sobie dopiero w Jeleniej Górze, a więc po kilku latach służby zawodowej. Pensja starczała na kasyno i opłatę kwatery w hotelu – nawet zostawało co nieco na piwo. Radio „Pionier”, rower „Csepel” i tapczan „dostałem” w drodze wyróżnienia na talony z WPH, płatne w miesięcznych ratach w ORS.

Pracowałem się od siódmej do osiemnastej (w pułku) i od ósmej do osiemnastej (w dywizji). W poniedziałki do dwudziestej pierwszej, bo to dzień szkoleniowy. Pracowałem też nieraz w nocy (szyfrogram „bardzo pilny, doręczyć natychmiast!”). Urlop w dywizji z powodu braku zastępstwa otrzymałem po blisko dwóch latach pracy (od V.1952 do III.1954) w drodze wyróżnienia z kartą do WDW w Zakopanem. Awansowało się też ekspresowo. „Radzieccy” odeszli i potrzeba było kadr. W ciągu pięciu lat (1952 – 1957) awansowałem o trzy stopnie (z chorążego na kapitana). W ciągu nieco ponad trzech lat (1952-1955), zmieniłem trzy stanowiska służbowe pułk, dywizja, szkoła – (OSR w Jeleniej Górze). A już w 1958 r. pełniłem służbę pokojową w Wiet-Namie.

To było tempo. To była śruba. To było życie!

I tu dygresja, ale a' propos. Do dywizji lotnictwa myśliwskiego na stanowisko szefa łączności specjalnej, przybyłem w marcu 1953 roku, po ośmiu miesiącach służby w pułku. Szybko poznałem się z kolegami ze sztabu dywizji (por. Wojnicz, por. Gniadkowski, ppor. Karst, ppor. Stolarski, por. Rączka i inni) oraz z podległego 40. plm (dowódca mjr pil. Kowal). Pełniliśmy służbę w sąsiadujących ze sobą barakach sztabowych, mieszkaliśmy w hotelu lub blokach na tym samym osiedlu w Smardzku. Spotykaliśmy się w kasynie, kinie „Drzazga”, a później w klubie oficerskim. Żyliśmy tam, jak jedna wielka rodzina wojskowa. Taka zażyłość funkcjonuje tylko wśród młodej kadry w jednostkach liniowych szczebla taktycznego.

\*\*\*

Poniedziałki w dywizji były dniami szkoleniowymi. Po kolacji w kasynie o godzinie 19-tej kadra sztabu zbierała się w wyznaczonych grupach i zgłębiała tajniki wiedzy wojskowej zgodnie z przewidzianym programem szkolenia. Zwykle były to zadane godziny samokształcenia, któremu poddawaliśmy się bez specjalnego entuzjazmu i zaangażowania. Wypełnialiśmy je więc zatem wymianą poglądów na tematy niekoniecznie wojskowe.

Któregoś poniedziałku na samokształcenie ktoś przyniósł poruszającą wiadomość: „Nasi dali rozgon w Polczynie”.

Polczyn w odróżnieniu od Świdwina, jako miejscowość uzdrowiskowa proponował znacznie więcej atrakcji godnych uwagi młodych, zdrowych i zawsze chętnych wojaków. Stąd też, w sobotę kto tylko mógł pędził na pociąg, aby ze Smardzka dojechać do Polczyna.

Tu była moc pań miejscowych (pielęgniarki z uzdrowiska) i kuracjuszek. A już wystarczy, aby była zabawa. Koronnym miejscem spotkań była restauracja „Piekiełko”. Na dole pełniła funkcję jadalni: A więc sala ze stolikami i bufet. Góra zaś była przeznaczona na tańce. Okrągła sala, wokół zabudowana rodzajem kabin zapewniających pewien stopień intymności, miała środek przeznaczony do tańca. Tamże to właśnie szalało wojo będące obiektem westchnień miejscowych pań i solą w oku miejscowych osiłków. Taka mieszanka podlana alkoholem prowadzi do eksplozji. Tak się też stało wówczas. Pomijając szczegóły (tych nie sposób ustalić) główna bitwa rozegrała się na dole. Dowodził dobrze wyszkolony ppor. pil. Studencki z 40 plm. Stał za bufetem i wbrew protestom pani bufetowej ciskał świeżo pieczonymi kotletami schabowymi. Wprawdzie krew się nie poląła, ale straty moralne były znaczne. Wybuchł skandal. Skończyło się sądem honorowym, wydaleniem z wojska. Szkoda chłopaka, młody był i dobrze się zapowiadał. Straciłem go z oczu do czasu, gdy po latach w którymś numerze chyba „Kulis” przeczytałem obszerny wywiad.

Okazało się, że były ppor pil. Studencki nie rozstał się z lataniem. Po kilkudziesięciu latach pracy w PLL“LOT” został jednym z kilku „milionerów”, tj. pilotów, którzy przelecieli ponad milion kilometrów w powietrzu. Jak się okazuje czasem nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Z tamtego okresu (rok 1953) zapamiętałem jednego z dowódców kluczy 40. plm – ppor. pil. o nazwisku Chrzan. Chyba w maju 1955 bę-

dając już porucznikiem kontrolowałem stan zabezpieczenia tajemnicy wojskowej w podległym 26 plm w Zegrzu Pomorskim. Kontrola wypadła pomyślnie. Dowódca pułku zaprosił na poczęstunek do kasyna. Jakież było moje zdumienie, gdy się okazało, że tym dowódcą jest ... **major** pil. Chrzan. Oficer ten w ciągu zaledwie około dwóch lat (1953 – 1955) awansował ze stopnia podporucznika na stopień majora i ze stanowiska dowódcy klucza poprzez dowódcę eskadry, zastępcę dowódcy pułku ds. pilotażu, na stanowisko dowódcy pułku.

Zapamiętałem to spotkanie z jeszcze innego powodu. W kasynie podano co było: śledzik z cebulką w oleju, chlebek, likier miętowy, kompot z wiśni do popicia. Kto nie próbował takiego „zestawu” niech dziękuje Opatrzności.

W owych czasach mianowano niemal bezzwłocznie na stopnie wojskowe zgodne ze stopniem etatowym zajmowanego stanowiska służbowego. Działania takie były wymuszone sytuacją kadrową. Odejścia oficerów radzieckich w owym czasie powodowały powstawanie licznych wakatów w jednostkach., które w trybie pilnym trzeba było uzupełniać rodzimą kadraj.

Słowo o „radzieckich”. Kiedy bezceremonialność bierze górę nad ceremoniałem.

Dowódcą 31 plm w roku 1952, który wraz z 1 i 13 plm wchodził w skład 5 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego OPL OK dowodzonej przez gwardii gen. bryg. pil. Piatakowa i jego szefa sztabu ppłk nawig. Władysława Jagiełło był, znany mi z widzenia i opowiadań oficer radziecki mjr pil. B. (Bobrow, Bobulin, czy coś w tym rodzaju). Był niski wzrostem, korpulentny, brat łąta, „typiczekij russkij oficer: pomyt, pobrit, po odiekołonie i lokko wypiwszyj”.

To był chyba 1 maja 1953 roku. Pułk w szyku rozwiniętym stoi na uroczystej zbiórce z okazji Święta Klasy Robotniczej. Jest znakomita

okazja do tego, aby najstarszemu służbą oficerowi pułku wręczyć odznaczenie. Atmosfera przyjazna, podniosła, napięta oczekiwaniem. Wszak zostanie wręczone jedno z pierwszych odznaczeń „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”.

Dowódca pułku wraz z szefem sztabu przyjmują meldunek zastępcy dowódcy ds. Pilotażu o stanie pułku na uroczystej zbiórce. Komenda: „Pułk spocznij”. Dowódca pułku przejmuje dowodzenie: „Na moją komandę” i rozkazuje: „Pułk smirna, Główny Inżynier Pułka – kpt. Dobrze-niecki (?) Wystąpić, ko mnie. Wolna”. Kapitan sprężystym krokiem wystąpił, zameldował się na rozkaz.

Major ogłasza: „Prikazom Ministra Narodnej Oborony za pietiletnuju bezupriecznuju służbu, wy nagraždion medalom... i wyciąga medal z bocznej kieszeni kurtki z zamiarem przypięcia go do klapy munduru odznaczanego. Chwila poszukiwań i wreszcie pytanie: „Naczalnik sztaba, gdzie szpilka?” „Jaż wam dał miedal s szpilkoj...” „No, szpilki niet”.

Pułk stoi, kapitan pręży pierś, major szuka. Szpilki jak nie było tak nie ma. Wydawałoby się, kompromitacja na całego. A gdzie tam! Major wychodzi z opresji mówiąc: „A chren zniejo! Na, kapitan, bieri miedal, wręcza odznaczenie kapitanowi kładąc go na wyciągniętą dłoń. „Pozdrawlaju was s mieżdunarodnym prazdnikom roboczewo klasa”. „Ku chwale Ojczyzny”. Rąsia, rąsia. „Wstupić!”.

I tak się zakończyła podniosła uroczystość w 31 plm.

A swoją drogą, „radzieccy” byli zabawni, bezpośredni i bez zahamowań. Oto dowcip opowiadany przez któregoś z nich, przy jakiejś okazji.

Jest słoneczny poranek. Mama krząta się po kuchni. Jej maleńki, trzyletni synek smacznie śpi w swoim łóżeczku. Mama patrzy nań z czułością i rozrzewnieniem. Nagle chłopczyk budzi się, siada w łóżeczku, rozpościera rozkosznie obie rączki, przeciąga się.



Mama w uniesieniu stwierdza: „Rastiosz Stiopka, milenkij rastiosz”. „Prawilno mamasza” - odpowiada malec, „No, dielo nie w tom”. „A w czym?” „Dielo w tom, czto je.ac choczetsa mama!”

### **Szlifowanie formy (docieranie)**

Każda sobota w SBORA była dniem gospodarczym. Po zajęciach i obiedzie ustawiano baterię w dwuszeregu i dzielono elewów do pracy. A tej nam nie brakowało. Rejon, otoczenie rejonu, kancelaria dowód-cy baterii, pomieszczenia gospodarcze szefa baterii, park sprzętu artyleryjskiego, stołówka, sale wykładowe, świetlica, itd. Po rozdzieleniu ludzi do pracy – zostało nas dwóch. „A wy macie w rejonie korytarz do wyczyszczenia. Dwa worki trocin, dwa wiadra wody, brzoza miotła. I ma być błysk” - polecił szef baterii, jak zawsze kategorycznie.

Bagatela, jakieś 320 m kwadratowych białych, moletowanych kafelków pooranych naszymi butami podkutymi gwoździami – do wyczyszczenia. Szlifowaliśmy k..wa i był błysk. Wściekle bolące plecy, ręce i nogi pamiętam do dziś.

\*\*\*

Oficer artylerii, a zwłaszcza ten dowodzący baterią na stanowisku ognio-wym musi mieć mocny głos. W przeciwnym razie jego komendy w czasie prowadzenia ognia nie byłyby słyszane. Dlatego wysoki poziom natężenia naszych głosów ćwiczono często i przy każdej okazji. Zwykle stawiano elewa w jednym końcu korytarza, podczas gdy kapral stawał w drugim, jakieś 80 metrów, a może i dalej. Elew meldował się „na rozkaz”, kapral odpowiadał: „nie słychać”. Szlifowało się głos, aż wreszcie kapral usłyszał.

\*\*\*

Różne są metody „docierania” nie tylko w naszej armii. Zwykle są to działania zmierzające do fizycznego upupienia młodszego. Można też gnoić umysłowo, ideologicznie, a nawet patriotycznie.

Wczesna jesień 1958 r. Jestem w Wiet-Namie północnym w miejscowości Lao Kay. To bezpośredni styk z ChRL. Zadanie: kontrola pasa nadgranicznego, dworca kolejowego i lotniska.

Wróciliśmy z kontroli. Podano lunch. Przy stole vis a vis mnie Indel (Indian Delegation) mjr K. Kochhar – oficer hinduski i Candel (Canadian Delegation) – kpt. Mike Levy – oficer kanadyjski. Major z zasady „neutralny” miał być pojednawcą wobec Candela zawsze w „natarciu” i Poldeła (Polish Delegation), który miał zadanie zawsze stawać „w obronie” WRD, nawet wówczas, gdy zasady Konwencji Genewskiej nie do końca były przestrzegane.

Indel chętnie się umizgał do Candela, czekał zatem na jakiś mój błąd. Nadarzyła się okazja. Widząc brak sztućców przy moim nakryciu powiedziałem do boy'a: „Bring me a knife and fork, I am not used to eat with my fingers, I am not a cannibal” - Przynieś mi nóż i widelec, nie zwykłem jeść palcami, nie jestem kani-balem. Na to Hindus przesadnie zeszczywniał, zmienił się na twarzy i oburzony rzekł: „Captain, You just abu-sed my great Nation” - Kapitanie, właśnie obraził pan mój wielki naród.

Zbaraniałem, zabrzmiało skandalem. Odrzekłem: „I am sorry major, but I do not really know, what do you mean? - przykro mi majorze, ale naprawdę nie wiem co ma pan na myśli? Wyjaśnij: „In India one eating with the fingers is our national tradition” - w Indiach jedzenie palcami należy do tradycji narodowej. Nie wiedziałem o tym, w Wiet-Namie służyłem od paru tygodni.

Hindus więc zażył mnie z mańki, zakasował, po prostu dotarł mnie. Candel promieniał. Czuję, że muszę wiszący w powietrzu „konflikt międzynarodowy” zażegnać. Przeprosiłem, postawiłem flaszkę Goldwasser. Wiedziałem, że Hindus tę wódkę uwielbiał – ponoć abstynent – psia krew. W ten sposób udało mi się „konflikt” zażegnać. Chyba jednak chodziło o tę wódkę. To był mój szlif zagraniczny.

A skoro mowa o Hindusach. Parę miesięcy później jako pracownik polskiej delegacji w sztabie ICSC (International Commission of Supervision and Control) w Sajgonie (dzisiaj Ho-Szi-Min), wziąłem udział w przyjęciu urządzonym przez Hindusów. Przyjęcia organizowano cyklicznie w poszczególnych delegacjach. Udział oczywiście w pełnej gali (mundur tropik, koszula, krawat), a upał niemiłosierny. Na szczęście był wiatrak pod sufitem, miał gorące i parne powietrze dając uludę chłodzenia.

Na wstępie drinki whisky and soda, gin – na siedząco. Pito do woli ale bez „komendy”. Poldele nie ustępowali pola, choć Candele też byli dobrzy. Hindusi raczej pozorowali picie. Nikt się nie zalał.

Później konsumpcja na stojąco. Podano słynne, oryginalne hinduskie curry. Stoły, na nich talerze, półmiski, wazy, chochle – sztućców nie było. Gospodarz przyjęcia płk NN Sikh zawiązał rękawy munduru. Następnie na naszych oczach zgrabnie chwycił gorące, pieczone kurczaki rękoma i błyskawicznie rozrywał je na porcje. Ryż i sos curry podano osobno. Trwało chwilę. Wreszcie uprzejmie z uśmiechem Hindus zaprosił gości do konsumpcji.

Patrząc na Jego obrośnięte gęsto czarne łapska, gmerające w półmiskach – doznałem szoku. Zrobiło mi się niedobrze, straciłem apetyt. Nie trwało to jednak zbyt długo. Względy konieczności zachowania poprawnych stosunków z gospodarzami wzięły górę. Jedliśmy mięso palcami, ryż i sos przy pomocy chappati – czyli specjalnych placków jęczmiennych. Muszę przyznać, że jedzenie w ten sposób ma swoisty smak i urok. Chicken curry było wyśmienite. Zapewniam, że curry nawet po przejściu całego przewodu pokarmowego nie traci na swej mocy, bo jest „really hot” - naprawdę ostre. Znam to z autopsji.

Aby pozostać w zgodzie z prawdą trzeba wyznać, że **przed konsumpcją** wytarliśmy dłonie specjalnymi ręczniczkami moczonymi we wrzątku.

Z owego przyjęcia pamiętam, typowo angielski dowcip, opowiedziany przez jednego z hinduskich gospodarzy.

Mr Smith poczuł się fatalnie. Jego sztuczne, szklane oko, którym uwielbiał się zabawiać, jakimś dziwnym trafem wpadło mu do przełyku. Mijają godziny a oka jak nie ma tak nie ma.

Indagowany na tę okoliczność osobisty lekarz Mr Smitha, kazał spuścić spodnie i wykonać skłon do przodu. Gdy Mr Smith pochylił się odsłoniwszy siedzenie, ukazało się szeroko rozwarte, wyłupiaste, śmiertelnie poważne, podejrzliwie lypiące oko pacjenta.

Lekarz nagle stracił pewność siebie. Zważył. Stropił się. Ze zdumieniem zapytał: „D'ont You trust me Mr Smith?”

„Czy pan mi nie dowierza panie Kowalski?”.

\*\*\*

Innego rodzaju szlif.

Lipiec 1951 r. - poligon Suchatówka. Jako dyżurny baterii, jestem po służbie, którą trzymaliśmy w nocy na zmianę z podoficerem dyżurnym, „po połowie”. Podoficer trzymał tę „mniejszą” od 22. do północy, a ja jako dyżurny tę „większą” od północy do 5.

Elew dyżurny po pobudce brał udział we wszystkich zajęciach programowych.

Trening strzelecki. Godzina 9:15, jesteśmy po śniadaniu, słoneczko przygrzewa. Postawa strzelecka leżąc – trenujemy na sucho strzelanie do tarcz. Dowodzi plut. zaw. Marian Duszak – pomocnik dowódcy 1. plutonu. Trening trwa 15 minut. Jak przez ścianę słyszę komendę „Powstań!”. Zerwałem się o sekundę za późno. „Pospało się Kaliński, pospało!”

Wrzasnąłem służbiście, acz niepewnie: „Melduję obywatelu plutonowy, że nie spałem!!!” „Akurat! – W dupie ryby, w stawie rosna!” - ryknął plutonowy, posiłkując się swoim ulubiony neologizmem, oznaczającym negację.

Sprawa trafiła do dowódcy plutonu ppor. Tadeusza Michny. Decyzja: Dodatkowy trening w czasie godziny odpoczynku, tj. Od 15. do 16. Trenowałem z bronią na placu wykonując rozkazy: „Postawa strzelecka leżąc” i „Powstań”. Pod lipcowym słońcem, pod Jego osobistą komendą. Ile tego było nie pamiętam. Wiem, że dużo, bo godzina to jednak sześćdziesiąt minut. Na koniec byłem zlany potem i wyczerpany do ostateczności. Dlatego nazwisko naszego umiłowanego dowódcy zachowam w pamięci – do końca. Był jeszcze inny powód mego uwielbienia dla ppor. Michny.

Od początku służby w SBORA nie tylko ja, mieliśmy w kilku problemy z przeskoczeniem dużego konia. Skakaliśmy bowiem w kompletnym umundurowaniu (tylko bez pasów głównych) i w podkutych butach juchtowych – z ziemi (bez tzw. odskoczni). Zmagałem się z tym koniem przez **siedem** miesięcy – bez rezultatu. Na poligonie dla „odstających” pobudka była zarządzana o czwartej rano i przez godzinę intensywnie nas trenowano.

Wreszcie, gdzieś w czerwcu 1951 podczas kolejnego sprawdzianu z WF, udało mi się to bydlę pokonać. Przeskoczyłem!!! Wzywa mnie do siebie ppor Michna. Cały w „skowronkach” pewien, że usłyszę słowa uznania, podszedłem krokiem defiladowym do dowódcy. Ten zakomunikował mi co następuje: „Słuchajcie bombardier Kaliński! Jak się okazuje, wy **umiecie** skakać przez konia. Ale wy skakać nie chcecie! Uprzedzam, jeśli jeszcze kiedyś powtórzy się że nie zaliczycie skoku, uznam ten fakt za **sabotaż** i skieruję sprawę do prokuratury. Czy to jasne?”. „Tak jest”. To akurat, było dla mnie cholernie jasne. Od tej pory skakałem jak zając.

W jakiś czas potem nadarzyła mi się okazja, aby się „odegrać”.

W środku księżycowej nocy stałem jako wartownik na posterunku w rejonie SBORA. Z odległości 50 – 60 metrów widziałem, jak na dłoni, zbliżającą się grupę osób. Przemieszczała się ona tzw. drogą generalską. Szeroka na kilka metrów owa droga w otaczającym wokół lesie podlegała codziennemu sprzątanu i grabieniu i była kategorycznie zastrzeżona dla VIP'ów.

Wśród osób znajdujących się w grupie, sam będąc niewidoczny, z daleka rozpoznałem dowódcę 73 pah majora NN, dowódcę SBORA kpt Mroza, mojego dowódcę plutonu ppor. Michnę i rozprowadzającego.

W odległości 25 – 30 metrów od mego posterunku grupa weszła w cień drzew i zbliżyła się cicho ścieżką wewnętrzną. Nagła myśl, jak błysk flesza: Puścić ich, czy zatrzymać? Przecież wiem dokładnie z kim mam do czynienia. Zwyciężyła rutyna i regulamin. Wrzasnąłem: „Stój kto idzie?” Brak odpowiedzi. Idą dalej. Przeładowałem broń i wrzasnąłem powtórnie: „Stój bo strzelam!” (forma „będę strzelał” została wprowadzona do praktyki w nowo opracowanym Regulaminie Służby Wewnętrznej i Wartowniczej). Zatrzymali się. Znowu wrzeszczę: „Kto idzie”. Słyszę głos: „Rozprowadzający”. Nakazałem: „Rozprowadzający zbliżyć się do rozpoznania, pozostałe osoby pozostać na miejscu” i trzymam ich na muszce. Zastosowali się. Podszedł rozprowadzający. „Rozpoznałem, droga wolna”. Miałem niebotyczną satysfakcję. Oni **musieli** wykonać moje polecenia.

Dowódca pułku osobiście wyraził mi słowa uznania za regulaminowe pełnienie służby.

Bo w wojsku to już tak dziwnie jest: Jeśli ci ktoś „dosoli”, to po pewnym czasie, nadchodzi właściwy moment, aby mu „dopieprzyć”. Jak w kultowym dowcipie.

Ofermę batalionową wszyscy poniewierali, przy każdej okazji. Oferma znosił złośliwości, z pokorą. Kiedy jednak, po pobudce wskoczył w

swoje saperki, do których ktoś wcześniej mu nafałdał – nie strzymał. Rozplakał się.

Nagle wyrzuty sumienia i żal ogarnął jego kolegów. Zapewnili, że to był ostatni ich głupi kawał. „Na pewno?” - zapytał. „Na pewno” - odpowiedzieli chórem. „No to już w porządku, ja też wam więcej nie będę sikał do kawy”.

\*\*\*

A teraz szlif super sort – szlif odwagi i męstwa.

Jesienią 1955 r. do dowódcy dywizji przyszło polecenie: „Wszyscy oficerowie sztabu mają odbyć skoki ze spadochronem”. Por. Seroczyński, szef służby spadochronowo-desantowej dostał zadanie: Zorganizować trzydniowy kurs teoretyczno – praktyczny, zapoznać ze spadochronem PD (paraszut desantnyj), przećwiczyć „huśtawkę” i skok z wysokości 3 m. Kurs odbył się.

Z magazynu pobraliśmy własnoręcznie poskładane spadochrony, nałożyliśmy je, jak nas nauczono (główny i zapasowy) i wio do samolotu AN-2, aby wykonać skok z wysokości 600 m (zapamiętane parametry: prędkość opadania 3 – 4 m na sekundę, w zależności od wagi skoczka i od tego uzależniony czas opadania wynoszący około 2 – 3 minut).

Należy zauważyć, że „skakalim tak jak stalim”, tj. w furazerce, kurtce polowej zapiętej pod szyją, w pasie głównym z bronią boczną, w bryczesach i w długich butach. W owych czasach specjalne buty spadochroniarskie, kombinezony i kaski nie były w powszechnym użyciu. Zatem szlif był „na żywca”. Wcześniej przypomnienie: „Założyć podwójne onuce i zabandażować stopy tak, aby wam buty nie pospadały w powietrzu. Po skoku jak się czasza otworzy taśma siedzeniowa pod dupę, żebyś nie wisiał jak kielbasa” - nakazał instruktor.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Skakaliśmy jak po sznurku, bez namysłu, jeden za drugim. Seroczyński kładł rękę każdemu na bark. Jeśli się ktoś zawahał, instruktor „pomagał” opuścić pokład. Tylko personalny NN nie skoczył. Zaparł się w drzwiach samolotu i nie było siły na niego.

Później dostaliśmy legitymację, odznakę skoczka i premię motywacyjną (45 zł) za skok. Na zachętę. Kadra zawodowa a zwłaszcza piloci unikali skoków jak ognia. Nawet tych obowiązkowych (raz w roku). Grożono zabraniami normy „lotnej”. Pomagało. A personalny NN świadom niesławy pomykał chyłkiem w atmosferze powszechnej pogardy. Chyba „Komandir” - płk pil. Zbigniew Ulanowski, coś mu tam „przyłożył”, choć był człowiekiem o gołębim sercu. Sam jakiś czas potem zginął w katastrofie lotniczej. Katastrofy nie należały do rzadkości. Wcześniej stracił żonę i dziecko w wypadku samochodowym.

Lotnictwo to była moja miłość „od pierwszego wejrzenia”. Czasem jednak odnosiłem wrażenie, że była ona jakby nieodwzajemniona. O lataniu mogłem sobie tylko pomarzyć. A jednak?

Pod sam koniec lipca 1955 roku w piękny słoneczny dzień wzywa mnie do siebie dowódca dywizji płk pil. Zbigniew Ulanowski i poleca: „Pobierzecie porucznika z tajnej kancelarii poufną przesyłkę i dostarczycie ją osobiście dowódcy WL OPK do rąk własnych. Polecicie samolotem łącznikowym na lotnisko 1 plm na Bemowie. Wracacie z powrotem jeszcze dzisiaj przed nocą. Zabrałem zalakowaną przesyłkę, broń i pojechałem na lotnisko.

Od czasu gdy zacząłem zarabiać na siebie trzymałem się żelaznej zasady: Nie wychodzę z domu, bez pieniędzy. Choć to były końcowe dni lipca (przed wypłatą uposażenia) miałem jednak ze sobą ostatnie 50 zł. Okazały się być wybawieniem.



Wsiadam do PO-2 samolotu łącznikowego dowódcy dywizji, o którym mówiono, że podobnie jak samochód DKV (dekawka) – to dykta, klej i woda. Było w tym dużo prawdy. Ale kto nie leciał „pociakiem” nie wie jaka to ogromna przyjemność i poczucie ważności. Samolot osiągający prędkość przelotową 120 a maksymalną 140 km/godz na wysokości 600 m dawał pełną możliwość obserwacji ziemi wraz ze wszystkim co się na niej znajdowało. W pewnym momencie wyobraziłem sobie, że jestem bóstwem z Olimpu, które z wysokości widzi dalej, lepiej i potrafi przewidzieć tok zdarzeń. Obserwowałem dziewczynę, która niosąc „dwojaki”, szła z obiadem do ojca koszącego trawę. Była na tyle daleko i za wzniesieniem, że oboje nie mogli się widzieć. Ja natomiast widziałem ich „jak na dłoni”. Widziałem też burzę z błyskawicami o której ta para nie miała pojęcia.

Zmiana kursu, omińnięcie burzy, lądowanie w Warszawie. Miasto kolorowe, roześmiane, gwarne, rozśpiewane – właśnie chyba kończył się Międzynarodowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej.

Melduję się u gen. dyw. pil. Jana Frey – Bieleckiego, przekazuję przesyłkę. Dowódca WL i OPL OK, wcześniej powiadomiony odbiera pocztę, proponuje kawę. Dziękuję, wyjaśniam, że muszę wracać na lotnisko. Odmeldowuję się.

„Lecimy?” - pytam pilota. „Nie lecimy, brak zezwolenia na start”. Widać ominięta burza rozlała się i frontem zagroziła nam drogę powrotną. Musimy zostać do jutra. „Masz jakąś forszę?” - zapytał pilot por. Janek K. - „Bo ja jestem goły jak święty turecki”. Poszliśmy do kasyna na obiad, później na kolację. Moja gotówka zaczęła topnieć gwałtownie. Przespaliliśmy się w jakiejś eskadrze 1 plm. Rano wiadomość: Zezwolenia na przelot nie ma i w ciągu dnia nie będzie. Burze na trasie szaleją.

Opędzając głód bułkami i lemoniadą (oficerom nie wypada chodzić po żołnierskich stołówkach, w kasynie za darmo, ani na kredyt – nie dadzą), dopiero trzeciego dnia wróciliśmy do domu. To był mój pierwszy w życiu, lot po trasie.

Wspomniałem o dowódcy 26 plm – którym w roku 1955 był mjr pil. Chrzan. Los sprawił, że pośrednio zetknęliśmy się ponownie w diamentralnie innych okolicznościach.

W latach siedemdziesiątych (XX w.) płk pil. Chrzan jako inspektor służył w sztabie DWL. Otrzymał zadanie: Przeprowadzić wraz z innym oficerem sztabu DWL, kontrolę w WOSR. W owym czasie szkolili się u nas nawigatorzy jednostek lotniczych. Wśród nich był płk dypl. nawig. Stefan Górczak. Były sierż. zaw. kierownik kancelarii tajnej 1 plm, w 1952 r., gdzie wówczas pełniłem służbę jako oficer łączności specjalnej pułku.

Zapamiętałem z tamtych czasów taki oto szczegół: Na ścianie korytarza sztabu 1 plm wielki napis: „Lataj tak, jak lata ppor. pil. Jarecki.”

Ten wyróżniający się znakomitymi wynikami szkoleniowymi oficer, przeniesiony służbowo do 28 plm w Słupsku lecąc w parze samolotów MiG-15 zdezerterował na Borholm. Pewnie, nawet w najśmielszych domysłach nie przewidywał konsekwencji swego czynu. A były one bardzo dramatyczne i daleko idące. Mówił o nich sam zainteresowany w programie TVP pod tytułem: „Wielkie ucieczki”.

Stefan, jak się okazało, „przeskoczył” mnie o stopień, bo takie były możliwości i tempo rozwoju służbowego kadry lotniczej wojsk lotniczych. On był już po 3 letnich studiach w ASG, ja dopiero zaczynałem 5 letnie studia w Uniwersytecie Wrocławskim.

Płk Chrzan postanowił odbyć przelot z Warszawy do Jeleniej Góry – Biesem. Po trasie lot przebiegał normalnie i nie było żadnych powodów do niepokoju. Jednak obaj lotnicy będąc już niemal u celu podróży, w paśmie Gór Kaczawskich nagle, nieoczekiwanie zorientowali się, że lecą we mgle. Jesienna mgła, gęsta i nieprzenikniona zalegała nad Łysą Górą,

Widokiem (Kapelą), Krzyżową i pozostałymi szczytami. Jednocześnie okazało się, że wysokościomierz źle ustawiony szwankuje. Pilot znalazł się w matni. Skończyło się katastrofą lotniczą w rejonie Kapeli. Płk Chrzan przeżył. Jego pasażer, oficer NN – niestety zginął. Wydarzenie to stało się przedmiotem różnych dociekań. Loty w górach i nad morzem nie należą do najbezpieczniejszych. Nie wiem, jakie były dalsze losy mego bohatera.

### Inne konkurencje „sportowe”

Lata siedemdziesiąte w WOSR. *Bieg do mięsnego* po zakupy na kartki. Pan Kazio brylował za kontuarem i z wyraźnym poczuciem wyższości sprzedawał nam czasem schab lub karkówkę, żeberka i jakieś wędliny (głównie kiełbasy). Nie było „zmiłuj się”. Mielone obowiązkowo. 150 – miejsce w kolejce na drodze od stołówki nr 1 do tunelu, nie było najgorsze. Zdarzało się być i na 180-tym, jak *Ios* tak zdecydował.

\*\*\*

A *skoki - na piwo* do Stefci Paciorek, która „trzymała” bufet w kasynie WPH nr 488 „Pod kogutkiem”.

Było kilku dobrych zawodników w tej konkurencji. Niestety już odeszli. Spuśćmy zasłonę milczenia. Puść oddychajut w pokoje.

\*\*\*

A *gimnastyka parterowa*? Pomysł Generała<sup>2</sup> W przerwie śniadaniowej w sztabie i wydziałach trzeba było widzieć te skłony, krążenia i podskoki naszych szacownych pań i panów z brzuskami ćwiczących na korytarzu pajaca i nie tylko. Zajęcia organizował sympatyczny płk dypl. Marian Grzybalski, zastęca komendanta WOSR ds. liniowych. Prowadził ktoś z Cyklu WF lub wyznaczony oficer ze sztabu. Było świetnie, zdrowo i zabawnie.

Żołnierzu rób coś, mów coś, bo zardzewiejesz! (słynne powiedzenie gen. Sławoja Składkowskiego jest tu akurat a'propos).

\*\*\*

A **bicie głową w mur**? Ta konkurencja nurtuje mnie do dzisiaj.

W 1971 r. jesienią STARY<sup>3</sup> robił wszystko co tylko możliwe, aby przygotować szkołę do spodziewanej Inspekcji Sił Zbrojnych. Zatem, intensywne szkolenia, treningi, dodatkowe zajęcia popołudniowe, sprawdziany z WF, strzelania, regulaminy dla kadry i szkolonych. Trwało to chyba z miesiąc a może nawet i dwa. Powtórzono wszystko po kilka razy.

Inspekcja przyjechała w marcu 1972 r. Pełniłem służbę oficera operacyjnego. Godzina 4. – przewodniczący komisji każe ogłosić alarm (bez włączenia syreny). Ogłaszam „Burzę”. Gońcy pobiegli w miasto. Kadra przybyła na czas.

Pododdziały szkolne otrzymały zadanie: Wymarsz w rejon m. Bolesławiec (ok. 50 km) celem zniszczenia desantu nieprzyjaciela. Pozostała kadra podziela na grupy. Przystępują do egzaminów i sprawdzianów. Kontrola obejmuje wszystkie dziedziny działalności szkoły. Dni płyną, wydaje się, że wszystko idzie dobrze. Będzie ocena, co najmniej „dostateczna” - tak wynika z przecieków, obliczeń i kalkulacji. A więc „kamień z serca”. Za wcześniej - niestety.

Był przedostatni dzień kontroli. Następnego dnia rano – (w nocy dokonano szeregu korekt ocen „w dół”) jak grom z jasnego nieba dopada nas werdykt: ocena niedostateczna.

Żołnierzu jak byś nie kombinował i tak dupa z tyłu.

Rezultat? W rozkazie Ministra Obrony Narodowej szkoła trafiła na ostatnie miejsce w rankingu szkół oficerskich WP. W ślad za tym w roz-

kazie dowódcy WOPK szkoła także znalazła się jako ostatnia wśród szkół i ośrodków szkolenia w roku 1972. W następstwie tego „wysoko podstrzyżeni – nisko uposażeni” - czyli kadra szkoły – dostali po kieszeni. „Szantażniki”, czyli miesięczne dodatki specjalne, zostały zawieszono. Limity tzw. (nieślusnie) „liczników”, czyli medali Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny i medali Za Zasługi dla Obronności Kraju zostały poważnie okrojone. Nakazano opracować dokładny plan usunięcia usterek i ściśle go realizować.

Zrobiło się ponuro. Cały dotychczasowy nasz wysiłek poszedł na marne. Nie poczuwaliśmy się do winy.

**STARY *musiał* odejść.**

Ciekawe. 17 stycznia 1973 r. niemal trzy miesiące po Jego odejściu (7.10.1972r.) - kontrola z Głównego Inspektoratu Szkolenia MON z udziałem oficerów z GZP WP, Dowództwa WOPK i Głównego Kwatermistrzostwa WP, prowadzona w WOSR oceniła całokształt działalności szkoły jako „zadowolający”.

Zaś już 12 października tego roku świętowaliśmy sukcesy: Pierwsze miejsce na najlepiej eksploatowaną stację rozpoznania radioelektronicznego i najlepiej urządzonej bazę szkolenia samochodowego w WOPK, oraz czwarte miejsce w spartakiadzie szkół i akademii wojskowych. Były też sukcesy w innych dziedzinach działalności szkoły. Czyli w krótkim czasie wróciliśmy do wysokiego poziomu oceny działalności szkoły, jak to bywało w latach poprzednich. A zatem jak to się ma do tej oceny „niedostatecznej”? No comments – bez komentarza.

## **Na zakończenie**

Opisałem powyżej niektóre fakty z mego życia wojskowego transponując je w kategorii konkurencji sportowych. Cały ten sport i ja w nim jako zawodnik – to oczywiście przenośnia.

A dlaczego sportowiec mimo woli? A dlatego, że chcąc nie chcąc byłem czynnym zawodnikiem, świadkiem wydarzeń, zmuszonym pośrednio lub bezpośrednio do uczestnictwa w tym swoistym wieloboju oficerskim.

Pisałem te strony z głowy – czyli, jak twierdzą niektórzy - z niczego. Jeślim gdzieś, coś niechcący zmylił lub pominął, niech mi PT Czytelnik łaskawie wybaczy.

Staralem się przywołać fakty, które utkwily mi w pamięci. Na tyle mocno, że do dziś w niej tkwią, choć minęło już ponad pięćdziesiąt lat.

Tempus fugit, omnium fluxit – czas ucieka, wszystko płynie.

Niech powyższy opis zostanie potraktowany jako tak zwana „stop – klatka” - czyli obrazy zatrzymane w kadrze.

„Kochałem to wojsko. Kochałem tę „budę” - psia mać”.

Nie ma „radiotechnicznej”.

Wot skuczno i grustno i niet komu w mordu dac”.

Zrobiło się tak jakoś kłiwie i łzawo. Ale jak w piosence: (z RADAR-u) „Chłopcy nie płaczą”.

„Ku pokrzepieniu serc” - proponuję więc, taki oto limeryk<sup>4</sup> :

Na rozformowanie WOSR (1997 rok)

A z Warszawy „naczalniki”<sup>5</sup> ... - to jest chyba jaka?schiza<sup>6</sup>

Rozwiązali, rozwalili... - tak im wyszła analiza.

Naszą dumę, naszą chlubę... tę Wyższą, Radiotechniczną !

Wiele szkody nam zrobili, swą decyzją polityczną.

My tu trwamy, my działamy!No, a im? Pies mordę lizał!

I cześć!

<sup>1</sup>A. Mickiewicz – Reduta Ordona.

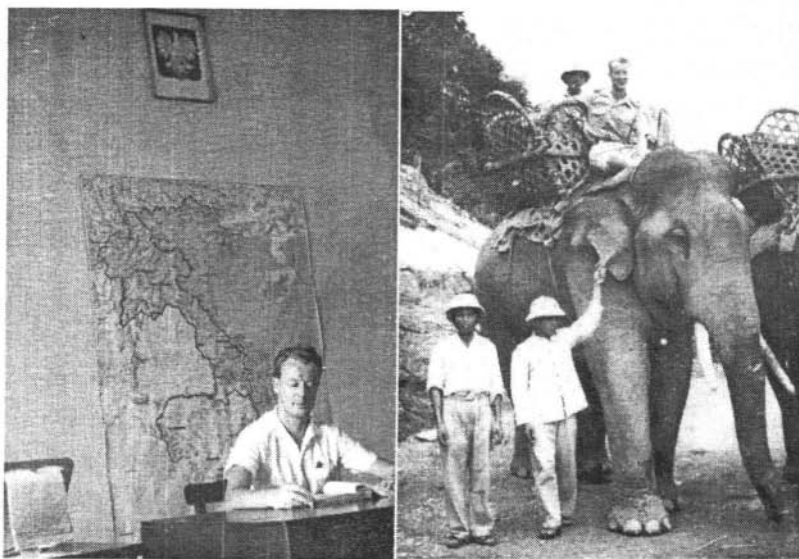
<sup>2</sup>Gen. bryg. pil. dr Julian Paździor

<sup>3</sup>Płk dr Wacław Kazimierski

<sup>4</sup>Limeryk – krótki żartobliwy wiersz oparty o grzeskowym dowcipie, mający charakter igraszki słownej, zwykle związany z jakimś nazwiskiem lub nazwą miejscowości – Słownik Języka Polskiego, PWN Warszawa 1978.

<sup>5</sup>Samyże ważnyje osoby: Car, Boh i naczałnik

<sup>6</sup>Schiza – współczesne młodzieżowe określenie zchizofrenii



Na fotografiach kpt Paweł Kaliński podczas misji pokojowej w Wietnamie.

ppłk rez. mgr Andrzej MUSIAŁ

## MOJE WSPOMNIENIA Z JELENIOGÓRSKIEJ PODCHORAŻÓWKI

Do Jeleniej Góry przyjechałem 30 sierpnia 1964 roku w celu rozpoczęcia nauki w Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej. Przeszedłem jak każdy inny kandydat ścieżkę przeobrażania się cywila na żołnierza. Na początek fryzjer, a on uznawał tylko jeden styl strzyżenia – na rekruta. „To, co pod czapką będzie twoje, reszta to cywilne kłaki”. Później wielka i ogólna łaźnia. Po kąpieli mundurowanie. Bielizna osobista i granatowe dynamowy. Okazało się że jest brak kompletnych mundurów polowych. Wydano spodnie, brakowało bluz. Ubrano nas zastępczo w zewnętrzne części panterek – kurtek zimowych. Mundur miał charakterystyczny kolor i brązowe kreseczki, dlatego nazywano go „deszczykiem”. Otrzymałem przydział do 11 kompanii podchorążych – dowódca kpt. Ryszard Miazga, a w niej do 3-go plutonu – dowódca ppor. Bronisław Gęborys. Szefem kompanii był st. sierż. Witold Ułasowiec. Dwa dni później, bo 1 września, rozpoczął się nowy rok szkolny.

Najpierw otrzymaliśmy tytuły „Kandydatów na podchorążego”. A więc już na wstępie zostałem ustawiony w karnym wojskowym szeregu zbudowanym na tradycji szkoły. Na tytuł „Podchorążego” miałem sobie zasłużyć, aby go otrzymać dopiero w dniu złożenia przysięgi wojskowej. Przedtem należało przejść szkolenie unitarne. Starsi koledzy, elewi ze Szkoły Podoficerskiej im. Rodziny Nalazków z Elbląga odbywający w OSR praktykę dowódczą, ostro rzeźbili nas na żołnierzy. Zaczęli od nauki przyjmowania postawy zasadniczej, oddawania im honorów wojskowych i od nauki meldowania się. – Kandydat na podchorążego Andrzej Musiał melduje się na rozkaz! – Kandydat na podchorążego Andrzej Musiał melduje o wykonaniu rozkazu! I tak praktycznie każdą czynność



należało rozpocząć i zakończyć. Nawet wykładowcy też od nas żądali tej formy zachowania się. Dlatego należało być czujnym i gotowym, żeby na przykład zameldować: – Obywatelu Kapitanie, kandydat na podchorążego Andrzej Musiał melduje się do odpowiedzi! Po jej zakończeniu należało zameldować: - Obywatelu Kapitanie melduję, że zakończyłem! Ileż było przy tym śmiechu jeśli delikwent wywołany do odpowiedzi nie miał nic do powiedzenia i kończył swoje wystąpienie meldunkiem, że je zakończył. Na początku wydawało się to nam śmieszne, ale wkrótce stało się normalnym elementem życia wojskowego. Ten rygor, który był na początku dużym utrapieniem, po kilku tygodniach już był nie tak mocno odczuwalny. Moje życie „Kandydata” nabrało po kilkunastu dniach „normalnego” trybu z pełną gotowością do pokonywania wszelkich trudności na drodze do uzyskania zaszczytnego tytułu „Podchorążego”. Widząc starszych kolegów paradujących w mundurach wyjściowych i wychodzących na przepustki również chciało się mieć takie same możliwości. W okresie szkolenia unitarnego nie wolno nam było opuszczać koszar. Jeden raz z zespołem muzycznym zostałem wysłany do Karpacza, by zagrać na wieczorku zapoznawczym nowego turnusu w jednym z domów wczasowych FWP. To wydarzenie nie tylko dla mnie, także dla kolegów z kompanii było dużym przeżyciem. Wszyscy już byli ciekawi jak to jest wśród cywili, jak odczuwa się wolność na tle codziennego wojskowego rygoru. Mało zdarzało się okazji do swobodnego poruszania się kandydatów. Zawsze i wszędzie najpierw była zbiórka, a potem przemarsz, nawet jeśli szło nas tylko dwóch i jeden zawsze stawał się dowódcą.

Najprzyjemniej przebywało się w salach wykładowych Dyrekcji Nauk, gdzie mieliśmy trochę wytchnienia od codziennej gonitwy, głośnych komend i nieustannej czujności. Większość wykładowców potrafiła zainteresować wykładanymi przedmiotami i tematami oraz wciągać w chęć poznawania nowej wiedzy. Sporo pracy musieli dowódcy i wykładowcy wkładać w przekonanie nas o niezbędności wszystkich innych zajęć szkoleniowych. Niby się to wiedziało, ale jakoś na co dzień się zapominało, bo...

Wszystkie zajęcia ogólnowojskowe takie jak: musztra, taktyka ogólna, szkolenie strzeleckie i chemiczne czy szkolenie saperskie wymagało wielkiego wysiłku fizycznego, co nakładając się na zajęcia z wychowania fizycznego i codziennej porannej zaprawy fizycznej, powodowało nieustanne zmęczenie. Między zajęciami przerwy były dość krótkie i musieliśmy pokonywać często znaczne odległości biegiem aby zdążyć na następną lekcję. Nieodłącznym zjawiskiem był pot i wilgotny mundur. Pamiętam, że nie raz trudno było koncentrować uwagę na zajęciach walcząc ze zmęczeniem i sennością. Regulaminy i teoria szkolenia strzeleckiego wymagały szybkiego pamięciowego opanowania materiału. To był nieustanny trening myślenia, refleksu i siły mięśni.

W tym czasie jako najmłodszy żołnierz byliśmy także wyznaczani do prac przy budowie stadionu sportowego. Profilowaliśmy wały ziemne, układaliśmy drenaż terenu i to wszystko wykonywaliśmy łopatami.

Odrębnym przeżyciem jest to, co się wiąże z nauką przemarszów, krokiem defiladowym i czynnościami do przysięgi wojskowej. Tym właśnie sprawom wiele uwagi poświęcali nasi przełożeni: Dowódca drugiego batalionu podchorążych – kpt. Zbigniew Grabski i dowódca kompanii – kpt. Ryszard Miazga.

W końcu przyszedł czas i na przysięgę. W Dniu Święta Podchorążych, 29 listopada, od rana w kompanii panował nastrój ogromnego podniecenia. Każdy z nas ciekaw był kto z rodziny do niego przyjedzie. W nowiutkich mundurach, z naszywkami na pagonach i rękawach, w hełmach i z karabinkami kbkAK maszerujemy na plac apelowy, gdzie stoją już wszystkie pododdziały Szkoły i kadra w dwu kolumnach. Jest nas ponad 300. słuchaczy pierwszego rocznika. Wokół placu gęsty tłum ludzi. Każdy gorączkowo wypatruje swoich najbliższych: rodziców, rodzeństwo, dziewczyny, kolegów i znajomych, którzy zjechali się z całej Polski. Czas się dłuży. Wreszcie maszeruje kompania honorowa ze sztandarem i padają komendy prowadzącego uroczystość płk. Modesta Lewczu-

ka (zastępcy komendanta OSR ds. liniowych). Podjeżdża „warszawa” i wysiada z niej płk Wacław Kazimierski (Komendant OSR). Następuje przegląd pododdziałów szkoły, które rozstawione są prawie na całej szerokości placu. Pada komenda i występujemy przed sztyk szkoły. Składamy przysięgę wojskową na wierność narodowi i przysięgamy strzec niezłomnie wolności i niepodległości oraz praw ludu. Tak zapamiętałem te słowa na całe życie. Z trybuny uroczyście ogłaszają, że już możemy używać tytułu „Podchorąży”. Dla nas to oznacza, że możemy nosić piękny mundur wyjściowy i wychodzić na przepustki. Zapamiętałem defiladę, która odbyła się ulicą wzdłuż budynków koszarowych i miałem wrażenie marszu pod górkę. Skrzydeł dodawały brawa zgromadzonego tłumu.

Ogromne przeżycie - będzie pierwsza przepustka i to do godziny 24. Pogoda w tym dniu zmusiła wszystkich do szukania miejsca w jeleniogórskich kawiarniach i restauracjach. Padał śnieg i wiał nieprzyjemny wiatr. Mnie się udało. W Jeleniej Górze mieszkał sąsiad z Piotrkowa Trybunalskiego, a w naszej szkole oficer i nauczyciel WF – Henryk Stępień (wtedy w stopniu porucznika). W jego w mieszkaniu spotkałem się z rodzicami i rodzeństwem.

Tak się zamknął pierwszy etap mojej służby i życiowej przygody z Oficerską Szkołą Radiotechniczną, a następnie z WOSR.

Miałem za sobą okres szkolenia unitarnego, który pokonałem z dużymi trudnościami, bo z racji mojej tuszy i niezbyt dużej sprawności fizycznej wyniesionej ze szkoły średniej, miałem spore kłopoty z zaliczaniem norm WF. Tylko systematyczne treningi i sporo czasu spędzanego w sali sportowej pod nadzorem mojego obecnie przyjaciela, a wówczas nauczyciela por. Henia Stępnia, pozwoliły mi na zaliczenie pierwszego okresu na ocenę dostateczną. Z innymi przedmiotami w zasadzie nie miałem problemów i z ocenami nie było tak źle.

Z wielkim sentymentem wspominam swoich wykładowców. Doceniam i podziwiam ich pracę i za czas jaki nam podchorążym poświęcali. Kiedy sam zostałem wykładowcą starałem się swoich mistrzów naśladować. Z okresu podchorążówki wspominam takich nauczycieli jak z Cyklu Elektro-radiotechniki: por. Cezarego Mieszczankowskiego, por. Jerzego Stefańskiego, por. Lemieszonka, mjr. Mieczysława Baranowskiego, kpt. Janusza Plewę i kpt. Tadeusza Kurdziela; z Cyklu Taktyki Ogólnej: mjr. Czesława Kozłowskiego, kpt. Mieczysława Kutasia i kpt. Tadeusza Markowskiego; z Cyklu Przedmiotów Społeczno-Politycznych: mjr. Szczepanka, kpt. Stanisława Strycharskiego, ppłk. Bolesława Bartosińskiego, kpt. Józefa Karpa; z Cyklu Wychowania Fizycznego: mjr. Macieja Kozaka, mjr. Zygmunta Popiela i kpt. Mieczysława Machowskiego. Nie wszystkie nazwiska dziś pamiętam i jeżeli kogoś pominąłem to przepraszam.

Nauki było dużo, ale można było sobie poradzić, bo wszystko zostało odpowiednio zaplanowane i konsekwentnie egzekwowane. Podchorążym musiał jedynie dbać o systematyczną pracę nad sobą.

Krótko o typowym dniu podchorążego. Dzień rozpoczynał się pobudką o godzinie 6. Piętnaście minut później podchorążowie wybiegali na poranną zaprawę fizyczną - bieg przelajowy. Trasa prowadziła wzdłuż torów, następnie pod lasem i powrót do koszar, co stanowiło dystans około 2. kilometrów. Niby nie wiele, ale wyrwani ze snu pokonywali tę drogę z dużym wysiłkiem. Nieraz ktoś z nas próbował urwać się z zaprawy, lecz częste kontrole dowódców sprawiały, że trudno było na coś takiego zdecydować się, bo groziły zawsze poważne konsekwencje takiego czynu. Po zaprawie odbywało się w kolejności plutonów mycie i golenie oraz robienie porządków w salach. Przed godziną 7. wychodziliśmy w zwartym szyku kompanii na stołówkę. Zjadało się w pośpiechu śniadanie i wracało do pododdziału, aby zabrać torby z zeszytami i podręcznikami. O godzinie 7:30 odbywał się codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) apel poranny. Sprawdzenie umundurowania, ogolenia i ostrzyżenia. Na zakończenie uwagi oraz dyspozycje dowódcy kompanii

oraz przemarsz plutonami na zajęcia. Najfajniej było jeśli zajęcia odbywały się w salach wykładowych a nie na poligonie, na placu alarmowym czy na strzelnicy. Co dziennie mieliśmy 7 godzin zajęć lekcyjnych po 45 minut. Przerwy trwały 10 minut. Długa przerwa, którą przeznaczono na zjedzenie przez podchorążych drugiego śniadania, trwała 20 minut. Drugie śniadanie wydawano w stołówce razem z pierwszym. Podchorążowie robili kanapki mniej lub bardziej wymyślne, a niektórzy wszystko zjadali od razu i drugiego śniadania nie mieli.

Po zajęciach powrót do rejonu zakwaterowania, gdzie czekały niecierpiące najmniejszej zwłoki czynności związane z czyszczeniem broni, porządkowaniem umundurowania i przygotowaniem się do obiadu. Na ten posiłek teoretycznie przeznaczono w porządku dnia 45 minut. Teoretycznie, bo na pierwszym roku nigdy tyle czasu nie było. Siedzieliśmy przy stołach 8-mio osobowych, na stole stały już wazy z zupą a drugie danie roznosiły bardzo sprawnie kelnerki. I choć uwijały się jak mrówki, to obsłużenie ponad setki głodnych podchorążych musiało zawsze zająć sporo czasu, więc ci, którzy dostali porcję jako ostatni mieli bardzo mało czasu na jej spożycie. Ponieważ mieliśmy inną normę żywieniową niż elewi i żołnierze służby zasadniczej, do obiadu mieliśmy deser, zawsze kompot. Z tego powodu nie darząca nas sympatią pozostała brać żołnierska nazywała nas „kompociarzami”. Powrót do kompanii znowu w szyku i mieliśmy kilkanaście minut czasu do dowolnego wykorzystania. W tym czasie służba dyżurna wydawała przychodzącą do nas korespondencję. Potem przygotowanie do wyjścia z kompanii plutonami i przemarsz do miejsc nauki własnej. „Nauka Własna” była czynnością obowiązkową dla wszystkich słuchaczy pierwszego roku nauki i trwała 3 godziny lekcyjne z dwoma 10-cio minutowymi przerwami. Odbywała się zawsze w wyznaczonych salach wykładowych. Jej przebieg obecni w cyklach wykładowcy bardzo skrupulatnie kontrolowali. Bardzo często odwiedzał w tym czasie plutony dowódca batalionu kpt. Zbigniew Grabski, który mieszkał w pobliżu koszar, tuż za bramą. Przychodzili na kontrolę również dowódcy plutonów i dowódca kompanii. W czasie nauki

własnej można było skorzystać z konsultacji prowadzonych przez dyżurnych wykładowców i można było pójść do biblioteki. O godzinie 18:30 koniec samokształcenia i powrót do pododdziałów, żeby przygotować się do kolacji. Znowu plutonami maszerujemy na stołówkę. Tam zjadamy kolację i szybko wracamy, aby zdażyć na obowiązkowy Dziennik Telewizyjny. Unikanie tej przyjemności mogło skończyć się bardzo nieprzyjemnie, bowiem wszyscy wykładowcy byli zobowiązani do codziennego odpytywania z aktualnych zagadnień politycznych i innych treści, o które podawano w dzienniku dnia poprzedniego. Po dzienniku znowu czas na wykonanie porządków w przydzielonych rejonach zewnętrznych i wewnętrznych oraz w izbach żołnierskich. Dopiero teraz wolno było zdjąć buty i założyć „pepegi”. O godzinie 21:30 odbywał się codzienny apel wieczorny. Najpierw sprawdzenie stanów w plutonach, a następnie odczytywano rozkaz dowódcy kompanii. Czas na wyczyszczenie butów i wystawienie ich na korytarz. Ułożenie w izbach żołnierskich, na równo ustawionych przy łózkach taboretach „kostek” z umundurowania. Potem tylko toaleta i o godz. 22:00 capstrzyk. Gdy otwarte były okna, dochodziła do nas melodia capstrzyku codziennie odgrywanego przez dyżurnego sygnalistę na trąbce.

W takim oto dziennym cyklu przebiegał nam pierwszy rok nauki. A nie był on łatwy bo nasi starsi koledzy trochę nas ścigali, a to za honory nie oddane im krokiem defiladowym, lub za ich zdaniem nieeleganckie salutowanie. Zresztą jak chcieli do kogoś się przyczepić, to zawsze znaleźli jakiś powód. Co prawda od dnia przysięgi czas szybko upłynął do pierwszego urlopu, do wyjazdu do domu na święta Bożego Narodzenia i na powitanie Nowego Roku 1965.

Z dumą wsiadałem do pociągu a następnie paradowałem po rodzinnym Piotrkowie w mundurze podchorążego. W domu siostra jako pierwsza przymierzyła mój mundur. Po raz pierwszy od matury spotkałem się z kolegami, którzy poszli na studia w uczelniach cywilnych. Największą

frajdę sprawiło mi spotkanie z kolegami, którzy tak jak ja, zdecydowali się na zawodową służbę wojskową i zostali słuchaczami szkół oficerskich. Spotkało się nas ośmiu, ale tylko ja wyróżniałem się wśród nich mundurem lotniczym. Pozostali byli słuchaczami szkół noszących mundury zielone. Przy okazji nie omieszkaliśmy odwiedzić naszych Profesorów z Ogólniaka, aby im podziękować za przygotowanie nas pod względem obywatelskim i patriotycznym oraz wiedzy ogólnej bardzo potrzebnej do kontynuowania nauki w szkołach oficerskich. Było nam miło, kiedy Profesorowie gratulowali nam odwagi w wyborze trudnego zawodu.

Czas urlopu minął bardzo szybko i nastąpił powrót do Jeleniej Góry. W pierwszych dniach bardzo trudno było przestawić się na ujęty w sztywne ramy harmonogram czynności każdego dnia. Na pocieszenie pozostała myśl, że za kilka miesięcy znów będzie wyjazd na ferie wiosenne – czyli na Święta Wielkanocne.

W takim to właśnie rytmie przebiegł nam pierwszy rok nauki. Drugi rok, był już trochę łatwiejszy, bo i my już nie byliśmy „kotami”. Na nas spoczął obowiązek tradycji dbania o żołnierskość kolegów z młodszego rocznika. Myślę, że przeżywali to samo, co my rok wcześniej.

W dalszej części wspomnień zatrzymam się na amatorskim ruchu artystycznym w OSR, w którym brałem aktywny udział.

Działalność kulturalna w Szkole stała na bardzo wysokim poziomie. Działały na szczuble szkoły: Zespół Estradowy OSR pod kierownictwem Zdzisława Szczepanowskiego (wówczas porucznika) oraz Teatr Poezji kierowany przez instruktorkę Klubu Garnizonowego - Alinę Jedlińską. Corocznie odbywały się na szczuble szkoły przeglądy amatorskich zespołów artystycznych pododdziałów w kategoriach: estrada, kabaret i teatr poezji. Przeglądy miały formę festiwalu, święta kultury i podsumowania pracy artystycznej w pododdziałach za rok miniony.

Kilkanaście dni po stawieniu się do szkoły, dowódca kompanii dowiedział się, że ukończyłem szkołę muzyczną i gram na akordeonie. We-

zwał mnie na rozmowę i polecił utworzyć kompanijny zespół artystyczny oraz przygotować program na najbliższy przegląd. Po rozmowach z kolegami postanowiliśmy stworzyć zespół estradowy i opracować program związany z życiem podchorążych mimo, że to życie dopiero zaczęliśmy poznawać. Ogromną pomoc uzyskaliśmy od instruktora Klubu Garnizonowego – Tadeusza Chorążyczeskigo, który pomógł nam w opracowaniu koncepcji programu i jako „fanatyk” tańca opracował nam choreografię.

W skład pierwszego zespołu artystycznego 11 kompanii wchodził: Andrzej Musiał – akordeon, Stanisław Malinowski - gitara elektryczna, Waldemar Podsiadło – perkusja, Sylwester Sobański – saksofon tenorowy, Stefan Kruczek – kontrabas i Andrzej Skrago – fortepian. Wokalistami byli: Kazimierz Maślanka, Franciszek Mroczo, Krzysztof Kowalski i Tadeusz Wylegalski. Monologi wygłaszał Andrzej Sawiński (Paciorek).

Zespół rozrastał się i w 1967 roku liczył już ponad 30 osób, w tym kilka osób cywilnych. Nie wszystkich dziś pamiętam, ale na pewno tancerki Renatę Prugar i Ewę Kowalczyk. Pamiętam doskonale scenki akrobacyjne przedstawiane przez Mariana Rasińskiego i Tacka Wylegalskiego.

Przez okres podchorążówki a więc przez trzy lata, nasz zespół uzyskiwał pierwsze miejsce w kategorii estrady. Koncertowaliśmy w Teatrze Jeleniogórskim, kinie garnizonowym, ośrodkach kulturalnych Kotliny Jeleniogórskiej i w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych. Na uwagę zasługują kilkakrotne występy w budującym się w tym czasie Kombi-nacie Górnicy - Hutniczym Miedzi w Lubinie, dokąd zawożono nas ich zakładowym autokarem.

Zespół za te koncerty wielokrotnie otrzymywał do nieodpłatnej dyspozycji autokar, co pozwalało nam organizować niezapomniane wycieczki.



Ostatni program opracowany i wystawiony przez zespół poświęciliśmy naszej szkole. Program pt.: „Ona ma 15 lat”, miał premierę w lutym 1967 roku – roku 15 rocznicy utworzenia OSR. Tym programem zespół zakończył działalność i się rozwiązał. Niebawem odbyła się promocja oficerska i przydziały pracy rozrzuciły członków zespołu po całej Polsce.

W ciągu trzech lat daliśmy kilkadziesiąt koncertów . Najwięcej występowaliśmy w 1966 roku, z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego. Nasz program poświęcony dziejom oręża polskiego na przestrzeni tysiąclecia obierano z zachwytem. Musieliśmy na zakończenie występów zawsze kilkakrotnie bisować.

Często wspominam tamte dni i choć czas zatart wiele nazwisk i faktów, a zwłaszcza dat. Uważam, że czas spędzony na działalności artystycznej był bardzo przyjemny, dawał członkom zespołu szeroką możliwość kontaktów z rówieśnikami ze środowiska cywilnego, pozwalał na popularyzowanie wojska w społeczności Jeleniej Góry i regionu. Bez zbytej skromności powiem, że popularność mieliśmy ogromną.



Na fotografii grupa kadry i podchorążych podczas zwiedzania Paryża. Po środku mjr Baranowski i plk Budzowski.

mjr rez. mgr inż. Jan KUŹNIARZ

## REFLEKSJE NAD WETERANAMI

Zastanawiałem się w domu o szóstej nad ranem

Dlaczego nazwano mnie dziś weteranem.

Według słownika polskiego, a także mej żony,

Weteran to człowiek bardzo zasłużony.

Czy to się komuś podoba czy też nie podoba,

Weteran to godna szacunku i chwały osoba.

Powiem to z żalem ale całkiem szczerze,

Weteranów jest do cholery, a gdzie my żołnierze?

Oglądałem telewizję w Dniu Wojska Polskiego,

O nas ani słowa - przynajmniej dobrego.

A przecież -weteran to człowiek, który żyje w glorii

Ale nie według naszej najnowszej historii.

PRL uczył nas wszystkich za młodu,

Że wolność przyniosła nam armia ze wschodu,

Że były Sielce, że płynęła Oka

Jak Wisła głęboka, jak Wisła szeroka,

Że była Dywizja Kościuszki, potem Armia Druga,

Że wolność dla Polski to jest ich zasługa.

Że razem z Ruskimi w bojowym szeregu

Doszliśmy do Berlina i do Kołobrzegu.

A szło nas tysiące proszę drogich gości

I szli w imię prawa i sprawiedliwości.

Dlatego zrozumieć ja nie jestem w stanie

Dlaczego liczy się tylko Warszawskie Powstanie.

A teraz cisza, o nas ani słowa  
Bo tak się przedstawia dziś historia nowa.  
A przecież dobrze wiecie, że każdy z nich łże,  
Że służba dla Polski to nie w LWP.

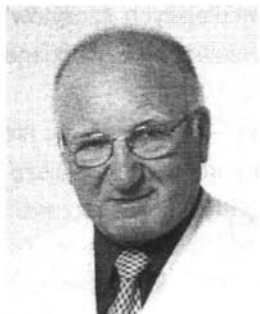
Ojciec mój, major armii przedwrześniowej,  
Taką to mądrość włożył mi do głowy:  
„Służyć Polsce synku to jest bardzo miło”  
Ja tej Polsce służyłem, wszak innej nie było.

Więc powiedzcie mi szczerze moi kochani,  
Jakimi my jesteśmy weteranami?  
Skoro nawet pan Prezydent i jego brat  
Uznaje tylko służbę ostatnich siedemnastu lat.

Tak na moje oko, coś tu widzi mi się,  
Że się w głowach pomieszało tym działaczom w PiS-ie.  
Ja 30 lat służby odbyłem z honorem  
I dumny jestem, że byłem w LWP majorem.

Może Ziobro mnie zamknie po takiej przemowie  
Ale najpierw wznoszę weteranów zdrowie.  
Czy się komuś podoba a może też nie  
Sto lat weteranów wszystkich z LWP!

Tarnowskie Góry, dnia 23.09.2006 r.



---

Na fotografii autor wiersza.

st. chor. sztab. rez. Jerzy PAWLAK

## KORONA KARKONOSZY DO ZDOBYCIA PRZEZ KAŻDEGO

Wśród nas jest wielu zapalonych turystów, dla których najbliższy region nie ma już większych tajemnic. Są też tacy koledzy, którzy preferują inne formy wypoczynku niż wędrowanie szlakami turystycznymi.

Jedni i drudzy prawie codziennie mogą widzieć na horyzoncie Karkonosze. Pierwsi poszukują specjalnych atrakcji i miejsc gdzie jeszcze w nich nie byli, drugich przerażają jakieś tam wędrowki bez większego celu, niż tylko poprawianie swojej kondycji fizycznej i psychicznej.

Dla jednych i drugich mam ciekawą ofertę:

### **ZDOBYWAJMY KORONĘ KARKONOSZY.**

To naprawdę ciekawa propozycja dla wszystkich Radarowców, niezależnie od wieku, kondycji fizycznej i zamiłowania do wędrowek po górach; to propozycja na 2007 rok.

A teraz zacytuję wprowadzenie do „przewodniczka” turystycznego pt.: „Korona Karkonoszy. Wycieczki na 7 najpiękniejszych szczytów” (Wydawnictwo PLAN) autorstwa znakomitego przewodnika górskiego Romualda Witczaka:

„ Swoją koronę mają Himalaje, Alpy, inne góry – dlaczego więc nie mają jej mieć Karkonosze? Wiadomo, będzie ta korona skromniejsza, ale będzie! Tak sobie pomyślał Rafał Fronia /.../. Gdybyśmy sporządzili ranking siedmiu najwyższych szczytów Karkonoszy, to nasza propozycja nie byłaby z nim zgodna. Wyjaśnienie jest prościutkie: na niektóre

st. chor. sztab. rez. Jerzy PAWLAK

## KORONA KARKONOSZY DO ZDOBYCIA PRZEZ KAŻDEGO

Wśród nas jest wielu zapalonych turystów, dla których najbliższy region nie ma już większych tajemnic. Są też tacy koledzy, którzy preferują inne formy wypoczynku niż wędrowanie szlakami turystycznymi.

Jedni i drudzy prawie codziennie mogą widzieć na horyzoncie Karkonosze. Pierwsi poszukują specjalnych atrakcji i miejsc gdzie jeszcze w nich nie byli, drugich przerażają jakieś tam wędrowki bez większego celu, niż tylko poprawianie swojej kondycji fizycznej i psychicznej.

Dla jednych i drugich mam ciekawą ofertę:

### **ZDOBYWAJMY KORONĘ KARKONOSZY.**

To naprawdę ciekawa propozycja dla wszystkich Radarowców, niezależnie od wieku, kondycji fizycznej i zamiłowania do wędrowek po górach; to propozycja na 2007 rok.

A teraz zacytuję wprowadzenie do „przewodniczka” turystycznego pt.: „Korona Karkonoszy. Wycieczki na 7 najpiękniejszych szczytów” (Wydawnictwo PLAN) autorstwa znakomitego przewodnika górskiego Romualda Witczaka:

„Swoją koronę mają Himalaje, Alpy, inne góry – dlaczego więc nie mają jej mieć Karkonosze? Wiadomo, będzie ta korona skromniejsza, ale będzie! Tak sobie pomyślał Rafał Fronia /.../. Gdybyśmy sporządzili ranking siedmiu najwyższych szczytów Karkonoszy, to nasza propozycja nie byłaby z nim zgodna. Wyjaśnienie jest prościutkie: na niektóre

wysokie szczyty Karkonoszy nie wolno wchodzić – nie ma tam szlaków turystycznych, bo są pod ścisłą ochroną Karkonoskiego Parku Narodowego. Najlepszym tego przykładem jest położona blisko Śnieżki, bo po drugiej stronie Úpskiej jámy – Studnični hora, mająca 1554 m n.p.m., a więc zaledwie 48 m mniej od królowej Karkonoszy.

Trzy szczyty Korony Karkonoszy znajdują się w części polskiej, trzy w czeskiej, jeden po połowie w polskiej i czeskiej. Z pewnością wiecie, który to tak jest podzielony. Wobec licznych granicznych przejść turystycznych, które ułatwiają poruszanie się po górach, traktujemy Karkonosze jako jedną całość /.../, zapomnimy, że kiedyś mówiliśmy o polskich i czeskich Karkonoszach.



MAPA „KORONY KARKONOSZY”

Na pięć z wybranych przez nas szczytów Korony Karkonoszy można wjechać wyciągami, do pozostałych dwóch od wyciągu jest bardzo blisko. Mocno Was jednak zachęcamy do pokonania tych wysokości na własnych nogach. W pobliżu jest wiele miejsc niezwykle pięknych i interesujących /.../.

Zatem proponuję wyprawy piesze na następujące szczyty: Szrenica, Łabski Szczyt, Wielki Szyszak, Medvědin, Přední Planina, Černá hora, Śnieżka.

W księgarni PLAN przy ul. Okrzei i w Zachodniosudeckim Oddziale PTTK przy ul. 1 Maja można nabyć małą książeczkę, której tytuł już wymieniałem. Jest ona zarazem przewodnikiem, jak i miejscem do potwierdzenia pobytu na wymienionych szczytach.

Proponuję Zarządowi Stowarzyszenia rozpatrzenie możliwości nagradzania naszych członków dyplomami, np. „Radarowym Dyplomem Zdobywcy Korony Karkonoszy”.

Jest jeszcze jedna korona do zdobycia, „Korona Sudetów”. Zachęcam również do podjęcia starań o jej zdobycie.

Pragnę przypomnieć, że w środowisku byłej kadry szkoły i jej rodzin, a także byłych pracowników cywilnych funkcjonuje Koło Wojskowe PTTK. Koło podtrzymuje tradycje Oddziału Wojskowego. Wśród członków Stowarzyszenia jest nestor tego oddziału kol. Zdzisław Baran. Do koła należy także kilku członków Stowarzyszenia.

